

„ORZEŁ BIAŁY”  
(White Eagle)  
(L'Aigle Blanc)

B.D.I.C



Avril 1969

# SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

KWIECIEŃ  
1969

Nr 57/1204

Cena 3/6  
\$ 0.50; 2.50 F.

*Polska walcząca o wolność*

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM

## wesołego Alleluja



Z. TURKIEWICZ

F° P 2156

SERDECZNE ŻYCZENIA

WESOŁEGO  
ALLELUJA

s k ł a d a  
wszystkim Klientom

DYREKCJA  
POLSKIEJ PRALNI

**FLEET LAUNDRY**  
(HAMPSTEAD) LTD.

144, Fleet Road,  
London, N.W. 3.

Tel.: 485 1770

## W NUMERZE :

Ks. Biskup Rubin: List wielkanocny	1
A. Stambrowski: Rocznik statystyczny 1968	2
K. Glabisz: Generalicja ludowego wojska polskiego	4
F. Chrzanowski: Kalejdoskop włoski	6
M. Tomkiewicz: Technologia i ja	7
Z. Grabowski: Piewca radości i tragizmu życia	10
F. Goldschlag: Świat pragnie być oszukiwany	12
K. Brzozowska: Pamiętam, więc jestem	14
J. Tokarski: Mąż stanu Italii i Europy	17
L. Bojczuk: Klejnot literacki „Bój żabiomyśi“	18
J. Ostrowski: Jarra o polskiej filozofii politycznej	19
J. Korczak: Berlioz — muzyk anarchista	20
H. Jankowska: Ucieczka w przeszłość	23
J. P. H.: Między plotką i anegdotą	24
S. Legeżyński: Przyjacieli Władysława Reymonta	26
J. Ostr.: Notatnik kulturalny	28
Z życia polskiego	29
K. E.: Przeważnie dla Pań	32
J. T. L.: Gawęda lekarska	33
W. Netter: Partycypacja w teorii i praktyce	35
J. Orłowska: Jeden dzień w życiu Wandy	37
W. Stefański: Potęga słowa	38

## „ŻYCIE POLSKIE W ARGENTYNYE“

W styczniowym n-rze „Orla Białego“ (Nr 54/1201 — 1969) ukazał się artykuł p. Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej pt. „Życie Polskie w Argentynie“.

W artykule tym, obok informacji niewątpliwie rzeczowych i pozytywnych, jest cały szereg nieścisłości, przeoczeń czy przeinaczeń.

Autorka zastrzega się, że może popełnia pomyłki w swoim sprawozdaniu, bo mieszka daleko od skupisk polskich — w odległym od Buenos Aires około 1.300 km. San Juan — i nie bierze czynnego udziału w życiu organizacji społecznych. Niestety, zamiast zasięgnięcia informacji, łatwo dostępnych dla każdego, p. Wyczółkowska ujmuje temat po swojemu i przekazuje do Anglii zniekształcony obraz polskiego życia społecznego w Argentynie.

W dziale informacji o pracy duszpasterstwa polskiego, obok Rektora Polskiej Misji Katolickiej, ks. dr L. Luszczyki, ks. mgr. Walkowskiego z Quilmes, Sióstr Zmartwychwstańców i oo. Franciszkanów z Martin Coronado, wymienia oo. Kapucynów w Llavallol.

Cieszylibyśmy się bardzo gdybyśmy mogli zakład „Euskal Echea“ w Llavallol zaliczyć do instytucji polskich. Niestety, poza korzystaniem z gościnności baskijskich oo. Kapucynów w ich kościele dla polskich nabożeństw, a czasem i z sali parafialnej, zakład ten nie ma nic wspólnego z polnością.

„Dom Polski w Buenos Aires postawiono z trudem. Mieści się tam teraz Związek Polaków, SPK, redakcja „Głosu Polskiego“, ...“ Otóż jakkolwiek Stowarzyszenie Polskich Kombatantów jest największą organizacją wchodzącą w skład Związku Polaków i wkład jego członków w nabyciu i przeróbkach centralnej siedziby związkowej zwanej „Domem Polskim“ jest niewątpliwie wielki, to jednak organizacja SPK jako taka ma lokal przy ul. Paso 133 w Buenos Aires, a nie w Domu Polskim.

„Skladnica Książki Polskiej“, będąca własnością p. Tadeusza Dąbrowskiego, zaopatrzona w czasopisma polskie z Londynu, Paryża i w Kącik Nowości, który w tej chwili posiada np. na składzie „Stan wyjątkowy“ Guzgo, „Sowa — córka piekara“ Hłaski.

Tzw. „Kącik Nowości“ jest instytucją zupełnie nie mającą nic wspólnego ze „Skladnicą Książki Polskiej“, chociaż też mieści się w Domu Polskim. Mianowicie teoretycznie Związek Kobiet Polskich, a praktycznie p. Henryka Łukaszewska zorganizowała i osobiście prowadzi od lat akcję zakupu nowych i ciekawych książek. W tym celu skupiła koło siebie grono osób, które opłacając specjalną kwotę miesięczną, mają pierwszeństwo w korzystaniu z czytania tych nowości. Gdy wszyscy członkowie tej grupy przeczytają daną książkę — przestaje ona wtedy być „nowością“ i zostaje przekazana do biblioteki centralnej Związku Polaków, powiększając

tym sposobem bez kosztów stan biblioteki.

P. Wyczółkowska ubolewa, że „Skladnica Książki Polskiej“ nie postara się o serie „Polskiej Fundacji Kulturalnej“, czy o książki SPK „Gryf“. „Czyże przeoczenie — pyta autorka — firm wydawniczych czy zarządu Skladnicy?“ Otóż niczyż przeoczenie, bo książki obu tych instytucji wydawniczych są do nabycia w „Skladnicy“.

Między organizacjami społecznymi figurującymi działalność artystyczną figuruje Koło Obrońców Lwowa, Koło Spadochroniarzy, na równi z SPK, Tow. im. Kopernika w San Justo itd. Nie istnieje ani Koło Obrońców Lwowa ani Koło Spadochroniarzy. Obchody rocznicy obrony Lwowa organizował Komitet doraźny pod patronatem Związku Polaków, SPK i Harcerstwa. „Koło Miłośników Historii“ dawno już przestało być „Kolem“ a zostało jako sztyld akcji jednej osoby.

A gdzie jest „Związek Polek“ i naczelna instytucja „Związku Polaków“? (Przepraszam, zapomniałem o „Kole Saperów“ i zapewne o wielu innych instytucjach).

Nie ma „Związku Polek“, istnieją dwie organizacje pod nazwą: „Związek Kobiet Polskich“ i „Klub Polek“. Obie te organizacje mieszczą się w Domu Polskim.

Naczelna zaś organizacja, czyli Związek Polaków, nie może być w żadnym wypadku stawiana na równi z sekcją SPK, grupującą np. Saperów. W tym bowiem ujęciu wyglądałoby, że Związek Polaków jest jeszcze jedną organizacją społeczną, a nie centralą, czyli Związkiem Związków. Jako taki patronuje i kieruje całością akcji społecznej i reprezentacyjnej wszystkich organizacji zrzeszonych — a jest ich prawie 40. Z natury rzeczy ciężar gatunkowy Związku zależy od wielkości i aktywności organizacji go tworzących, a także od zdolności i poświęcenia każdego Zarządu Związku, w szczególności jego prezesa, będącego widocznym reprezentantem całej niepodległościowej emigracji polskiej w Argentynie.

„Nazwiska Gombrowicza i Mrożka znane są Argentyńczykom. I znana jest postać Marszałka Piłsudskiego z malej broszurki wydanej przez Circulo Militar“... Zestawienie bardzo charakterystyczne.

„Mamy w Buenos Aires dwa tygodniki i prasę katolicką“... Prasa katolicka nie jest bliżej określona, a chodzi tu o miesięcznik „Bóg i Ojczyzna“, wydawany przez Koło Katolików. „Głos Polski“ jest organem Związku Polaków. „Kurier Polski“ (Tygodnik niezależny na Amerykę Południową) jest b. żywo i nowocześnie prowadzony“...

Po wyczerpaniu wszystkich bodajże osób piszących w „Kurierze“, p. Wyczółkowska pisze w dalszym ciągu w rubryce „Nasza Prasa“ o studentach, Czytelnik „Orla Białego“ dowiaduje się, że „Studenci mają

(Dokończenie na str. 40 i przedostatniej okładki)

Święta Wielkanocne są dla nas przede wszystkim okazją do pogłębienia wiary w radosną tajemnicę zmartwychwstania.

Tej wiary nie mogą podważyć w nas żadne przeciwności, które piętrzą się tu i tam na drogach naszego pielgrzymstwa.

Oto święcimy wielkie zwycięstwo naszego Zbawcy Jezusa Chrystusa, który będąc Synem Bożym wziął na siebie wszystkie nieprawości świata i podjął mężnie ciernistą drogę męki i śmierci krzyżowej, aby nas wyzwolić z niewoli szatana i dać nam udział w wiekuistym życiu Bożym.

Święta Wielkanocy są naszym mistycznym przejściem śladami męki Chrystusa, Jego śmierci i Zmartwychwstania.

Nie podobna jednak pojąć głębokiego znaczenia tego przejścia jeśli nie patrzy się na zdarzenia wielkanocne w świetle żywej wiary.

Przejście bowiem Chrystusa ciernistą drogą wiodącą z Wieczernika poprzez Ogród Oliwny do miejsca Jego Śmierci i Zmartwychwstania wydaje się być oczom ludzkim jakąś wielką kłeszką. Dopiero spojrzenie na to okiem wiary w świecie chwalebne-go Zmartwychwstania odświeża właściwy sens tej drogi. Wypowiedział się o tym sam Chrystus, kiedy po swoim Zmartwychwstaniu idąc z dwoma swoimi uczniami do Emmaus rzekł do nich: „Czyż nie potrzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwaty swojej?”

Zbawiciel przeszedł tę drogę ludzkiego cierpienia nie dla siebie, ale dla nas chcąc nas przez to wyzwolić z niewoli szatana, grzechu i śmierci oraz wprowadzić w dziedzinę wiekuistego życia w Bogu.

Wypowiedział to Zbawiciel w czasie Ostatniej Wieczerzy, kiedy wziął do rąk chleb, łamał go i dawał uczniom mówiąc: „Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje, które wydaję za Was. Podobnie wziął też do ręki kielich i błogosławiąc mówił: „Bierzcie i pij-



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*  
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM  
WSPÓŁCZESNYM

Nr 57/1204

KWIECIEŃ, 1969

Rok XXIX

## LIST WIELKANOCNY KSIĘDZA BISKUPA RUBINA

cie z niego wszyscy, to jest bowiem krew moja, którą wydaję za wielu. To co zapowiedział Zbawiciel w Wieczerniku, tego dokonał na krzyżu. Jego przejście do miejsca śmierci było wielkim „introitem“ do jedyne-go w dziejach ludzkich ołtarza-krzyża, na którym jako Wiekuisty Kapłan złożył samego siebie na ofiarę Bogu za odkupienie ludzkości.

To odkupienie jest nowym ostatecznym przejściem ludzkości pod wodzą Chrystusa z krainy zła i ciemności do krainy światła i życia.

Podniosła liturgia Wielkanocy pozwala nam przejść na nowo z dziedziny ciemności ludzkich błędów i grzechów do dziedziny światła i życia Bożego. Dla nas chrześcijan jedyną Drogą Prawdą i Życiem jest Chrystus, Umarty i Zmartwychwstały. Jego obecność wśród nas ukazana jest symbolicznie w Wielkanocnym Paschale, który światłem swoim rozprasza ciemności. Biorąc płomień z tego Paschału na wręczoną nam przez Kościół świecę wyznajemy naszą wiarę, że umarty i zmartwychwstały Zbawiciel przychodzi do naszych umysłów i serc umacniając w każdym z nas i wśród nas chrześcijańskie braterstwo wyznające jedyne-nam wszystkim

Ojca Niebieskiego, którego Duch żyje w nas.

To świadome Wielkanocne przeżycie naszego synostwa Bożego i naszego braterstwa w Chrystusie niechaj będzie dla nas rzeczywistym przejściem w Duchu Bożym z dziedziny ludzkiego zwątpienia do dziedziny żywej wiary. Niechaj napelni nas radością tak, jak napenia nią dwóch uczniów idących do Emmaus. Oby sprawiło to w nas świadome uczestnictwo w liturgicznych obrzędach Wielkanocnych, a szczególnie w odnowie przyrzeczeń chrztu i w Wielkanocnej Komunii św.

Dokonując mężnie tego paschalnego przejścia usuńmy z naszych umysłów i serc wszelką trwogę. Jesteśmy przecież członkami wielkiego narodu Bożego, którego Zbawcą jest Chrystus. Idąc z Nim drogami naszego pielgrzymstwa, dojdziemy kiedyś Jego Mocą do chwalebne-go zwycięstwa.

W tym duchu polecam wszystkim Polaków na Wychodźstwie opiece Bożej i orędownictwu Jasnogórskiej Królowej, łącząc najlepsze życzenia i błogostawieństwo,

† WŁADYSŁAW RUBIN, Bp  
Delegat Prymasa Polski  
dla duszpasterstwa emigracji.

CZYTELNIKOM, WSPÓŁPRACOWNIKOM i PRZYJACIOŁOM „ORŁA BIAŁEGO“  
SERDECZNE ŻYCZENIA z okazji  
ŚWIĄT ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

przesyła REDAKCJA



# ROCZNIK STATYSTYCZNY 1968

**B**ADANIE, analiza i synteza krajowej statystyki nie są łatwym i wdzięcznym przedsięwzięciem. Powodem jest to, że statystyka jest jednym z głównych narzędzi propagandy bolszewickiej, przy czym przy patologicznej i niepohamowanej skłonności bolszewików do kłamstwa przybiera potworne, a nawet groteskowe rozmiary\*)

Np. z uporem i zawziętością godnymi lepszej sprawy podaje się z roku na rok do wierzenia, że Polska produkuje coraz więcej, i to dużo więcej, zboża od krajowego spożycia, a z drugiej strony nie zataja się faktu, że dużo zboża importuje się z zagranicy. Według statystyki z 1965 roku wyprodukowano samego żyta i pszenicy 371,6 kg. na 1 mieszkańca, a spożycie wszelkich zbóż wyniosło 140,7 kg. W 1967 r., prawdopodobnie aby olśnić czytelnika, podano, iż Polska wyprodukowała aż 502 kg. zboża na głowę ludności przy spożyciu 136 kg. Spożycie zboża musiało statystycznie nieco zmniejszyć, ze względu na to, że rzekomo kolosalnie wzrosło spożycie mięsa, cukru, tłuszczów itp., które już przed tym było bodaj nie mniejsze niż w najbogatszych krajach świata.

Przy takiej nadwyżce produkcji nad spożyciem zboża można byłoby wyżywić wszystkie kraje satelickie, a tymczasem sprowadzają one, tak samo jak Polska, zboże z krajów „kapitalistycznych”. Zdaje się, że w swej gorliwości krajowi statystycy zapomnieli, że nawet wierutny łgarz musi zachować pewien umiar i proporcję.

W dodatku daje się do zrozumienia, że przed wojną ludzie w Polsce przymierali z głodu, albowiem przy tym samym spożyciu zboża na 1 mieszkańca spożywali czterokrotnie mniej mięsa, 3 i pół raza mniej cukru itp. wysokokalorycznych produktów. Z drugiej strony, przy głębszym wnikięciu w istotę zagadnie-

nia i zakładając, że nie było głodu przed wojną powstaje obraz, że obecnie jakieś polskie wielkoludy dużo więcej pozerają niż normalni ludzie mogą spożyć. Nic więc dziwnego, że jest wszystkiego brak w sklepach, a żarłoki te muszą stać godzinami w kolejce, aby móc coś kupić.

To samo dotyczy produkcji i konsumpcji stali, wyrobów tekstylnych oraz innych dóbr i towarów. Np. Rocznik podaje, że obecnie Polska produkuje ponad 10 milionów ton stali rocznie. Z drugiej strony wiemy, że np. krajowe ostrza do golenia absolutnie nie nadają się do użytku, gdyż są zrobione z blachy i dlatego przysyłane w paczkach z zagranicy są rozchwytywane i kupowane po bardzo wygórowanych cenach. Ponadto trudno kupić gwoździe, szpilki itp. żelazne wyroby. Anglia przy ogromnym przemyśle metalowym (maszyny, okręty, samochody itp.) produkuje tylko 20 milionów ton stali rocznie, przy czym wszelkich metalowych wyrobów jest aż za dużo na rynku krajowym.

Polska przedwojenna przy produkcji półtora miliona ton stali rocznie miała dość doskonałych ostrzy do golenia, a nawet sprzedawała je zagranicą. Nie było też braku innych wyrobów ze stali i żelaza. Na początku wojny kupowałem ostrza do golenia polskiej produkcji na Litwie i Łotwie, a potem w Palestynie i Egipcie. Nędzne szmaty zagraniczne są obecnie po prostu rozchwytywane przez nieszczęsnych mieszkańców naszego kraju, podczas gdy przed wojną tego rodzaju handel nie istniał i to przy większej ilości ludności niż jest obecnie.

Przy tak rzekomo olbrzymiej produkcji dochód narodowy w 1967 r. był tylko 18.900 zł. na mieszkańca rocznie, czyli 189 dolarów (kurs do-

lara na czarnej giełdzie, odzwierciedlającej jego istotną wartość, obecnie jest 120 zł., ale dla uproszczenia przyjmijmy 100 zł.) lub 189 przedwojennych złotych. Przeciętna płaca wynosiła 2.180 zł. miesięcznie (brutto), czyli około 22 przedwojenne złote polskie. (264 zł. rocznie). Są to zarobki graniczące z nędzą powszechną, zwłaszcza że niewątpliwie są one fałszywe i wydęte, przy czym podane na chybił trafił.

Mimo to według statystyki ludzie mają dość pieniędzy na kupno tak dużo artykułów spożywczych, że mogą się obżerać.

## BIUROKRACJA

Trudno zestawić na podstawie Rocznika, ile jest w Polsce tzw. pracowników umysł. z tego względu, że dane liczbowe dotyczą poszczególnych działów gospodarki narodowej, a ponadto pominięte są dane co do ilości urzędników państwowych. Liczba ich musi być przerażająco duża. Wyjątkowo Rocznik wymienia ilość sędziów i prokuratorów, przy czym w 1967 r. było aż 1776 prokuratorów (o 53 więcej niż w 1966 r.), podczas gdy przed wojną było ich tylko 448. Mniej jest adwokatów. W 1938 r. była ich 7717, a w 1967 r. tylko 5790. Uwzględniając nawet mniejszą obecnie ilość ludności, mniej ich jest niż było przed wojną. (Prokuratorów w tym stosunku jest 10-krotnie więcej niż przed wojną). Powodem tego jest to, że jest to bardzo niewdzięczny zawód. Zarobki są nędzne, a ponadto nie wolno faktycznie bronić oskarżonych. Za czasów stalinowskich obowiązkiem adwokata było oskarżanie obok prokuratora. Obecnie adwokat nie ma tego obowiązku, ale nie wolno mu dużo powiedzieć w

JÓZEF A MĘKARSKA

## WĘDRÓWKA PO ZIEMIACH WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ

Przewodnik serdeczny po Wileńszczyźnie, Polesiu, Wołyniu, Podolu, Podkarpaciu. — Cena 16/6, dol. 2.50, F. 15.00.

Do nabycia: w Księgarni SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

\*) Por. mój artykuł w „Orle Białym” z czerwca 1967 r. pt. „Rocznik polityczny i gospodarczy 1966”.



obronie klienta. Jasnym jest więc, że ludzie nie chcą korzystać z takich usług.

„Uspołeczniona“ i planowana gospodarka, gdzie każdy surowiec i produkt jest kilkakrotnie zapisywany i są ustalone normy produkcyjne, wymaga zawrotnej ilości tych bezprodukcyjnych darmozjadów. Ponadto obok urzędników administracyjnych istnieją bardzo liczni i dobrze uposażeni kapłani marksizmu, powszechnie zwani „politrukami“. Wobec takiego stanu rzeczy nie ulega wątpliwości, że gdyby nie pracowały masowo kobiety, których w pewnych zawodach oraz działach administracji i gospodarki narodowej jest więcej niż mężczyzn, odczuwałoby się dotkliwy brak robotników. W takiej sytuacji zdawałoby się, że nie może być mowy o bezrobociu, a jednak ono istnieje i to nie tylko ukryte, lecz jawne, chociaż nie jest wykazane statystycznie i nie są płacone zasiłki dla bezrobotnych.

Np. niedawno dowiedziałem się od odwiedzającego krewnych w Londynie, że mój znajomy (prawnik z wykształcenia) jest dyrektorem kominarzy. Ponieważ nie mógł on mi wyjaśnić na czym to „dyrektorstwo“ polega napisałem list do „dyrektora“ z prośbą o oświecenie mnie, jako kapitalistycznego ciemniaka, dokładnie i szczegółowo co do wielkości, organizacji i funkcji podległego mu „przedsiębiorstwa“, oraz dlaczego ci kominarze nie mogą być sami swoimi dyrektorami i zamiast płacić ze swych zarobków dyrektorowi nie uważają za krzyśniejże zatrzymać dla siebie ciężko zarobione pieniądze w całości.

W obszernym liście „dyrektor“ wyjaśnił, że w jego przedsiębiorstwie (spółdzielni) pracują nie tylko zwykli kominarze, którzy czyszczą kominy, lecz także specjaliści od budowy i reperacji kominów na dużych wysokościach. (Dlaczego nie na małych nie wyjaśnił). Spółdzielnia zatrudnia około 200 robotników fizycznych i około 20 urzędników ze średnim wykształceniem. Z wyższym wykształceniem są tylko 2 osoby: dyrektor i jego zastępca z zawodu inżynier.

W kraju „kapitalistycznym“ właściciel takiego małego przedsiębiorstwa sam byłby swoim dyrektorem i sam załatwiałby wszelką korespon-

dencję, bez pomocy nieprodukcyjnej zgrai urzędników. Co najwyżej zatrudniałby jedną maszynistkę, która również odpowiadałaby na telefony, a gdyby zastosował „postępowy“ system bolszewicki prędzej by jego firma zbankrutowała niż powstała, bez względu na to co produkowałaby.

Na tle powyższego nie należy się dziwić, że w krajach bolszewickich ludzie cierpią nędzę, chociaż zastanawiającym jest fakt, że jakoś jeszcze żyją.

### UPOŚLEDZENIE I WYZYSK SZAREGO CZŁOWIEKA

Zapowiedziany uprzednio „perspektywiczny“ plan przerwania ciężaru budownictwa mieszkaniowego na barki społeczeństwa jest konsekwentnie urzeczywistniany. W roku 1966 osoby prywatne wybudowały o 1/4 więcej domów mieszkalnych niż państwo, a w 1967 r. budownictwo prywatne było 10-krotnie większe niż państwowe. (Osoby prywatne wybudowały 51.184 domy mieszkalne, a państwo tylko 4.981). Ilość ta prawdopodobnie wystarcza dla wysokich i dobrze uposażonych dygnitarzy partyjnych, którzy faktycznie nie płacą komornego. Szary proletariusz musi albo sam budować dla siebie dom, albo płacić wygórowane i rujnujące komorne prywatnym właścicielom domów, zgodnie z zasadą opłacalności interesu, albowiem nie ma prawa o ochronie lokatorów.

Ubezpieczenia społeczne obejmują tylko 75% ludności, przy czym świadczenia z tytułu ubezpieczeń są bardzo ograniczone, gdyż obejmują drobną część świadczeń istniejących w krajach „kapitalistycznego wyzysku“. Co gorsza, państwo „ludowe“ zamiast wydatkować na ubezpieczenia, jak jest wszędzie na Zachodzie, dużo na nich zarabia ze wzmożoną intensywnością. Podczas gdy w 1965 r. państwo zarobiło na tym interesie tylko 1 miliard 300 milionów złotych, w 1967 r. zarobek wyniósł aż 3 miliardy 600 milionów i 500 tysięcy złotych. (Ściągnięto składek ubezpieczeniowych na sumę 38378,1 miliarda złotych, a wypłacono z tytułu świadczeń 34776,6 miliarda złotych).

### SZKOLNICTWO

Zaskakująco i uderzająco dużo jest analfabetów w Polsce. Podczas gdy w 1939 r. było ich niewiele więcej niż 10%, teraz, po upływie prawie 30 lat, jest ich aż 4,6%. W dodatku godnym jest uwagi fakt, że w przedwojennej Polsce ogromna większość analfabetów zamieszkiwała zagarnięte po wojnie przez Rosję Kresy Wschodnie, przy czym byli to z reguły starsi ludzie, którzy obecnie przeważnie nie żyją. Zdaje się, że na terenach obecnie należących do Polski nie było ich więcej niż jest teraz.

Co jest tego powodem trudno dobrać. Możliwą jest rzeczą, że przyczynia się do tego specjalne zaniechanie szkolnictwa i oświaty przez władze Polski „ludowej“. Np. podczas gdy płace poniżej 900 zł. miesięcznie (9 złotych przedwojennych) stanowią 3,3% ogółu zatrudnionych, w szkolnictwie aż 13,5% zatrudnionych otrzymuje takie uposażenie. (Jaka płaca taka praca). Stypendium studenta uniwersytetu wynosi obecnie 500 zł. miesięcznie (5 złotych przedwojennych), podczas gdy w roku akademickim 1928/1929 studentom płacono (na prowincji — w Warszawie więcej) 150 złotych miesięcznie. Możliwą jest rzeczą, że później płacono więcej, bo w roku 1927/28 stypendium wyniosło 120 zł. miesięcznie. (Obecnie siła nabywcza dolara jest co najmniej 5-ciokrotnie mniejsza niż była przed wojną i dlatego z grubsza dolar jest wart 1 złotego przedwojennego).

Tak wygląda obecnie oświata w kraju i troska o oświatę władz Polski „ludowej“, z czego są one tak bardzo dumne, a propaganda ich głosi wszem i każdemu z osobna, że dopiero bolszewicy wydzwignęli nasz kraj z analfabetyzmu i ciemnoty, będących źródłem zacofania narodu i państwa.

Dużo więcej jest materiału w Roczniku godnego oceny i analizy, zmierzających do naświetlenia wprost tragicznej sytuacji naszego kraju pod każdym względem. Nie mieściłoby się to jednak w ramach niniejszego artykułu.

Aleksander Stambrowski

# GENERALICJA LUDOWEGO

**K**ORPUS generalski L.W.P. nie przypomina niemal pod żadnym względem naszej przedwojennej generalicji. Jest nie tylko cyfrowo okazalszy, wiekiem znacznie młodszy i pod względem pochodzenia wojskowego i społecznego inny i mniej zróżnicowany, ale także, co jeszcze istotniejsze, inaczej nastawiony do świata, tradycji, kościoła i wschodniego sąsiada. Ponadto nosi inne mundury i nie posiada tak kolorowych i popularnych przedstawicieli, jakimi byli np. generałowie Wieniawa, Dreszer czy Pożerski.

Jego większa liczebność jest, mimo bezwzględnie silniejszego lotnictwa, o tyle zaskakująca, że obecnie jest daleko mniej okręgów wojskowych (3 wobec 10), dywizji (14 wobec 30) i samodzielnych brygad i że także obecnie częścią dywizji dowodzą nie generałowie a pułkownicy. Toteż można mówić o nadprodukcji generałów, gdyby obecnie sztaby, instytucje i szkoły centralne nie miały daleko liczniejszych etatów generalskich i gdyby L.W.P. nie pozwalało sobie na luksus wysyłania generałów na funkcje attaché wojskowych i to nie tylko do Moskwy czy Pragi, ale nawet do Helsinek, Pragi i Rzymu. Wzrost etatów generalskich w centrali (mimo niewskrzeszenia Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych) spowodowany jest z jednej strony wprowadzeniem licznych zastępców w stopniu generalskim, a z drugiej strony stworzeniem wielkiego Głównego Zarządu Politycznego, zajmującego się przede wszystkim propagowaniem „internacjonalistycznego patriotyzmu“, bezwzględnej lojalności i uległości w stosunku do rządzącej monopartii i wschodniego sąsiada oraz nienawiści do „imperialistycznego“ Zachodu. Jak wiadomo, nie mieliśmy przed wojną generałów-politruków, a attaché wojskowymi byli najwyżej pułkownicy, a często tylko majorzy. Ta inflacja stopnia generalskiego wzmogła się szczególnie w ub. roku, gdy dla uczczenia srebrnego jubileuszu istnienia L.W.P. mianowano aż 22 pułkowników generałami. Wyrównało to z nadwyżką czystki i mniej liczne zgony lub osiągnięcia wieku emerytalnego.

Że przeciętny wiek generałów L.W.P. nie sięga pięćdziesięciu lat, więc jest daleko niższy niż generałów przedwojennych, jest zjawiskiem cał-

kowicie zrozumiałym. Wszak — po zwolnieniu lub zgonie (w okresie przedpaździernikowym) niemal wszystkich przedwojennych lub powojennych generałów — pochodzących z W.P. (jak Römmel, Boruta-Spiechowicz, Prugar-Ketling, Szystowski, Turkowski, Małek, Romiszewski, Nowak, Mossor, Skibiński, Więckowski, Olbrycht itd.) oraz po odesłaniu (po „październiku“) niemal wszystkich „popów“ do „matuszki-Rasjeji — w L.W.P. pozostało bardzo mało starszych oficerów i „napoleońskie“ awanse stały się konieczne. Tym się tłumaczy, że zajmujący najwyższe stanowiska generałowie Jaruzelski, Chocha i Tuczapski, mają zaledwie po 47-48 lat i że b. minister obrony a obecny przewodniczący Rady Państwa, Spychalski został marszałkiem, choć nie dowodził choćby przez jeden dzień armią, dywizją, pułkiem, bagnetem, kompanią czy plutonem.

Pod względem **proweniencji wojskowej** przeważają obecnie wśród generałów L.W.P. byli „berlingowcy“, jednak nie brak także b. „partyzantów“, a ilość generałów, którzy rozpoczęli swoją karierę wojskową dopiero po powstaniu P.R.L., stale wzrasta. „Hiszpanów“, oficerów przedwojennego W.P. i nawet „popów“ można bodaj na palcach jednej ręki zliczyć. Że nie ma już generałów z b. armii zaborczych, którzy przed wojną stanowili około 40 procent naszego korpusu generalskiego, rozumie się samo przez się.

Z jakich **środków społecznych** pochodzą generałowie L.W.P., w większości wypadków, nie wiadomo. Nie może jednak ulegać wątpliwości, że jest wśród nich znacznie więcej pochodzących z rodzin robotniczych czy chłopskich, a znacznie mniej z rodzin inteligentnych, niż było wśród naszych generałów przedwojennych.

Nie może również ulegać wątpliwości, że procent posiadających **wykształcenie uniwersyteckie** jest znacznie mniejszy, niż był przed wojną, choć dane urzędowe chępli się tym, że blisko 80% starszych oficerów posiada akademickie wykształcenie. Trzeba bowiem pamiętać o tym, że do tej kategorii zaliczani są absolwenci

wszystkich „akademii“ wojskowych, a więc nie tylko akademii sztabu generalnego, ale także politycznej, technicznej — i wychowania fizycznego.

Za to jest rzeczą pewną, że spośród generałów L.W.P. znacznie więcej ukończyło polskie lub sowieckie wyższe szkoły wojenne, niż ukończyło generałów W.P. analogiczne uczelnie polskie lub francuskie przed wojną.

Gorzej niż przed wojną przedstawia się natomiast **znajomość obcych języków** — może z wyjątkiem rosyjskiego.

Wydaje się również, że, abstrahując od grupy specjalistów propagandowych, kwatremistrzowskich itp., większość obecnych generałów L.W.P. odbyła **kolejne staże liniowe** i posiada tym samym wystarczającą praktykę liniową i znajomość rzemiosła wojskowego.

Wspomniałem na wstępie, że także pod względem **umundurowania** istnieją znaczne różnice między obecnym a przedwojennym korpusem generalskim. Z dawnych dystynkcji generalskich zachowały się jedynie niebieskie lampasy na spodniach, wężyki i gwiazdki na naramiennikach oraz wężyki na otokach czapek. Rogatywki zostały zastąpione czapkami typu szwoleżerskiego czy „kopowskiego“. Kurtki nie mają już stojących kołnierzy, wężyków i patek, natomiast przypominają krojem otwarte frence, noszone podczas wojny w W.P. na Zachodzie, z tym, że na wyłogach kołnierzy mają wyhaftowane duże orły — oczywiście, pozbawione korony, natomiast nie mają już wężyków na kołnierzach i rękawach. Za to generałowie L.W.P. noszą białe akselbanty i daleko liczniejsze baretki orderowe czy medalowe, polskie i często także sowieckie.

Zachowały się natomiast (prócz marszałkowskiego) trzy przedwojenne **stopnie generalskie** i ich nazwy: broni, dywizji i brygady.

Jak wykaże poniższy, zresztą niekompletny, bo tylko z prasy krajowej zestawiony, spis, jest generałów dywizji i brygady w czynnej



# WOJSKA POLSKIEGO

służbie znacznie więcej, niż było przed wojną:

**Marszałków** nie ma już w czynnej służbie, bo po Roli-Zymierskim także Spychalski przeszedł w stan nieczynny, zostając przewodniczącym Rady Państwa, a Rokossowski zmarł w ub. roku w Moskwie.

**Generałów broni** jest obecnie (nie licząc zdymisjonowanych, zmarłego Korczyca oraz Berlinga, Duszyńskiego i Bordziłowskiego) dwóch: minister obrony Jaruzelski oraz I. wiceminister i dowódca Obrony Terytorialnej Kraju Korczyński.

**Generałów dywizji** jest natomiast co najmniej 20-tu, mianowicie: Chocha (szef sztabu gen. i wiceminister), Czapla (z-ca szefa GZP), Czaplewski (komendant Akademii Sztabu Generalnego), Graniewski (?), Huszcza (d-ca O.W. Warszawa), J. Kamiński (d-ca O.W. Pomorze), Księżarczyk (z-ca G.Z. Polit. i prezes Ligi Obrony Kraju), Kuriata (z-ca inspektora O.T.), Kuszko (attache wojskowy w Moskwie), Molczyk (I. z-ca szefa sztabu generalnego), Paszkowski (d-ca obrony powietrznej kraju), Raczkowski (d-ca wojsk lotniczych), Siwicki (d-ca O.W. Śląsk), dr Śliwiński (przedstawiciel LWP w naczelnym dowództwie sił Układu Warszawskiego), Stebelski (z-ca głównego inspektora szkolenia), Tuczapski (wiceminister i główny inspektor szkolenia), Urbanowicz (wiceminister i szef Gł. Zarządu Politycznego), Waryszak (główny inspektor baz i składnic sprzętu), Ziemiński (główny kwatermistrz), który jest bodaj jedynym przedwojennym oficerem zawodowym W.P. wśród generałów L.W.P., wreszcie wice-admirał Studziński (dowódca marynarki wojennej).

**Generałów brygady** jest w czynnej służbie ponad 70, (6 zmarło w ciągu ostatnich kilku lat a kilkunastu przeszło w stan spoczynku — lub zostało — w trybie czystek — zwolnionych). Ponieważ jest ich tak dużo i ich obecne funkcje zostały tylko częściowo ujawnione, wymienię jedynie ich nazwiska:

Antos, Barański, Barcikowski, Be-

dnarz, Białek, Bień, Braniewski, Bronowiecki, Cesarski, Cygan, Czubryt-Borkowski, Dziadura, Dębicki, Dobieszek, Drzewiecki, Dziapanow, Fonkowiec, Fren, Grudzień, Garlicki, Hupałowski, Holyński, Jankowski, Jagiełło, Jastrzębski, Jagas, Jedynak, Jaszczyszyn, Jasiński, Jacewicz, F. Kamiński, Kaliński, Koko-szyn, Koczara, Kolasa, Koszko, Kopera, Krepski, Kufel, Ligaj, Marchewka, Matwiejewski, Mazur, Małko, Michalski, Modrzewski, Mróz, Muś, Nowak, Ohańowicz, Owczynnikow, Obiedziński, Pietrzak, Polański, Puławski, Rozłubirski, Rzepkowski, Sieczkowski, Stryga, S. Szymański, Sawczuk, Szlachcic, Szcerba, Szydłowski, Wyderkowski, Wytczak.

Niektórzy z nich pełnią wysokie funkcje, więc, o ile się czymś nie narażą, prawdopodobnie już niebawem zaawansują na generałów dywizji.

Ponadto jest czterech kontr-admirałów: Grzenia-Romanowski, Pietraszkiewicz, Rudomina i Sobiesiak.

**Reasumując**, skład korpusu generalskiego L.W.P. jest obecnie zupełnie inny nie tylko, niż był w W.P. przed wojną, ale także, niż był przed „październikiem“, gdy „popi“ zajmowały niemal wszystkie czołowe i kluczowe stanowiska, że tylko wymienię Rokossowskiego, Korczyca, Popławskiego, Bordziłowskiego, Rotkiewicza, Zarako-Zarakowskiego, Steca, Łażko, Siwickiego, Kieniewicz, Szejpaka, Połturzyckiego, Bewziuka czy Kierpa. W przeciwieństwie do okresu przedpaździernikowego żołnierz polski jest znów wyłącznie pod rozkazami generałów będących Polakami z krwi i kości, a nie udających Polaków. Wprawdzie wszyscy należą do partii komunistycznej i polegają rozkazom sowieckiego marszałka Jakubowskiego, ale niewątpliwie wszyscy myślą i czują po polsku, choć wielu uznaje „patriotyzm internacjonalistyczny“, lansowany przez rządzącą partię. Jakie wpływy mają wśród nich rywalizujące frakcje tej partii, nie sposób ocenić. By byli wśród nich zakapturzeni „Konradzi Wallenro-

dzi“, jest mało prawdopodobne. W każdym razie bodaj ani jeden generał Lud. Wojska Polskiego nie zaprotestował przeciw użyciu także polskich oddziałów do pogwałcenia woli bratniej i formalnie suwerennej Czechosłowacji, choć, jak wynika m.in. z niedawnych wypowiedzi Kliszki i Szydłaka, to zastąpienie dawnego hasła „za waszą i naszą wolność“ hasłem „za waszą i naszą niewolę“ wywołało w szeregach LWP poważny wstrząs i ferment. W skrytości ducha, niewątpliwie, także wielu generałów L.W.P. potępiało ten brutalny akt i kompromitujący dobre imię polskiego oręża. Przeważała bądź szczerza lojalność wobec zarządzeń partii, bądź przysięga żołnierska, bądź niewzruszona wiara we wszechpotęgę Moskwy, bądź niewiara w mocną reakcję Zachodu, bądź spotęgowana przez propagandę obawa przed Niemcami, rzekomymi sprawcami czechosłowackiego przewrotu, bądź po prostu dbałość o swoją karierę i pozycję.

Mimo to wolno wierzyć, że w miarę dalszego podnoszenia się wartości L.W.P., które już obecnie prezentuje się pod wielu względami bardzo dobrze, jego generalicja pozbywać się będzie stopniowo swych kompleksów niższości i swej służalczej uniżoności w stosunku do sowieckich partnerów-władców. Przecież chyba nie brak wśród niej ludzi dumnych nie tylko ze swojego generalskiego stopnia, ale także z tradycji polskiego oręża, ludzi pamiętających choćby, jaka była postawa większości polskich generałów za czasów wielkiego księcia Konstantego. Za taką stopniową ewolucją przemawia zarówno dokonywająca się, szczerza czy nieszczerza rewizja poglądów na A.K., na nasze P.S.Z. na Zachodzie i nawet na kampanię wrześniową, jak i niewątpliwie podnoszenie się wartości L.W.P. jako instrumentu bojowego a jego starszyny jako kadry do-wodczej.

Dla Moskwy L.W.P. jest czynnikiem arcyważnym nie tylko ze względu na geostrategiczne położenie P.R.L., ale także ze względu na to, że L.W.P. przoduje zdecydowanie wśród armii satelickich, że jego stosunki z wschodnio-niemiecką „Nationale Volksarmee“ bynajmniej

(Dokończenie na str. 6)



## KALEJDOSKOP WŁOSKI

**Z**AWARCIE umowy rządu premiera Rumora z centralami związkowymi w sprawie gruntownego uporządkowania i podwyższenia emerytur było spełnieniem jednej z głównych obietnic koalicji centrowo-lewicowej, obejmującej chrześcijańską demokrację, socjalistów i republikanów. Emerytury figurowały na pierwszym miejscu programu rządowego, a o pilności tego zagadnienia przypominały społeczeństwu strajki organizowane nawet w czasie samych rozmów prowadzonych przez związkowców z rządem. Projekt ustawodawczy wniesiony do parlamentu na podstawie osiągniętego porozumienia przewiduje m.in. natychmiastowe podwyższenie najniższych emerytur o 25 procent. Po kilku latach emerytury pracowników osiągną 80% (!) ostatnich poborów, co będzie olbrzymią zdobyczą świata pracy nie tylko w skali stosunków włoskich. Ponadto odpowiednia klauzula o zwyczajach utrzymania ma chronić emerytów przed skutkami drożyzny. Ogłoszono, że wydatki, jakie rząd poniesie w tym roku w związku z reformą emerytur, dojdą do pół miliarda lirów.

Wydaje się, że niewiele osób zainteresowanych zdawało sobie we

Włoszech sprawę z okoliczności, które wpłynęły na tak szybką i radykalną decyzję władz rządowych na korzyść klas pracujących. O podwyższeniu emerytur mówiono wprawdzie od dawna, wymieniano różne cyfry i terminy — ale opinia publiczna nie przewidywała, by rząd potrafił tak prędko całą sprawę załatwić. Kulisy rządowej decyzji ujawniono niedawno w prasie. Tygodnik „L'Espresso” ogłosił, że na stanowisko rządu wpłynęły dwa czynniki. Pierwszym z nich był zastój gospodarczy. W czerwcu ub. roku w miarę napływających sprawozdań dostrzeżono spadek konsumpcji, ucieczkę kapitałów zagranicę i zahamowanie tempa inwestycji prywatnych. Liczba bezrobotnych osiągnęła 700.000 osób. Sytuacja wymagała radykalnych środków zaradczych, ale wahano się z ich powzięciem. Tymczasem doszło do kryzysu franka francuskiego i do zwołania w listopadzie ubr. międzynarodowej konferencji walutowej w Bonn. W czasie tego zjazdu delegacja amerykańska żądała nie tylko podwyższenia wartości marki zachodnio-niemieckiej, ale zaatakowała gospodarkę włoską, domagając się od Włochów, by znacznie zwiększyli publiczne wydatki wewnętrzne — albo też, aby podwyższyli kurs lira. Obawiając się, że wyższy kurs pieniądza odbije się ujemnie na turystyce, Włochy wybrały pierwszą możliwość. W rezultacie postanowiono wydać dużo na emerytury i wydatnie zwiększyć siłę nabywczą społeczeństwa. Wszystkie związane z tym korzyści przypadły emerytom.

\* \* \*

Innym zasadniczym zagadnieniem wewnętrznym, które rząd centrowo-lewicowy obiecał rozwiązać — jest ustanowienie i zorganizowanie samorządu regionalnego. Ułatwić on ma regulowanie terenowych problemów społecznych i kulturalnych. Ustawę o wyborach do rad regionalnych uchwalono w czasie ubiegłej kadencji parlamentu mimo taktyki obstrukcyjnej stosowanej przez prawicowe ugrupowania opozycyjne. Do kilku peryferyjnych regionów samorządo-

wych (Sycylia, Sardynia, Dolina Aosty, Trydent — Górna Adyga) dysponujących statutem specjalnym, dojdzie ma 15 nowych regionów o statucie zwykłym. Obecnie pracuje komisja złożona prawników i urzędników, reprezentujących partie koalicji rządowej. Zadaniem tej komisji jest ustalenie kompetencji przyszłych władz regionalnych oraz ich stosunku do centralnych władz państwowych. Propozycje, które komisja zamierza zakomunikować parlamentowi przewidują podobno całkowite lub częściowe przekazane samorządom spraw związanych z rolnictwem, robotami publicznymi i turystyką. Samorządy mają się też zająć rzemiosłem, motoryzacją, szkołami zawodowymi, portami rzeczynymi oraz wystawami i targami towarowymi.

Przeciw samorządowi regionalnemu występują koła prawicowe wskazując, że samorząd ten będzie dużo kosztował i że jak wynika z układu sił politycznych — w trzech ważnych regionach: Emilii-Toskanii, Romanii i Umbrii władza dostanie się zapewne w ręce komunistów (PCI) i ich przybudówek (PSIUP). W dziesięciu regionach (Lacjum, Lombardia, Bazylikat, Marchia, Apulia, Kampania, Piemont, Abruzzi, Molise, Kalabria) rządząby koalicja centrowo-lewicowa. W regionie weneckim możnaby utworzyć administrację złożoną wyłącznie z mężów zaufania chrześcijańskiej demokracji, a w Ligurii rządząby bądź lewica z komunistami, bądź koalicja centrowo-lewicowa. Grupy prawicowe zarzucają partiom centrowo-lewicowym, że za pośrednictwem samorządu regionalnego chcą wszędzie zagrozić drogę elementom konserwatywnym.

\* \* \*

Perspektywa objęcia władzy w 3-ch regionach samorządowych jest pożądana dla partii komunistycznej. Ostatnio kongres tego stronnictwa w Bolonii (8-15.II.69) wykazał, że komuniści i ich przywódcy bardzoby chcieli wejść do koalicji centrowo-lewicowej a zwłaszcza do koalicji z chrześcijańską demokracją i zasiąść

(Dokończenie obok)

## (Dokończenie ze str. 5)

nie są bratnie i że uległość innych krajów satelickich wobec Kremla zmalała. Ten stan rzeczy mogą nawet „internacjonalistyczni patrioci” wykorzystać.

Choć pewna część generałów L.W.P. zawdzięcza swą karierę raczej swej gorliwości partyjnej niż talentom lub pracy i wiedzy ściśle wojskowej, przeciętnej wartości fachowej jego generalicji nie wolno bagatelizować. Trzeba jedynie pamiętać o tym, że wobec otrzymywania wytycznych operacyjnych i wyszkoleniowych ze sztabu marszałka Jakubowskiego i opierania się głównie na uzbrojeniu i sprzęcie rosyjskim zakres jej odpowiedzialności i samodzielnej pracy koncepcyjnej jest daleko węższy, niż naszej generalicji przedwojennej.

# TECHNOKRACJA I JA

Z góry akceptuję wszystkie krytyki i krytykom przyznaję pełną rację. Prawda, nie wyznaję się w świecie techniki, nie mam pojęcia o naukach ścisłych, przez długi zaś czas ledwo mogłam sobie poradzić z tabliczką mnożenia, a cóż dopiero

w rządzie rzymskim. Rzecz w tym jednak, że mimo potępienia najazdu 5-ciu państw Układu Warszawskiego na Czechosłowację, mimo wypowiedzenia Związkowi Sowieckiemu roli „państwa przodownika“ (Stato guida, mimo wreszcie powtarzania wciąż tezy o „jedności w różnorodności“ oraz o autonomii wszystkich partii i o suwerenności państw socjalistycznych — komuniści włoscy nie zrywają z Moskwą. Wygląda na to, że wolą uczestniczyć w zjazdach z Rosjanami i bliska im wymyślać.

Kongres w Bolonii miał dla Sowieców przebieg bardzo przykry. Zjazd zamieniał się często w salę sądową, w której toczył się proces wytoczony Sowiecom za imperializm i gwałty. Odnosiło się też wrażenie, że włoskie wystąpienia oskarżycielskie pod adresem Kremla były starannie wyreżyserowane i stopniowane. Wszystko wskazywało również na to, że gwałtowne ataki z jakimi pod adresem Rosji wystąpili goście rumuńscy i jugosłowiańscy doszły do skutku za wyraźną zgodą organizatorów kongresu. Mimo to jednak włoska partia komunistyczna postanowiła w obecnej sytuacji z Kremlem nie zrywać. To właśnie jest powodem, dla którego ma ona wciąż zamknięty dostęp do rządu centralnego w Rzymie. Jej powiązania z obozem komunistycznym obrządku moskiewskiego nie są natomiast przeszkodą na drodze do samorządów regionalnych tak samo jak nie były dotąd i nie są przeszkodą na drodze do udziału w radach miejskich i prowincjonalnych.

Wybory do nowych 15 rad regionalnych mają się odbyć jeszcze w roku bieżącym. Ale kompetencje władz samorządu regionalnego to sprawa kontrowersyjna i ze względu na komunistów — bardzo delikatna. Napewno wywoła ona jeszcze wiele ożywionych dyskusji i polemik.

mówić o logarytmach. Naturalnie, nie mogłabym się obejść bez telefonu, korzystam z radia i lubię telewizję, a także przyznaję, że samolotem prędzej dojeżdża się do celu niż karocą czy na osiołku. Wiem, że rozwój chemii i techniki chirurgicznej przedłużył życie ludzkie o ileś tam lat, i nie mam zamiaru zaprzeczać, że nauka to postęp, że postęp wymaga poświęceń, a głupiemu nie pokazuje się połowy roboty. Mea culpa, odpowiem na zarzuty, że skąd ja, ze swoim staroświeckim humanistycznym wykształceniem, do spraw tak skomplikowanych, że nawet najbardziej uczony z uczonych laureatów nie może i nie pretenduje do objęcia ich całości. Mimo to, odważę się podzielić z czytelnikami garścią wątpliwości i lęków, które budzi we mnie zupełnie niewiarygodny rozwój techniki w naszych czasach.

„Chciał być naukową namiastką Boga. Był strasznym materialistą, którego zadaniem było udowodnić, że Bóg nie jest już więcej potrzebny“ — tak określili wielkiego uczonego wszechmocny dyrektor R.U.R. („Uniwersalne Roboty Rossuma“). Produkowane na masową skalę, wedle formułki zmarłego uczonego, roboty wyglądają i zachowują się jak ludzie, ale nie odczuwają żadnych ludzkich uczuć, jak miłość, nienawiść, strach itp. Także nie umieją się śmiać i nie mogą się rozmnażać. Trzykrotnie wydajniejsze od ludzi, którzy nie dotrzymują kroku wymogom wieku techniki, gdyż

marnują czas na zbyt długi okres dzieciństwa i uczucia, roboty Rossuma zastąpiły ludzi w pracy, pozwalając im stać się Władcami Świata. Wysłana przez Ligę Humanistów, piękna Helena pragnie polepszyć los robotów upodabniając ich do ludzi, wobec czego wpływa na zakochanego w niej naukowca, aby obdarzył je duszą, czyli, w języku nauki, „fizjologicznym kortlatem“. Kilkaset robotów „z duszą“ organizuje Międzynarodówkę Robotów, i cudownie wydajne roboty, wytreśowane w wojsku, w fabrykach itp., mordują wszystkich ludzi na świecie, prócz starego architekta, Alquista, któremu powierzono nadzór nad dalszą produkcją robotów. Ale Alquist nie może nic robić, bo humanistyczna Helena spaliła formułki Rossuma. I oto, we wspaniale przez robotów zorganizowanym świecie, robotom grozi totalna zagłada w ciągu 20 lat, gdyż nie mogą rozmnażać się w naturalny sposób. Koniec taki, że w zakochanej parze robotów budzą się ludzkie uczucia, wobec czego Alquist kończy optymistycznym akordem, oto Adam i Ewa...

To mniej więcej treść sztuki Czecha Karola Capka, „R. U. R.“, napisanej w roku 1920. Dzieje się: na Wypie, czas: Przyszłość.

Przyszłość Capka stała się naszą terażniejszością. Powojenne czeskie roboty zbuntowały się przed rokiem i wiemy, co z tego wynikło. Kiero-

## NA ŚWIĘTA WIELKANOCNE 1969 KONIECZNIE COŚ NOWEGO

COOLEEG Mini Pâté 4½ oz.

ANDREWS de PARIS na waga

ANDREWS małe SZYNECZKI gotowe na stół

GRUNDSHEIM AZIE SLICED GHERKINS

COOLEEG — Kuchenschef Gentlemen's School Cocktail 5½ oz.

BOMBONIERKI CZEKOLADOWE WEDEL ½ lb. lub 1 lb.

a także i do sklepów dostarcza firma:

**ROBIŃSKI and Co. Ltd.**



wane zdalnie przez takie czy inne roboty, rakiety i bomby trafiają nieomylnie do celu, tam i gdzieindziej, jutro może tu. Dzięki przemysłnym robotom-komputerom ludzie coraz mniej pracują, sięgają gwiazd i księżycy. Zrzadka tylko zbuntuje się maszyna, rozwali statek międzyplanetarny, przyśle z banku fałszywy rachunek, dobierze nieodpowiedniego męża. Błędy ich są stosunkowo nieliczne, a osiągnięcia trudne do objęcia przeciętnym ludzkim umysłem, coś dziwnego, że naukowcy i technolodzy uważają się za Władców Świata.

Oni to zapełniają nam wolny od pracy czas technicznymi rozrywkami; oni pozwalają nam uciec od niepotrzebnych myśli w coraz dostępniejsze podróże. Pod ich patronatem skaczymy z kraju do kraju, z kontynentu na kontynent, jak pchły, coraz szybciej, coraz powierzchowniej zwiedzając mijane ziemie, nie mamy czasu dla ludzi, prędko, samolot odlatuje, terminy napierają na nas. Śmiertelnie zmęczeni wracamy do zmechanizowanych domów, do zasmrodzonych spalinowymi gazami zmotoryzowanych ulic, do przygotowanego w laboratoriach jeżdżenia, do zmechanizowanych rozrywek, aby znów, da capo al fine, szukać w pośpiechu, uciekać pędem, od warkotu maszyn, od statystyk, od coraz nowych wynalazków, od coraz nowszych wynalazków, od coraz nowszych wynalazków. Wielu ucieka w świat LSD, inni kończą w szpitalach dla nerwowo chorych, w których mechanicznymi sposobami leczą techniką spowodowane choroby.

Często przeglądam sobie książkę Orwella, „Rok 1984“. W wieku Hitlera i Stalina trudno sobie wyobrazić, jak uformowalibyśmy nasze myśli zanim ten angielski ekscentryk ujął je dla nas w odpowiednie ramy. „Niektórzy są bardziej równi niż inni... Ludzkość zesłała do przepaści tak strasznej, że trudno to ująć myślą... Wielki Brat śledzi cie wszędzie...“

Wielki Brat... W bogatym magazynie przymierzamy kapelusik z pomponikiem, robimy do siebie głupie miny, dobrze w kapelusiku, czy wziąć inny? Przeznaczone nie na eksport, nasze grymasy rejestruje skrzytnie Wielki Brat, ukryty w zręcznie skonstruowanej skrzynce. W „najbardziej nowoczesnej kolejce pod-

ziemnej świata“, której otwarcia dokonana Królowa — co za technika, jakie osiągnięcie! — zmechanizowane pociągi będą zdalnie kierowane, bez ludzkiej pomocy wjadą w tunele, wyjadą, kolorowy guzik pstryk, i gotowe, z szybkością głosu. Pasażerów obserwować będzie Wielki Brat, ustawiony za lustrami, które z jego strony są przezroczyste. Będzie ci śpiewał w kolejce, i grał, i może z tobą porozmawiać też, Robot Capka? Nie, komputer.

Kilka lat temu byłam w Warszawie, pełna uczuć, wspomnień, itp. Mieszkałam w Hotelu Polonia, w Alejach Ujazdowskich, pamiętacie... Któregoś dnia odwiedził mnie stary znajomy, który wówczas pracował w jednym z ministerstw. Nie zdążył mi powiedzieć dzień dobry — ach, co ta wojna zrobiła z ludźmi! — a już zaczął opukiwać ściany, zaglądać pod firanki i oleodruki, łązić na sufit. „Co to? Szukasz ukrytych skarbów?“ — spytałam w świętej naiwności. Nie odpowiedział. Szukał, owszem, skarbów ... techniki. Bał się Wielkiego Brata.

W innym klimacie, w Londynie mianowicie, gawędziłam z dyrektorem produkcji w Bank of England. Produkcji banknotów. Nie bojąc się nikogo — jak długo jeszcze? — opowiedział mi różne ciekawe rzeczy, m.in. także mówił o tym, jak to Anglia dba o wygląd (zewnątrzny!) swoich banknotów, do tego stopnia, że co tydzień spala 40 milionów podniszczonych funtów. Szybko i wydajnie, w krematorium dla forsy. Pracownicy popijają przysłowiowe szkłańki herbaty siedząc na milionach, rozumiecie więc, że rozstawieni na balkonikach strażnicy pilnują każdego ich gestu. Jeszcze inni strażnicy śledzą każdy gest tamtych strażników i tak w kółko, karuzela zaufania. No cóż, nie można się dziwić, taka pokusa, nie wódz nas, tyle tyle pieniędzy idzie do krematorium, a możnaby mieć za to... Obznajomiona już skądinąd z osiągnięciami techniki, spytałam mego rozmówcę: czy nie prościej byłoby zainstalować closed-circuit telewizję, to przecież najlepszy strażnik. Nie, odpowiedział, pracownicy nie zgadzają się na żadne techniczne hopki, nie chcą Wielkiego Brata, wolą żeby pilnowali ich ludzie.

Kto inny, szef agencji zajmującej

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

## KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA

66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

STANISŁAW WYGODZKI

## ZATRZYMANY DO WYJAŚNIENIA

*Powieść-dokument obrazujący rzeczywistość Polski Ludowej przed październikiem 1956, która obecnie nabiera ponurej aktualności.*

Stron 208

Cena: 30sh. 16.50 F. 3.75 dol.

Księgarnia S.P.K.

20, Queens Gate, Terrace,  
LONDON, S.W.7.

się kontr-szpiegostwem przemysłowym, dał mi kiedyś pogładową lekcję, jak to w rozecie na suficie umieszczony mikroskopijny tranzystor może zarejestrować przebieg całego posiedzenia w najbardziej tajnych sprawach. Jak niewinne pudełko papierosów, zwyczajna popielniczka, oparcie od krzesła lub doniczka z kwiatami mogą stanowić schron dla podobnych urządzeń, pozwalając konkurentom w tak łatwy sposób zdobyć przemysłowe tajemnice, techniczne formułki, lub handlowe posunięcia przeciwnika. Albo wiadomość o zamiarze połączenia się z inną firmą, która to wiadomość może zdobyć ciężkie miliony



dla odpowiednio wyzyskującego technikę spryciarza.

Jak widzimy z powyższego, nie można mieć dzisiaj zaufania do najbardziej zdawałoby się zwyczajnych przedmiotów. Nie na darmo przecież żyjemy w świecie nieograniczonych możliwości. I tak np. przede mną zdjęcie saperskiego policyjnego, pokazującego materiał znaleziony u sabotażystów, odpowiedzialnych za spowodowanie wybuchu w supermarkiecie, w którym zginęło dwóch studentów i ciężkich uszkodzeń ciała doznało 10 kobiet, robiących zakupy. Oto pudełko cygar Tiparillo, w którym znajdują się, wyprodukowane w Rosji rozsadzające splonki (detonator fuses). Matiuszka Rasjeja może też poszycić się ślicznymi ołówkami, w których miejsce gryfla zajmuje zegarowa bombka. Brytyjskiego wyrobu są miny wielkości i kształtu guzika, a eksplodujące cegły stanowią owoc chińskiej pomysłowości. Film z James Bondem? Nie. Sajgon, Jeruzolima, Owerri, Londyn, gdzie nie? Znajdzie dziecko oówek, zechce nabazgrolić domek z cegiełek, a tu, fiut, wyleci dziecina w powietrze. Co za technika, jaka czysta robota!

Z całym szacunkiem dla uczonych, niewątpliwie, geniusze i ciężko pracują też, ale dlaczego ja, prócz wszystkich innych strachów, mam bać się ołówka i guzika i rozety na suficie i gazu i lustra i przyniesionej mi przez pocztynioną paczki, w której mogą być patelnie, ale może też być dynamit w kartkach książki Balzaka. Więc czasem, kiedy bez-

ustanny warkot samolotów nie daje mi spać po nocach, ośmielam się myśleć, czy aby nasi genialni uczeni nie przeholowali, czy nie upili się nauką jak wódką, zapominając o całym świecie, a przede wszystkim o ludziach. A kiedy do mojej. przyznają ze skruchą, za długiej i całkiem nieważnej rozmowy telefonicznej z kumą na temat fasonu wiosennej sukienki włącza się Biały Dom zawiadamiając Kremlin, że egipcscy piloci bombardują szpitale, myśleć sobie, jak Wielki Brat podsłuchał moje zwierzenia w sprawie wątpliwej enoty cioci Mani, i czy właściwie nos dla tabakiery czy tabakiera dla nosa?

W tych warunkach wybaczenie niepokojnej i niewyspanej, że nie entuzjazmuje się fenomenalnym wyczynem Apollo 9, kiedy w kłębach dymu jak od tysięcy pożarów, w oślepiającym blasku ognia wylatuje w zaświaty. Przeciwnie, żal mi nawet tych biednych astronautów, gdy ubrani w dziwaczne i niewygodne stroje, zdalnie kierowane roboty, wchodzą do super-powietrznej kapsułki jak do grobowca, i trzask, zamykają się za nimi ciężkie wrota. Nie dziwię się, że mieli przed superpodróżą zbiorowy katar, jaby się też bała, chociażby zmiana terminu miała kosztować miliony dolarów. Schweickart wymiotował, też rozumem, jakże można inaczej w zamkniętym pudełku oblepionym elektrycznymi guzikami, w którym nawet spacer na głowie utrudniony jest przez wszechpotężne maszyny. Astronauci, robaki, jak im się uda

zwalczyć w sobie człowieka, wylądować na kraterach księżycy w plastycznym karaluchu, żeby zabrać 40 kilo księżycowych kamieni, na które czekają uczeni w 168 laboratoriach na świecie. Ci sami uczeni, którzy nie mogą poradzić sobie z katarem, z rakiem, z młodością, ze starością, z trzęsieniami ziemi, z powodziami, z pożarami, z ludzką duszą, bardziej skomplikowaną od najwymyślniejszych maszyn.

A jak sobie przypomnę, ile ta księżycomania, te apolle i inne sputniki kosztują, diabli mnie biorą. Bo to przecież cena kilkudziesięciu tysięcy niewybudowanych szpitali i szkół, milionów ton mięsa, na które połowa ludzkości nie może sobie pozwolić, miliardów buszli pszenicy, czy ryżu, czy kawy, bilionów czekoladek i ciasteczek, które by mogły taką przyjemność sprawić tylu niedożywnym dzieciom. Że i tak za dużo ludzi? Pewno macie rację. Ale technika i z tym problemem sobie poradzi; już niedługo, a wysterylujemy ludzi, dzieci zaś będą rodzić się w próbkach, zgodnie z planem.

Jednym słowem, nadzwyczajnie, dobrze, że dożyliśmy, jeszcze pospacerujecie po Księżycu i po Marsie, tylko proszę na mnie nie liczyć, mam za dużo roboty na Ziemi. Tym niemniej, podziwiam przezorność ludzi, którzy zabezpieczyli się w bilety podróży i w działki na księżycu, na wypadek gdy Ziemia zniknie od nadmiaru Techniki.

Mina Tomkiewicz

N A Ś W I Ę T A

Oryginalne polskie

## MIODY I WINA

WAWEL  $\frac{3}{4}$  litra 20/6 1 $\frac{1}{2}$  litra 41/-

NADWIŚLAŃSKI w kamionkach  $\frac{3}{4}$  litra 27/-

NADWIŚLAŃSKI „BABUNIA“ w oryginalnych ozdobnych butelkach z pięknym napisem na szkle. But.  $\frac{3}{4}$  litra 31/9

WINA OWOCOWE w nowym dekoracyjnym opakowaniu. But.  $\frac{3}{4}$  litra 14/-

ZĄDAJ WSZĘDZIE

Wył. imp.

EDOUARD ROBINSON LTD., LONDON, W.1.

**K**IEDY nadeszła z Londynu żalobna wieść o zgonie Kazimierza Wierzyńskiego, z dna pamięci poderwały się słowa jednego z najbardziej przejmujących lamentów — pytań w literaturze światowej, nagie w swojej prostocie słowa homeryckiej „Iliady“:

Czemu, ach czemu,  
Świat opuściłeś i słońcu uciekleś  
jasnemu?

Był to lament pogański, lament świata pogańskiego, który uważał, że pozbawienie kogoś słońca jest najstraszniejszą karą i że w mdłym żywocie na Polach Elizejskich nie ma żadnej radości — albowiem zabrakło tam światła. Te słowa homeryckie najbardziej odpowiadałyby pierwszemu okresowi twórczości Kazimierza Wierzyńskiego; pierwsze jego tomy i próby stały pod znakiem pogaństwa, cieszącego się cudownym naskórkim życia. Wierzyński w swoim okresie, by tak powiedzieć — różowym — jeżeli można tu użyć terminu wziętego z malarstwa — był najbliższy pojęciu pogaństwa. Słowacki napisał kiedyś:

„Wierzę radosnym sercem poganina  
W rym szekspirowski...”

Ale to jego zapewnienie nie jest przekonywające, gdyż sercu Słowackiego obce było pogaństwo i obca radość życia. Jest on poetą mistycznym, a swoje posłannictwo ujmuje we wstępnych słowach „Genesis z Ducha“ w atrybuty niemal prorocze:

„Na skałach oceanicznych zostawiłeś  
mnie Boże...”

Kazimierz Wierzyński stał się przez swoje pierwsze zbiory, a zwłaszcza przez programowy już w swoim tytule tom „Wiosna i Wino“, jednym z nielicznych pogan, jakich zna literatura polska. Obce mu były metafizyczne tęsknoty i nie chciał być nowym Mojżeszem, jak Słowacki. To Jan Lechoń napisał kiedyś, że w poezji polskiej niemal zawsze znajduje się ukryty nurt, czy jak to powiedzielibyśmy dzisiaj — podtekst, a mianowicie myśl o Polsce. Kiedy poeta polski mówi o wiosnie, to ma na myśli odradzający się kraj.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

## PIEWCA RADOŚCI

Dla Wierzyńskiego wiosna była tylko wiosną, autentyczną i sobiepańską. Był on w pierwszym okresie poetą zmysłów i buńczucznej młodości. Przebywając w Szwajcarii, na granicy francuskiej, powie o swoich wieczorach: „z Francją w oczach zasypiam słodko jak z kobietą“. Kiedy psotny wiatr warszawski targa spódniczkami dziewcząt, Wierzyński śledzi z radością owe „zawstydzone kroki i koronki“. Kiedy spowiada się ze swoich miłosnych przeżyć, ubiera je w barwy radości. Widzi w nich cudowną zabawę zmysłów i intynktu:

„Ty jesteś taka ładna, a twoje  
dziewczęce  
Serce by bukiet kwiatów kolorami  
plonie...  
Podniosę cię do góry i wezmę na  
ręce  
A ty nad moją głową będziesz  
klaskać w dłonie“.

Jeżeli Wierzyński był mistykiem, to tylko chyba mistykiem radości życia.

Mało który poeta w literaturze polskiej miał tylu wielbicieli i czytelników, co Wierzyński. zwłaszcza wśród młodego pokolenia, które chciało zapomnieć o cierpiętnictwie. Wierzyński stał się poetą młodych także i dlatego, że odkrył w sporcie radość życia i że pierwszy z poetów polskich zabrał się do opiewania zręcznego ciała i wysiłku ludzkiego na bieżniach i stadionach. Jego cykl olimpijski pozostaje nadal jedynym w swoim rodzaju utworem, który należy do pierwszej, radosnej fazy poezji.

Wspaniały zaśpiew młodości nie trwał długo i oto jeszcze przed wojną pojawiają się u Wierzyńskiego akcenty smutku i niepokoju:

„Nie ma już we mnie takich słów  
Które bym rzucał nadaremnie,  
Prócz tej radości, tego smutku  
Co samo się dobywa ze mnie.  
Nie ma już we mie takich słów  
Którymi chciałbym w świat uderzyć  
Pytam się cicho, a dlatego  
Ażeby jeszcze mocniej wierzyć“.

Różowy nieboskłon Wierzyńskiego zaćmiewa się chmurami i znajduje wyraz w opowiadaniach prozą, przesiąkniętych duchem conradowskiego stoicyzmu. Wierzyński wchodzi w wiek męski w momencie, kiedy wybucha druga wojna. Patrzy na tę wojnę jako na starcie zła i dobra jako przedłużenie wieczystej walki dwóch elementów, jako spór Ormuzda z Arymanem. Ciągną się te walki i potyczki przez całą historię ludzką i nie widać kresu tego sporu. Żołnierze spod Kutna i z Westerplatte przejmują rolę Hoplitów greckich doby Peryklesa.

„Biją się polskie pułki...  
O ateńskie zaułki...”

Przełom w twórczości Wierzyńskiego dokonał się — rzecz ciekawa — nie w poezji, ale w prozie, we wspomnianych już opowiadaniach. Wierzyński przynosi w świat prozy wspaniale opanowane słowo, któremu będzie służyć w monografii o Chopinie, napisanej już po wojnie i w szkicach o Ameryce, które niedawno dopiero się pojawiły. Poezja jego przechodzi w czasie wojny i po wojnie przez zastanawiające metamorfozy, które każą mu porzucić dawną formę i przebudować niejako całe poetyckie gospodarstwo. Wierzyński jest jedynym bodaj poetą polskim, który całkowicie zmienił swój styl poetycki, dowodząc, że jego talent był w pełni rozwoju i rozkwitu. Tomy jego wierszy odeszły daleko od optymizmu warszawskiego bruku i Wierzyński staje się najbardziej bodaj tragicznym poetą polskiej diaspory. Nie widzi on sensu w świecie, w którym żyjemy, wszystko jest zagadką nad którą mozolimy się aż do chwili śmierci i nie potrafimy dać odpowiedzi na najważniejsze pytania w życiu. Człowiek uważany przez wiek 19. za istotę oświeconą, staje się za naszych czasów potworem, który wymyśla coraz okrutniejsze zbrodnie.

W czasie swojego postoju w Rzymie, Wierzyński pisze rozdzierające wiersze, które nie potrafią odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nawet



# I TRAGIZMU ŻYCIA

najbardziej oświeceni cesarowie byli okrutnikami, wylupującymi oczy z głów swych wrogów. Wierzyński do-  
bija się coraz rozpaczliwiej do za-  
gadki bytu i stoi przed bramą, dzie-  
lącą wiedzę od niewiedzy z rękoma  
opuszczonymi w rozpacz.

Wierzyński był do ostatniej chwili  
wrażliwy na to wszystko, co dotyczy  
Polski. Nie wspominał on często  
swojego dramatu osobistego a za-  
tem poety, pozbawionego przyrodzo-  
nego audytorium w kraju. Pisał nie  
bacząc na oddźwięki i był przekona-  
ny, że kiedyś jego słowa będą swo-  
bodnie rozważane — kiedy skoń-  
czy się „Czarny Polonez“ polskiej  
rzeczywistości. Wszystko co dotyczy-  
ło Polski interesowało jego do koń-  
ca żywy umysł, cieszył się każdym  
przejawem życia kulturalnego w  
kraju i starał się zrozumieć nową  
poezję polską, chociaż przyznawał  
się często, że nie potrafił rozszyfro-  
wać tego czy innego wiersza. Zasta-  
nawiał się często nad powodzeniem  
poetów dziwnych i niekomunika-  
tywnych — sam będąc poetą mą-  
drego zapału i twórcą wierszy, któ-  
re tłumaczą się jasno i po męsku.  
Bolał go na pewno fakt, że będąc  
czołowym poetą polskim, nie wzbu-  
dza zaciekawienia jakie otacza mło-  
dych poetów już to pracujących w  
Polsce, już to przeniesionych na Za-  
chód. Nigdy nie skarżył się na tę  
niesprawiedliwość losu, który ma  
nieraz kapryśne zainteresowania i  
koniunktury.

Jako człowiek był niezwykle zja-  
wiskiem i można by o nim powie-  
dzieć, że był on przychylny i przy-  
jazny każdemu. Pomagał i zachęcał  
przyjaznymi słowami i czynił to  
spontanicznie — była to potrzeba  
jego serca. Pamiętam jak po latach  
spotkaliśmy się w Nowym Yorku i  
Wierzyński przypomniał mi, że  
przed wojną w tygodniku „Kultura“  
wydawany przez tzw. „Prasę Czer-  
woną“ a redagowanym przez Wie-  
rzyńskiego pojawił się któregoś dnia  
artykuł na całą stronę, napisany  
przez krytyka Stanisława Adamcze-  
wskiego, który był autorem mono-  
grafii o Żeromskim, pt. „Serce nie-  
nasycone“. Adamczewski pisał o

mojej pierwszej powieści, a Wierzyń-  
ski przypomniał mi jego słowa. Ileż  
osób i ilu pisarzy korzystało z jego  
zachęty?

Lata wojny i powojnia przeżył  
Wierzyński na krańcu półwyspu  
Long Island w USA, który przypo-  
mina nieco nasz Hel, i tam przez  
długie lata rezydował w dworzysz-  
czu, otoczony przyrodą. Było to życie  
w stylu niektórych bohaterów po-  
wieści Johna Steinbecka, którego  
Wierzyński znał i cenił wysoko. Wie-  
rzyński podpatruje Amerykę nie od  
strony 5th Avenue w Nowym Yorku,  
ale od strony wsi i przyrody.  
Poznał on jak nikt z Polaków, urok  
tej wsi, i składa hołd tej cudownej  
przyrodzie w tomie „Moja prywatna  
Ameryka“. Opowiada tam, między  
innymi, jak w absolutnym pustko-  
wiu, odcięty niemal od świata, wi-  
chrami i śnieżycą, pisał książkę o  
Chopinie. Była to doskonała mono-  
grafia, do której rękę musiała chy-  
ba przyłożyć żona pana Kazimierza  
— pani Halina, wielka znawczyni  
muzyki.

Wierzyński nie mógł znaleźć miej-  
sca dla siebie i wyjechał z Ameryki  
do Europy w poszukiwaniu jakiejś  
ostoi i portu. Przez kilka lat mie-  
szkał pod Rzymem i w Rzymie, ale  
po pierwszych zachwytach zapał je-  
go osłabł i Rzym wydał mu się mia-  
stem obcym i chłodnym. Przyjeżdża  
do Londynu i pierwsze kontakty z  
tym miastem są raczej pozytywne.  
Ale nie trwa to długo i pan Kazi-  
mierz skarży się coraz częściej na  
brak słońca i światła. Chciałby jesz-  
cze raz wrócić do Grecji, którą po-  
znał tylko powierzchownie. Urzekło  
go — jak tyłu wędrowców — świa-  
tło Grecji i przejrzystość powietrza,  
jaką poszczycić się nie może żaden  
kraj w Europie. Miał rozległe plany,  
czytał wiele, a rozmowa z nim sta-  
nowiła zawsze wzbogacenie naszej  
wrażliwości. Miał wyjątkowo trzeź-  
wy sąd o zjawiskach współczesnego  
życia i zachował do końca coś z mło-  
dzieńca w swojej prostej jak trzcina  
postaci. Jego oczy nabierały nieraz  
w toku rozmowy prawdziwie mło-  
dzieńczych błysków i czuło się, że  
pan Kazimierz jest naprawdę prze-

jęty tym co mówi i że jego cieka-  
wość życia nigdy nie może się stę-  
pić.

Mimo tragizmu lat ostatnich Ka-  
zimierz Wierzyński pozostał poetą  
afirmacji życia. Jak Lechoń w swo-  
ich klasycznych wierszach, zawar-  
tych w tomie „Srebrne i czarne“  
powiedział, że albo wierzy się w  
śmierć, albo w życie się wierzy. Wie-  
rzyński opowiadał się za życiem i  
dlatego jego zgon przypomina nam  
wielkiego pisarza i kaznodzieję Anglii  
Johna Donne'a, który pozostawił po  
sobie legat słów: „For whom the  
bell tolls? It tolls for thee...“.

Z Kazimierzem Wierzyńskim scho-  
dzi do grobu część naszego życia.

ŻYCZENIA

MILYCH, POGODNYCH

ŚWIĄT

WIELKANOCNYCH

przesyła

KLIENTOM I ZNAJOMYM

Dyrekcja

**ZYLAN LTD.**

IMPORT I HURT ŻYWNOSCI

55, Pitfield Street,

London, N. 1.

Tel.: 253 2951

**Józef Garliński**

„DRAMAT I OPATRZNOŚĆ“ 18/6  
„MATKI I ŻONY“ 18/6  
„MIĘDZY LONDYNEM  
I WARSZAWĄ“ 18/6

Trzy książki, które w beletrystycz-  
nej formie wprowadzają czytelnika  
w atmosferę walki, zaskakujących  
osiągnięć i wielkiego zasięgu Armii  
Krajowej.

„ZIEMIA“ — opowieść 12/6

Skład główny:  
KSIĘGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,  
London, S.W.7.

i wszystkie kioski i księgarnie  
polskie



## ŚWIAT PRAGNIE

**D**ZIENNIKI londyńskie doniosły niedawno, że jednego z homeopatów spotkało zaszczytne wyróżnienie w postaci mianowania go „Physician to the Queen“. Niektóre komentarze zdradzały zdziwienie, a nawet zaskoczenie tym wypadkiem. Może nawet lekkie zaniepokojenie. Dany lekarz jest dziekanem „Fakultetu Homeopatii“.

Królowa Elżbieta sprawuje patronat nad „Royal Society of Medicine“, najstarszą, ekskluzywną, o wiedzę, etykę i moralność swych członków wielce dbałą instytucję. Obejmuje ona szereg sekcji, około 20, uprawiających różne specjalności medycyny i granicznych działów. Homeopatia do nich nie należy. Jej wyznawcy grupują się w swoim własnym „fakultecie“. Jest ich około 200 na ogólną liczbę 110.000 lekarzy w tym kraju, a więc około 0,2%.

Nowo mianowany lekarz zajmuje się ogólną praktyką i, jak z jego prasowych oświadczeń wynika, może pochwalić się zdumiewającymi rezultatami. Pozostaje jednak w jaskrawej niezgodzie z ortodoksyjną medycyną i wyraża się sceptycznie o oficjalnych środkach, które, jak powszechnie wiadomo, zrewolucjonizowały od r. 1930 farmakologię i lecznictwo. Leczy np. zapalenie płuc wyłącznie środkami homeopatycznymi. Zna ich legion, skuteczność wypróbował do tego stopnia, że antybiotykami posługuje się jedynie jako dodatkiem w wyjątkowych wypadkach, na naleganie pacjentów.

Pozwala nam to przyznanie wnioskować, że ostateczna decyzja o sposobie leczenia zapada po naradzie z pacjentem i rodziną, z uwzględnieniem życzeń strony nie-lekarskiej. Jako curiosum nadmienię, że środkiem przeciwrakowym, stosowanym przez terapeutę jest jemiola (*viscum album*). Dlaczego jemiola, a nie inna roślina np. bielun (*datura*), — na to pytanie da nam zapewne odpowiedź „teoria sygnatur“, do której powrócę we właściwym miejscu.

Nie będę zastanawiał się nad negatywnym stanowiskiem homeopatów i dyskutował skuteczność modynych środków, które po dwóch wiekach bezsilności przemieniły medycynę ze sztuki w ścisłą i skuteczną wiedzę. Zatrzymamy się jednak na chwilę przy decyzji królowej.

Wybór lekarza nie podlega tzn.

nie powinien podlegać ograniczeniom. Jest on sprawą zaufania, polecenia, sympatii, tradycji i zastanowienia się. W dużej mierze również inteligencji, przestrzegającej przed niepowołanymi, niepożądanymi, niekwalifikowanymi, słowem — uzurpatorami wiedzy lekarskiej i biegłości leczenia. Już instynkt samozachowawczy powinien działać, gdy grozi podobne niebezpieczeństwo, z nieobliczalnymi, zazwyczaj tragicznymi, następstwami.

Dwór angielski korzysta z reguły z pomocy najwybitniejszych specjalistów tak, że jeden dodatkowy outsider ma znaczenie więcej symboliczne aniżeli praktyczne. Zresztą, na straży zdrowia panującej osoby i jej najbliższych stoi premier, a ten posiada daleko idące uprawnienia wtrącania się do właściwej opieki nad życiem i zdrowiem suwerena. Groteskowy pomysł holenderskiej królowej Juliany, aby leczenie córki powierzyć znachorce, doprowadził do bardzo poważnego kryzysu konstytucyjnego z wyraźną groźbą detronizacji.

Rozpisuję się na ten temat szerzej, pragnąc umieścić fakt wyróżnienia homeopaty we właściwej perspektywie. Królowej i jej bliskim napewno nic złego nie grozi. Ale bezkrytycznym naśladowcom, pochodzącym z szarego tłumu, może wyjść na szkoda.

Homeopatia jest oryginalną (niezupełnie) metodą leczenia chorób najskromniejszymi, najbardziej rozcieńczonymi dozami tych preparatów, które w silniejszych dawkach wywołują objawy tych właśnie chorób. Klasyczny przykład homeopatycznej nauki: Kora chinowa wywołuje w dużej dawce atak dreszczy i wysoką gorączkę. Jeśli więc pojawia się pacjent z podobnymi objawami, leczyc go minimalną dawką chininy. „Naukowo“ określono ten genialny pomysł: *Similia similibus curantur* co znaczy po polsku: Podobne leczyc podobnym i uznano za pierwszy kanon nowej wiary. Do chwili jej narodzin obowiązywała *allopatia*, pochodząca od Galena: *Contraria contrariis curantur* czyli: Przeciwnie leczyc przeciwnym. Dla przykładu:

Jeśli podanie jakiegoś środka powoduje biegunkę, należy go podać w wypadku przeciwnym tj. konstypacji.

Drugim kanonem jest tzw. doktryna potencji, zalecająca bardzo wybitne, nawet do granicy nieoznaczalności dochodzące rozcieńczenie lekarstw. Dzięki temu homeopatyczne preparaty „łatwiej penetrują tkanki, działając dynamicznie duchowo (??)“. Za chwilę zajmę się tą teorią.

Za ojca homeopatii uchodzi Hahnemann Samuel (1755-1843), urodzony w Meissen (Niemcy), a wykształcony w uniwersytecie Erlangen. Po niezbyt obiecującym starcie i różnych przygodach wyłudował w Paryżu, gdzie zyskał sławę i majątek. Po śmierci czczono go panegirykami a nawet pomnikami. Wydał w Dreźnie (1810 r.) bardzo dziwną książkę pt.: „Organon der rationellen Heilkunde“. Gdy się ją czyta, przeciera się często oczy, aby upewnić się w należytych odszyfrowaniu tekstu.

To, co Hahnemann określa eufemistycznie jako „rationell“, sprowadza się do fantastycznych pomysłów. I tak choroba, jego zdaniem, powstaje skutkiem „nadużycia czysto spirytualnych sił życiowych“ (kto, co, czym, kiedy???) i „jest w gruncie rzeczy niematerialna“: Znaczy się — tłumaczę sobie i innym — jest tworem czysto duchowym.

Ładnego awansu doczekały się różne bakterie, wirusy, prątki i krętki, dotychczas podejrzewane o współudział w wybuchu chorób. Ale idźmy dalej. Spiritualna niedomoga — dowodzi autor — nie może być zwalczaną materialnymi lekarstwami. (Z tym odkryciem zgodzimy się chętnie). Wobec tego Hahnemann zwraca się o pomoc do „spirytualnej siły“ uwiecznionej — proszę przygotować się na silny szok — uwiecznionej... w roślinach. Można ją wywabić (rodzaj wyciągu???), pamiętając, że jej aktywność wzrasta z stopniem rozcieńczenia.

Jak dotąd wszystko pojąłem i nie wątpię, że ze mną również czytelnicy. Z czym nie mogę się pogodzić, to

# BYĆ OSZUKIWANY

z faktem, że rozcieńczony środek wywiera **przeciwnie** działanie aniżeli skoncentrowany. Oczekiwałam, że w miarę zmniejszenia stężenia tj. w miarę rozcieńczenia działanie będzie coraz słabsze aż w końcu ustanie. Ale, aby jakiś środek osiągnął szczyt swego dynamizmu dopiero w nieobliczalnym rozcieńczeniu, to kłóci się z moją logiką. Jest to niewątpliwie moja wina, nie Hahnemanna.

Ze skomplikowanych wywodów autora wynika niezbitnie, że leczy nie chorobę tylko jej objawy. Pomysł, właściwie, genialny. Zwalnia go z potrzeby przyswojenia sobie wiedzy z dziedziny anatomii, fizjologii, patologii i chemii. Natomiast pewna znajomość botaniki, dietetyki higieny nikomu nie zaszkodzi. Nie pojmuję doprawdy, dlaczego żądają się od przyszłych homeopatów w Anglii i Ameryce, aby przed specjalizacją ukończyli zwyczajne studium medycyny. Kurs homeopatii trwa 9 miesięcy a studium medycyny 5-6 lat. Czysta strata czasu.

Prawdopodobnie tym gestem okupili współcześni homeopaci możliwość zbliżenia się do ortodoksyjnej medycyny. Mogą się chlubić, że są jedynymi sekciarzami z uznanym statusem. Ale tylko po wstępnym użytkowaniu stopnia lekarskiego.

Sekciarzem jest osobnik ślepo związany z jakąś doktryną, nie mający zrozumienia dla odmiennego zdania, różnego podejścia do problemu, nietolerancyjny, niedostępny argumentom, niewzruszony w raz powziętej idei. Cechuje go więc umysł ograniczony, bez wszelkiej wizji, bez zdolności analizy, krytycznej i przedmiotowej oceny faktów. Jednym słowem — jałowość, wykluczająca wszelką naukowość i stosowanie metod, obowiązków uczoności z prawdziwego zdarzenia.

Nauka Hahnemanna, mimo swej pozornej oryginalności, czerpała hojnie od Paracelsusa (16 w.). Jego „doktrynę sygnatur“ wcielił Hahnemann do swej pomysłowej teorii, co mu, poza wszystkim innym, zapewnia nieśmiertelność w krainie... nieuznającej zdrowego rozsądku. Nie mogą zapuszczać się zbyt głęboko w

gąszcz tej fantastycznej idei, bo, obawiam się, stracę nić przewodnią. Polega ona na astrologicznej (!) koncepcji, że gwiazdy wyciskają „sygnaturę“ choroby na środkach, mających oddać lecznicze usługi (autentyczne!). Dla przykładu: korzeń orchidei ma kształt jądra. Plekroć więc mężczyzna zachoruje na dolegliwość jądra (niech to będzie trauma, rzeżączka, syfilis, nowotwór, gruźlica etc. — moje przykłady), należałoby, w myśl tej teorii, podać mu orchideę w odpowiedniej postaci (proszek, płyn, maść etc.) i w odpowiednim rozcieńczeniu. Kwiat euphorbii (wilczomiecz) wykazuje czarną plamkę, „podobną do źrenicy“. Choroby oczne należy przeto leczyć wilczomieczem. Trudno o większy absurd. Prof. L. J. Loewenthal, znakomity dermatolog południowo-afrykański, pisząc o odrębnych sposobach leczenia chorób skórnych, podaje kilka humorystycznych zaleceń z dziedziny homeopatii. I tak: aby siwe włosy poczernić, należy je pocierać jajem kruka; kto cierpi na wysypkę pokrzywkową (urticaria), niech pije herbatę z pokrzywy; jeśli dziewczęta pragną imponować długim włosom, niech je czeszą pod wierzwą. I najlepsze ze wszystkich: jeśli rodzice pragną mieć potomka z kręconymi włosami, niech go poczną na owczej skórze.

Ta bezprzykładna teoria, oparta na niedorzecznych przesądach, znajduje jeszcze dzisiaj, w erze autorytetu nauki i logiki, zwolenników i jest przedmiotem pseudonaukowych rozpraw. Homeopatia, poza innymi nonsensami, grzeszy kardynalnym brakiem zrozumienia przyczyny i istoty chorób. Ogranicza leczenie do wątpliwego przeciwdziałania objawom, nie licząc się z faktem uznanym od wieków, że te same objawy mogą występować przy różnych schorzeniach, wymagających zgoła odmiennego leczenia. Tak malaria jak i różne dury, żółta febra, czy zwyczajna pneumonia przebiegają z wysoką gorączką. Podanie chininy we wszystkich wypadkach byłoby nonsensem jeśli nie zbrodnią. Kiła i gruźlica, zwłaszcza skóry, są niekiedy ludzko podobne do siebie. Bez

względu jednak na kliniczny przebieg i objawy wymagają odmiennego leczenia.

A jednak nauka Hahnemanna przetrwała, ma swoich wyznawców i znajduje lojalnych pacjentów. Sekret powodzenia jej metody nie leży w teoretycznych przesłankach ani w skuteczności fantastycznie rozcieńczonych, „farmakologicznie czysto obojętnych“ środków; leży w czymś innym.

Medycyna XVIII wieku poczyniła gwałtowne postępy. Z mistyki i oszustwa przemieniła się w wiedzę. Czekala ją jeszcze długa i kręta droga, zanim zdobyła salwarsan, sulfę, antybiotyki, kortizon, modne surowice etc. Przez poprzednie wieki leczono chorych wszystkimi możliwymi środkami, w sposób nieraz heroiczny, potęgujący jedynie niedomaganie i przyspieszający zejście śmiertelne. Nagle przyszło objawienie. Sugerowano leczenie niewinnymi środkami. Zabroniono wykrwawiać pacjentów, dobijać ich środkami przeczyszczającymi lub drastykami. Maltretowani pacjenci odetchnęli. Nikomu wprowadzić Hahnemann nie pomógł ale w wielu samoleczalnych lub tylko hipochondrycznych stanach nie zaszkodził. W poważniejszych lub galopujących chorobach, gdzie wszelka zwłoka grozi najgorszymi konsekwencjami, wybór nieortodoksyjnej metody połączony jest z ryzykiem.

Dzisiejsza medycyna nie stoi przed żadnym dylematem. Posiada ugruntowaną wiedzę i arsenał leczniczy. Nie daje więc posłuchu różnym „genialnym“ odkrywcom i propagatorom, ale opiera się na rezultatach pedantycznych badań i eksperymentów farmakologii. A ta ma nowoczesne laboratoria, materiał zwierzęcy i ludzki do dyspozycji, z których troskliwie korzysta, zanim uzna nowy środek za skuteczny i godny polecenia. Czy jakiś preparat pomaga czy szkodzi, uczy nas nie astrologia, lecz fizjologia, patologia i terapia. Kto nie chce pojąć tej oczywistej prawdy i powierza swe zdrowie mistykom, sekciarzom lub wręcz quackom, poniesie smutne konsekwencje swej lekkomyślności. Powiadają, że „mądry Polak po szkodzi“. Może — ale nie po leczeniu znachora, bo wówczas nie ma już Polaka.



# PAMIĘTAM, WIĘC JESTEM

**T**ADEUSZ NOWAKOWSKI obdarzył nas znowu tomem pięknej prozy. Opowiadania te zatytułował „Niestworzone rzeczy“. I słusznie. Bo opowiedziane w tym tomie wydarzenia miały swe źródło nie w porządkującym, logicznym umyśle ludzkim, ale w obciążonym różnymi obsesjami mózgu szaleńca.

Jak w „Szopie za jaśminami“ i częściowo w „Alej dobrych znajomych“ — jest to rzut oka wstecz, na lata, których mimo największego wysiłku nie podobna zapomnieć, bo pozostały w psychice niezatarte ślady; na lata, kiedy uczciwość, sprawiedliwość i miłosierdzie odwrócono do góry nogami, a rozum ludzki ściągnięto z wysokiego piedestału i skopano butami, wgnieciono w błoto łagrów i obozów koncentracyjnych, gazowano i palono na stosach. Niektóre z zamieszczonych tu opowiadań są spojrzeniem na lata bezpośrednio po wojnie, które nie mogły zasypać przepaści między tymi co wiedzą, bo sami przeżyli i widzieli, a tymi którzy nigdy nie rozumieją, bo byli zdala od kotła czarownic. W cierpieniu i śmierci człowiek jest zawsze samotny.

Prologiem do dramatu o wielu odśłonach, który pokaże nam autor, jest opowiadanie „Wycieczka do Juraty“. Czas — rok 1938 tło — Hel, atmosfera pogodnego lata.

Rozśpiewana, niefrasobliwa młodzież wyrusza do Juraty aby zgodnie z hasłem „Polska dla Polaków“ oczyścić salę „z gości moźszeszowego wyznania“. Nie przyszło to łatwo. „Ekipa malarza chwyciła Żydów i podrzuciła ich w górę“ — pisze autor — „w stronę szpaleru. Rozpaczliwie wymachując nogami, lądowali na dziesiątkach rozbujanych ramion, po czym znowu ulatywali w powietrze, aby po chwili wylądować na stopniach przed hotelem... Niektórzy zaś, ci co się zanadto szamotali, rozbujani pod pułap i nie pochwyceni na czas, zjeżdżali brzuchem po schodach, uderzając głowami w asfalt“.

Było to w czasie, kiedy w Niemczech szalał terror antyżydowski, rozpętany przez Hitlera. Bakcył bar-

barzyństwa przeniknął już do Polski.

Los ukarał jednak „bohaterskiego“ przywódcę tej „ładnej zabawy“ olbrzymia — Zbyszka. W tym samym czasie, w odległości kilku kilometrów cherlawy Hirszel o wielkich czarnych oczach uwodził cudzymi wierszami jego ukochaną Barbasię. Po latach, w roku 1948, jasnowłosy Zbyszek, obfita w kształtach Barbasia i ich czarny, kędzierzawy, o dużych sarnich oczach synek wybiorą się na wystawę pamiątek po bohaterach Getta. Wzrok ich zatrzyma się na oprawionym w czarne ramy portrecie z napisem: „Mieczysław Hirszel, pseudonim „Hel“, jeden z organizatorów wielkiego buntu“.

Polacy dziwią się nieraz niechęci Żydów do naszego narodu. „Doznali od Niemców takich strasznych krzywd, a nas chyba bardziej nienawidzą od nich...“ — mówi się wówczas. Bo przy całej naszej inteligencji jesteśmy złymi psychologami: nie możemy zrozumieć, że człowiek trudniej zapomina ośmieszenie niż ciężką krzywdę, łatwiej przebaczy nienawiść niż lekceważenie i obelgę. W owym zaś momencie, u progu wielkiego ludobójstwa, bezmyślność takich wybryków stawała się zbrodnią, była votum zaufania złożonym Hitlerowi i jego szajce. Na wszystkie kontrargumenty, które rodacy moi gotowi są przytoczyć w związku z „Wycieczką do Juraty“ i innymi podobnymi „wycieczkami“, odpowiem po prostu: żadnej trudnej sprawy nie rozwiązano nigdy dobrze na drodze bezprawia i brutalności.

Wróćmy jednak do „Niestworzonych rzeczy“. Opowiadania „Diariusz“ i „Przybysz z Kaukazu“ mówią szeroko i obrazowo jak to mieszkający Włocławka uczą się „nowego porządku“ i nagłego odwrócenia wszystkich wartości. I to zarówno ci, którzy nienawidzą nowych panów, jak ci, którzy poszli na ugodę, przyjęli status Volksdeutschów lub też, w głupocie swej sądzą, że lepiej jest sprzymierzyć się z silnymi niż brać stronę słabych i prześladowanych. Smutna historia „Michasia przeznaczonego“ — to oskarżenie zbiorowej

psychozy, która całą nienawiść do Niemców ogniskuje w małej prostytutce romansującej jawnie z niemieckim żandarmem. Piętnastoletni Michaś wpada w ręce samozwańczej „organizacji“ i podbechtywany zewsząd idzie ku swemu przeznaczeniu.

Opowiadanie „Weronika i Polifem“ dowodzi, że czas jest bezsilny wobec głupoty ludzkiej i złośliwości. Jest to bowiem historia bliźniaczko podobna do noweli Maupassanta, której akcja rozegrała się w czasie wojny francusko-pruskiej. Tytuł tamtej nowelki — „Kulka łojowa“. Autor nazywa swoje opowiadanie „dziesiątą wodą Boule de Suif“. Nie słusznie. Problem małej Weroniki jest znacznie głębszy niż maupassantowskiej grubaski. Tamta była poczciwą kokotką, podczas gdy Weronika jest czystym dzieckiem, które od lat marzyło o poświęceniu życia Bogu. Towarzyszom podróży „kulki łojowej“ nie groziło — o ile sobie dobrze przypominam — nic gorsze- go jak zatrzymanie w podróży. Mecenasa Zakrzewskiego czeka śmierć z rąk jednookiego „Polifema“, któremu Polacy zabili w kampanii wrześniowej syna.

A małą Weronikę zostawiono przy ewakuacji robotników fabryki w pięknych górach Harzu, przez Amerykanów. Zostawiono ją właśnie dlatego, że „żyła z Niemcem“. Nie ujął się za nią ani ocalony przez dziewczynę Zakrzewski, ani nawet Rzęczykowa, chociaż ona sama wysłała Weronikę do wilczej jamy Polifema. A przecież wiadomo było co grozi w Niemczech kobietom od wkraczającej zwycięskiej „czerwonej armii“. Towarzysze podróży „kulki łojowej“ byli prostymi mieszczuchami, magister Zakrzewski natomiast był inteligentem, który już w czasie wojny układał plany przebudowy Polski powojennej i szafował przy każdej okazji pięknymi, patriotycznymi słówkami. Pani Rzęczykowa, wielbielka wzniosłego umysłu mecenasa, była żoną polskiego oficera, zamkniętego przez Niemców w obozie jeńców. Gest, którym wędrująca samotnie dziewczyna wsuwa rękę pod



ramię idącego również samotnie Polifema, zbrodniarza a zarazem niešťczęśliwego człowieka, jest najpiękniejszym aktem miłosierdzia, na który zdobył się którykolwiek z bohaterów tych opowiadań.

„Hard core“ — to problem chorych i starych ludzi, wywiezionych niegdys do Niemiec na roboty. Dziś nie chce ich żadna komisja aliancka, bo nie nadają się do wycinania kanadyjskich lasów, ani do żadnej innej pracy fizycznej. Nie ma znaczenia tutaj ich przedwojenny status społeczny, wiedza czy inteligencja. Komisja ogląda tylko ich metryki i nagość. Odrzuceni przez nią — pozostaną w Niemczech, gdzie przeszli przez piekło robót przymusowych, zostaną w obmierzłych barakach, wśród błota, bez przyszłości... Nie wszyscy. Pan Żalusi, niegdys posesjonat i rotmistrz, dziś stary i niepotrzebny grat, skończy swą wędrówkę na haku w pustym hangarze.

„Pietia“, dobroduszny dezerters z czerwonej armii nie znajdzie opieki u Amerykanów. Pozostaną wierni „dobremu sojusznikowi“, któremu nie powstało w głowie, aby wywiązać się z jakichkolwiek zobowiązań wobec swych aliantów.

W „Pikniku Wolności“ akcja płynie dwoma nurtami. Obok fors, wysyłania za „żelazną kurtynę“ baloników wolności, ze sloganami których nikt nie ma zamiaru dotrzymać, rozgrywa się dramat likwidowania w upozorowanej ucieczce więźnia. Kolega i towarzysz z lat młodzieńczych otrzymał bowiem rozkaz zlikwidowania w ten sposób skazańca. W żadnym momencie obie te akcje się nie krzyżują, bo nie może być nic wspólnego między „piknikiem“ przybyłych z całego świata dziennikarzy i wielkich działaczy wolnościowych, którzy ubijają tutaj własne interesy, a tragedią rozgrywającą się tuż nad granicą. Łączy je tylko modlitwa małej dziewczynki, śledzącej każdy płynący ku wschodowi balon. Dziecko modli się szeptem: „Zlituj się, Panie. Zlituj się nad nami i nad nimi... Zlituj się nad wszystkimi ludźmi, zlituj się i wysłuchaj modlitwy mojej“.

„Kwiaty dla wojewody“ — to spotkanie na cmentarzu angielskim i długa rozmowa o czasach minionych, rozmowa z ludźmi, którzy nie chcą zapomnieć przeszłości, bo dla

nich „tylko przeszłość jest realna“ i „pomaga człowiekowi żyć“.

„Wyprawa wiedeńska“ jest historią pobytu polskiego teatru na gościnnych występach w Wiedniu i spotkaniem emigracyjnego dziennikarza z gromadką „ubogich krewnych“ — aktorów. Opiekuje się tą gromadką urzędowo delegat Paździorek, wpływowi młodzieniec — były funkcjonariusz wojewódzkiego urzędu bezpieczeństwa w Krakowie.

Niewesoła to historia. Fredro nie ma powodzenia w Wiedniu. W teatrze „puchy“. Referent poselstwa tłumaczy Paździorkowi: „Nie epatujcie Zachodu swoją prowincjonalną europejskością! Przyjeżdżajcie z Majakowskim, a najlepiej w papasze i fufajce, a tutejsi kupcy i ich ufutrzone cnotodajki w ogonku będą stały po bilety... Albo przywieźcie im coś chamskiego — wiecie — takiego prosto w mordę — rrewolucyjnego jak jasna cholera... To masochiści...“

Ale polski teatr ma także swych entuzjastów.

Na premierze wypełnili salę polscy Żydzi. Dziennikarz miał wówczas wrażenie, że jest w przedwojennej Warszawie: „Antrakt w Narodowym, Nowym, Kameralnym, Polskim, u Malickiej czy w Ateneum! Cała epoka, jakby wskrzeszona spod potopu, ognia i popiołu objawiała się na tym wiedeńskim spektaklu“. Wszyscy mówili staranną polszczyzną wspominając przedwojenne obsady sztuk Fredry. „Muza Fredry jest nawskróś polską“ — dowodziła brunetka w futrzanej narzutce. — „Rzadko się zdarza w literaturze świata, by twórca mógł swoją sztuką w tak doskonały sposób wyrazić swoją ojczyznę“.

Czy nie dziwne spotkanie z entuzjastami Fredry?

Alkohol otwiera serca „ubogim krewnym“. Nikt nie kocha komunistycznych rządów w Polsce. Marychna (Aniela ze „Ślubów“) chciałaby przedostać się do swego ojca w Anglii, zostać drugą Modrzejewską lub choćby Polą Negri. W odpowiedzi na uwagę, że „przecież u nas, w ojczyźnie, na pewno dzieje się wiele rzeczy dobrych i pożytecznych“ — woła pogardliwie: „Nowa Huta! Gigantyczne osiągnięcie!... Obiektywny obserwator się znalazł! Łatwo się wam z emigracyjnej łoży zachwycać Nową Hutą. Ale gdybyś tak jeden z drugim musiał wstać skoro świt, pójść do roboty, przeharować do fajerantu, i tak dzień w dzień, dzień w dzień, za byle grosz, nie mając nieraz na kupno nowych portek, nowej pary butów, to, za przeproszeniem, krwią byście się wyrzygali na to „gigantyczne osiągnięcie“. Z daleka wszystko ładnie wygląda!“

Drapalik, wielbiciel Dantego, marzy aby choć na kilka dni wyrwać się do Florencji. Jest to największe pragnienie jego życia. Nawet delegat Paździorek, po wypiciu z dziennikarzem „bruderszaftu“, zwierza się po pijanemu: „Heniusz, ja ci coś powiem jak przyjaciel przyjacielowi... widzisz te szelki, nowiuśkie szelki za trzydzieści szylingów sztuka? Ty je sobie tylko dobrze zobacz! Otóż, Heniusz, jakby u nas ten w d... taki owaki socjalizm miał dłużej pociągnąć, to ja się na tych szelkach w kloziecie powieszę! Tak mi dopomóż Bóg! — I odrzucił zamasyżycie lok cygański z czoła, lzy z pijackich śle-

(Dokończenie na str. 16)

## M. & K. (KNITWEAR) MFG. CO. LTD. SKAWA TRADING LTD.

składa

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

swoim KLIENTOM i ZNAJOMYM

zaprasza na przegląd materiałów wiosennych

35/37, BERMONDSEY STREET, LONDON, S.E.1.

Tel.: 01 - 407 5352 i 01 - 407 5570

piów wytrzymał i rwącym się na strzępy dyszkantem na cały klozet zapał: „Czerwone maki na Mo-n-te Caassi-no!“

Wrócili do Polski wszyscy. „Hip-hip-hurra! — wołali jeden przez drugiego. — Byle do wiosny. Nie dejcie się chłopaki, bo my się nie damy! Nie zapominajcie o na... Niech żyje polskie wojsko! Nie będzie kacap pluł nam w twarz!...“

Pojechali. Dziennikarz został sam z myślami. On pozostanie. Wrósł już w emigrację i obrósł w piórka. Włochy, o których daremnie marzy Drapalik, zwiedził i zobaczyć je może znowu każdej chwili. Na ubogich, zgłodniałych życia na wolności „krewniaków“ patrzył trochę z góry. Może myśli teraz o tym, że ta to właśnie młodzież, zbuntowana przeciw komunizmowi a już przez niego zdemoralizowana, cyniczna i „po kacapsku“ wulgarna, zadecyduje jaka będzie ta przyszła Polska. „Jutro będziecie w Polsce“ — myśli — „już jutro będziecie chodzić po tamtej ziemi..., a ja w niej nie będę leżał nawet po śmierci“.

„Grues Gott“ — to opowiadanie o zjeździe chrześcijańskich demokratów, zwolenników zjednoczenia Europy. Obejmuje ono inne, drukowane przed laty w paryskiej „Kulturze“ pt. „Łopata“. Jest to wyprawa w poszukiwaniu mordercy ojca, zabitego łopatą w obozie koncentracyjnym.

„Macoszek“, szesnastoletni gołębiarz, który nie bał się bicia przy przesłuchaniu, a mścił się na Niemcach nożem za wymordowane gołębie, jest bohaterem innego jeszcze opowiadania.

Tom kończy „Emigrantitis“, galeria ludzi chorych na emigrację. Jest tu Owczarek „po szyję zapadający się w grzęzawisku wspomnień wojennych. Kopalnia smutnej anegdoty“, Olek-piechur „chory na powrót“, który „już od dwóch lat z przerwami na sen i wypalenie papierosa, maszeruje dokoła baraku“. — „Dokąd tak, Oluchna, na piechotę zapychasz?“ — pytają go ludzie przez grzeczność. „Do Wolnej i Niepodległej“ — odpowiada chudzielec! Jest tu i synek „Zimorodek“, który pyta: „Urodziłem się w Anglii, mieszkam w Niemczech, chodzę do amerykańskiej szkoły, w domu mówię po polsku. Kim ja właściwie jestem?

Dlaczego my nie mieszkamy w Polsce?“ Ojciec usiłuje wychować synka na pacyfistę „chroniąc go przed polskim smutkiem“, tai przed nim śmierć matki w Powstaniu Warszawskim. Daremnie, nauczycielka Teksanka wzbudzi w nim patriotyzm amerykański i dumę z powodu bohaterskiej obrony fortu Alamo. „Zginęli co do jednego“ — mówi przejęty Zimorodek; oczy mu błyszczą podziwem. — „Bronili się jak lwy. Do ostatniego naboju“. Jest w tym opowiadaniu historia „Emilii Plater“, w której spod warstwy kłamstw zdzieranych kolejno w pasji wzajemnych oskarżeń, wyłania się tajemnicze śmierci dziecka. Jest wreszcie Friedrich, który chciał aby go „po śmierci fale wyrzuciły na polski brzeg“. Marzenie nie spełniło się. Po trzech dniach duński szkuter wyłowił ciało topielca pod Bornholmem“.

Nie jest łatwo zerwać z przeszłością. Tylko mały „Zimorodek“ może się entuzjasmować obroną fortu Alamo, bo nie zna innych walk, zwycięstw i klęsk.

Autor nie oszczędza swych bohaterów, przeważnie małych ludzi, którzy nie dorośli do apokaliptycznych wydarzeń, jakie były ich udziałem. Nie oszczędza także i siebie. Pióro ma czasem w żółci maczane, zawile i wielosłowne, czasem wstrzemięźliwe i pełne prostoty.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

## ROZMYŚLANIA

ANDRZEJ SACHAROW

o postępie, pokojowym współistnieniu i wolności intelektualnej

Cena: 7 sh, 1.00 dol., 4.00 F.

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,  
London, S.W. 7.

Opisy przyrody świadczą o wielkiej pamięci obrazów, nastrojów, o darze wskrzeszania minionego świata. Jesteśmy wdzięczni Tadeuszowi Nowakowskiemu za to, że pamięta.

Są ludzie, których przeraża ten ocean okropności, jakim są uwiecznione już w literaturze wspomnienia z lat 1939-1945. Mają one jednak ważną funkcję do spełnienia: są szczepionką, która powinna zabezpieczyć idące pokolenia przed nową falą masowego oblędu i zbrodni, pokazać im naocznie do czego zdolny jest człowiek, kiedy zawierzy własnemu rozeznaniu spraw świata i życia.

\*) Tadeusz Nowakowski. — Niestworzone rzeczy. Londyn, 1968, Polska Fundacja Kulturalna. — Str. 436, 1 nlb.

## STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW i GRYF PUBLICATIONS LTD

z a w i a d a m i a j a ,

że ukazała się w związku z 25-eciem walk Żołnierza Polskiego we Włoszech niezwykle ciekawa i barwna opowieść o słynnym w historii 2-go Korpusu Polskiego niedźwiadku:

W. A. LASOCKI

# W O J T E K

spod

# MONTE CASSINO

z ilustracjami Ireny Ludwig

Cena: 12/6

Z a m ó w i e n i a p r z y j m u j e :

KSIEGARNIA S.P.K. — 20, QUEENS GATE TERRACE,  
LONDON, S.W. 7.



# MAŻ STANU ITALII I EUROPY

**M**IJA w tym roku 50-lecie powstania Partito Popolare Italiano, niebawem unicestwionej nie tylko przez faszyzm, lecz i przez Watykan Piusa XI; 25-lecie jej odzicia dzięki De Gasperiemu w zmiennej i unowocześnionej formie Democrazia Cristiana i 15-lecie śmierci de Gasperiego, największego obok Cavoura, premiera Włoch i najwybitniejszego polityka i męża stanu, jakiego wydała nie tylko powojenna Italia, ale chyba cała powojenna Europa.

Jako premier ośmiu kolejnych rządów włoskich od grudnia 1945 do sierpnia 1953 roku, a czasem i równocześnie minister spraw zagranicznych — którą to tekę miał już za drugiego rządu Bonomio i potem za rządu Feruccia Parriego — Alcide De Gasperi, który przez pomyłkę biurokracji austriackiej przeszedł do historii jako De Gasperi, nie tylko utworzył podstawę pod imponującą odbudowę zniszczonych wojną Włoch; nie tylko przywrócił demokratyczne formy rządzenia, zlikwidowane przez faszyzm, a właściwie uczył dopiero demokracji naród, praktycznie nigdy do niej nieprzyzwyczajony, bo nawet przedfaszystowski parlament włoski nie był parlamentem sensu stricto; nie tylko stał się jednym z budowniczych zachodnio-europejskiej wspólnoty gospodarczej i politycznej, ale rzeczywiście dopiero on tę wspólnotę umożliwił lub najwięcej się do niej przyczynił. Jego bowiem mistrzowskie przedstawienie w roku 1947 rządowi USA powojennego położenia Europy wraz z możliwością tragicznych tego następstw w skali światowej stało się źródłem i przyczyną zorganizowania przez Amerykę tzw. planu Marshalla. A tylko ten plan umożliwił odbudowę powojennej Europy zachodniej i stworzył podstawę dla jej dobrobytu, jakiego nigdy przedtem nie znała w całych swoich dziejach, nie mówiąc już o tym, że przekreślił nadzieje Moskwy Stalina na wykorzystanie niezadowolonego i biednego szerokiego mas ludności zachodnioeuropejskiej i podporządkowanie sobie reszty kontynen-

tu przez swe posłuszne narzędzie, jakimi wtedy były wszystkie partie komunistyczne. Stąd też De Gasperi zyskał sobie w swym czasie tytuł 'głównego twórcy zimnej wojny' Zachodu z Rosją sowiecką.

Dzięki ambitnemu wydawnictwu „Odnova“ polski czytelnik otrzymał sposobność, i to wręcz wyjątkową, do poznania tej niezwykle osobistości. „Odnova“ bowiem wydała polski przekład biograficznego portretu „odnowiciela Włoch“, jak z niejednej strony go nazwano: „De Gasperi, polityk i człowiek“. <sup>1)</sup> Do sporządzenia tego portretu De Gasperiego, obejmującego całe jego życie, od młodości aż po śmierć 19 sierpnia 1954 roku, służył w tej z talentem napisanej książce przede wszystkim materiały źródłowe, w tym wiele dotąd zupełnie nieznanych, mimo, że nie brak o nim książek. De Gasperi bowiem należy do tych niezbyt często spotykanych w ostatnich czasach polityków i mężów stanu, o których nie przestaje się mówić i pisać, choć za życia nie był bynajmniej specjalnie popularny we własnym społeczeństwie. Tymi źródłami są jego przemówienia i artykuły, wyjątki z korespondencji jego i do niego, wypowiedzi w gronie prywatnym, różnego rodzaju wypowiedzi o nim lub dotyczące niektórych momentów jego działalności, a jeszcze nieogłoszone drukiem w chwili pisania tej książki, dalej jego poufne pisma, notatki jak najbardziej intymne nie tylko o ludziach i sprawach, problemach politycznych, społecznych, włoskich i europejskich, ale światopoglądowych, religijnych — a niektóre z tych ostatnich świadczą, że był to nie tylko chrześcijanin wielkiej i coraz większej miary, ale taki, który zbliżał się do głębin autentycznego życia mistycznego. — Nie małe zaskoczenie, jeśli sobie

uprzytomnimy, że właściwie całe swe życie był to polityk, a z politykami, którzy się nawet przyznają do chrześcijaństwa — jak wiemy — rozmajcie bywa.

Był to polityk, który miał co najmniej trzy pełne życia polityczne.

Urodzony w roku 1881 w Trentino, a więc wtedy jako obywatel austriacki, po studiach i doktoracie w Wiedniu, po pracy społecznej, redakcyjnej i politycznej w Trydencie, w roku 1911 został posłem do parlamentu austriackiego. Trochę z temperamentu, najwięcej z pracy nad sobą i zapewne dzięki naturalnej osmozie, jaką musiało tworzyć wiedeckie przedstawicielstwo parlamentarne tylu narodów, Alcide De Gasperi wyrobił w sobie tak niecharakterystycznego dla Włochów ducha umiarkowania, tolerancji, umiejętności współpracy z ludźmi innych przekonań religijnych, społecznych i politycznych. (Kiedyś nazwie swój „program“ polityczny charakterystycznym określeniem: „il possibilismo“, czyli robieniem tego, co w danych warunkach — warunkach — lecz przy maksimum wysiłku oczywiście — jest to możliwe. A więc słowo „il possibilismo“ jest chyba najkrótszym określeniem istoty polityki jako takiej, jeśli tylko uprawiana jest przez racjonalnych i odpowiedzialnych ludzi). Ten okres, niewolny od upokorzeń, bolesnych doświadczeń i cierpienia zwłaszcza nad cierpieniem cudzym — chodzi o okres pierwszej wojny światowej i wszystko, co musieli znieść Włosi z terenów, uznawanych przez Austrię za austriackie — kończy się w roku 1918.

Rozpoczyna się okres drugi, już w królestwie włoskim. Znowu praca polityczna w stronnictwie popularyzatorów Don Luigi Sturza i mandat poselski do parlamentu w Rzymie. Popularzy wprowadzają do parlamentu 100 posłów i gdyby socjaliści włoscy byli zdolni do działania i współdziałania, wtedy Italię ominąłby okres faszystowski. Nikt w takim stopniu jak socjaliści nie przyczynił się do zwycięstwa Mussoliniego. Gdy

(Dokończenie na str. 18)

<sup>1)</sup> Maria Romana Catti De Gasperi: „De Gasperi, polityk i człowiek“. Przekład autoryzowany z oryginału włoskiego „De Gasperi uomo solo“ Antoniego Czulińskiego, słowo wstępne Karola Popiela. Stron 297. Nakład „Odnova“, Londyn, 1968.



już faszyzm zwycięży i zawrze układ lateraneński, (luty 1929), a więc przed 40 laty, wtedy otrzyma też poparcie Kościoła, choć sam papież Pius XI już bardzo prędko pożałuje swych hojnych pochwał, jakimi w pierwszej chwili po układzie obsypał dyktatora: „mąż prawdziwie opatrnościowy“ i „człowiek rzeczywiście wolny od przesądów liberalizmu“...

Lecz za zgodą, a nawet poparciem Watykanu Don Luigi Sturzo zostaje poświęcony już w roku 1923 i musi iść na emigrację, a popularzy wraz z innymi stronnictwami ulegają likwidacji. W roku 1926 De Gasperi pod zupełnie fałszywym zarzutem zostaje skazany na 2 i pół roku ciężkiego więzienia w rzymskiej Regina Coeli. Odsiaduje jednak tylko połowę kary i po okresie poniewierki — nie wolno mu bowiem było opuścić Rzymu, a ludzie bali się w jakikolwiek sposób pomóc człowiekowi, który stał wyprostowany, gdy inni klęczeli lub wręcz leżeli twarzą na ziemi przed dyktatorem i dyktaturą — dopiero po układach laterańskich otrzymał od Piusa XI skromne zajęcie w bibliotece watykańskiej (jednak Pius XI nigdy nie widział go osobiście, nawet gdy po pewnym czasie zgodził się dlań na wniosek bibliotekarza Hiszpana, na awans). Ten drugi okres życia, kończy się wraz z upadkiem Mussoliniego i faszyzmu w latach 1943/44, kiedy to przed 25 laty De Gasperi wskrzesza, lecz na odmiennych już podstawach partię i pod inną nazwą Democrazia Cristiana.

Ma 63 lata, kiedy zaczyna się najpiękniejszy okres jego życia. Już wtedy jest chory, cierpi na nadciśnienie, i inne dolegliwości, lecz właśnie wtedy rośnie na tego wielkiego męża stanu Italii i Europy, o jakim wspominaliśmy na początku.

Jest to oczywiście suchy katalog i to tylko niektórych zewnętrznych akcji. Trzeba zajrzeć do książki, aby dotknąć się w niej całego człowieka i to takiego, jakim go potrafiła nam ukazać miłość córki, która była jego powiernicą i sekretarką, przeto znalazła rzeczy, o jakich nie wiedział nikt inny i zapewne pozostawi materiały, których obecnie jeszcze nie chciała wydobywać na światło dzienne. To nic nie znaczy, iż jest to praca dziecka, które wielbi i kocha swego ojca.

LUDWIK BOJCZUK

## KLEJNOT LITERACKI

### „BÓJ ŻABIOMYSI“

UROCZE antyczne cacko literackie nieznanego autora było tak doskonałym naśladownictwem, a jednocześnie parodią „Iliady“, iż posądzano samego Homera, że je stworzył choć „Batrachomyomachia“\*) jest daleko młodsza od pierwowzoru. Nie ma jednak chyba przykładu w literaturze aby utwór tak małych rozmiarów zrobił tak wielką karierę stając się nie tylko wzorem wielu epopei heroikomicznych w ciągu wieków (jest wśród nich i „Myszei“ naszego Krasickiego), ale również wpływając pośrednio na powstanie i utrzymanie się do chwili obecnej gatunku literackiego. Wszystkie bowiem bajki od „Ezopa Fryga, mędrca obyczajnego“ poczynając, wierszem i prozą, powieści, satyry (Orwella „Folwark zwierzęcy“), w których jako bohaterowie występują zwierzęta obdarzone cechami ludzkimi — z tego źródła się wywodzą.

Zadziwiające i podziwu godne jest mistrzostwo z jakim nieznaną pisarz pomieścił w obrębie krótkiego, kilkanaście stron liczącego utworu wszystkie elementy bohaterskiego eposu i to nie tylko zasadnicze: styl, nastrój, udział bogów, ale i wtórne: np. szczególne uzbrojenia. Niczego nie brak w

Bo, najpierw, jest to świadectwo, które możemy sobie sprawdzać, czy korygować z tylu już książkami, poświęconymi albo samemu De Gasperemu albo historii Włoch powojennych, czy powojennej Europie, i roli, jaką w tym czasie odegrał. Po drugie jest to świadectwo, w którym czuje się wyjątkowy obiektywizm i wielką powściągliwość. Widać, że tak to odczytano w jej kraju rodzinnym, gdyż skoro się tylko książka ukazała, od razu w ciągu pierwszych paru miesięcy miała 4 wydania, a Włochy nie są krajem rozwiniętego czytelnictwa. Po trzecie, książka jest pięknie przetłumaczona, za to należy się wdzięczność wydawcy za trafny wybór tłumacza, a Tłumaczowi za to, iż czytając książkę Marii Romany Catti, mamy wrażenie, jakbyśmy czytali oryginalną rzecz, napisaną po polsku, a nie przełożoną z obcego języka.

Jan Tokarski

tej miniaturowej epopei od uroczystej inwokacji poczynając, poprzez zabawne nawiązanie konfliktu, które przechodzi w tragedię utopienia myszy wzięonej na grzbiecie króla żab Odmięgęby, pierwsze nieudane próby Zeusa znalezienie protektorów na Olimpie dla walczących stron aż do rozpętania śmiertelnych zapasów zakończonych definitywnym wkroczeniem Gromowładcy.

Atena nie przyjęła złośliwej rady ojca, aby stanąć po stronie myszy, „kórych tyle przebywa w jej świątyni“ (arcyżabawne argumenty przeciwnie) i ze swej strony wypowiedziała się za przyglądaniem się „z uciechą z wysoka“ temu co się dzieć będzie, natomiast ojciec bogów i ludzi nie wytrzymał i kiedy herold myszy Drażyser wyzwał przeciwników a komary (!) zagrały fanfarę — zahuczał gromem dając znak do walki.

Zaczęły się zmagania w których autor, wedle najlepszych wzorów epickich, sławi bezstronnie męstwo wojowników obu stron, opisuje przewagi i klęski dla których tłumacz wyszukał urocze imiona bardzo klasyczne, ale z polska brzmiące: Radostaw, Błotomił, Gryzichleb, Liżysadło, Wodomił, Garkoskrobek, Skrzeczysław i o „Pana Tadeusza“ zatracający Skrzeczecza.

Zgodnie z homeryckim stylem pojawiają się również protagoniści: Majoran najmężniejszy w żabich szeregach i młody Łupikruszek wybijający się wyraźnie wśród myszy. Zaczynają w końcu brać górę lepiej uzbrojone myszy (pancerze ze skórek łasiczych, hełmy z łupin orzechów) nad żabami (pancerze z boćwiny, puklerze z liści kapusty), ale bój jest tak zacięty, że nawet pierwsze pioruny Zeusa przeciw myszom skierowane nie odnoszą skutku; kres walce kładzie pojawienie się „tajnej broni“ — raków, których potężne szczypce zmuszają gryzoni do ucieczki.

Misterny poemacik Pseudo-Homera otrzymał od polskiego tłumacza wytworną szatę słowną. I nie tylko mile

(Dokończenie obok)

\*) Pseudo-Homera: Bój żabiomy. Przełożył z greckiego Ignacy Wjenniewski. Okładka i rysunki Tadeusza Terleckiego. Nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej, Londyn, 1968.

# Jarra o polskiej filozofii politycznej

Niemal każdą nową książkę, a zwłaszcza filozoficzną ukazującą się na emigracji otacza nimb cichego bohaterstwa, a czasem i męczeństwa. Na wydanie jej składa się bowiem niewspółmiernie wielka doza wysiłków przygotowawczych i organizacyjnych, aby mogła ona znaleźć się na rynku księgarskim i z czasem dojść do rąk czytelników. Myśli te nasuwają się z pewną natęczywością, gdy wertuje się po raz pierwszy nowowydaną „Historię Polskiej filozofii politycznej 966-1795“ Eugeniusza Jarra<sup>1)</sup>.

Sędziwy autor, który wśród Polaków może być nieznanym chyba tylko najmłodszym rocznikom absolwentów wyższych uczelni, był w przedwojennym środowisku akademickim Warszawy jedną z najpopularniejszych postaci, zwłaszcza na wydziale prawa. Trudność wykładanego przezeń przedmiotu teorii i filozofii prawa oraz surowość wymagań na egzaminach, zjednała mu jednak nie tylko fałmę postrachu wśród młodzieży, ale także i wiele uznania i miłości. Świadczy o tym fakt, że potrafił zapalić do pracy i zjednać sobie szczerze przywiązanie długiego szeregu uczniów, którzy najpierw współdziałali w budowaniu zrębów historii polskiej myśli i filozofii prawnopolitycznej, a później w jej publikowaniu.

Wykładał w międzywojniu na Uniwersytecie Warszawskim, noszącym wówczas miano Józefa Piłsudskiego, i przez szereg lat w Szkole Głównej Handlowej do 1939 roku, a potem od 1944

do 1947 r. na Polskim Wydziale Prawa Uniwersytetu w Oxfordzie. Równoległe prowadził pracę badawczą i pisarską, której plonem są 62 prace wymienione na początku jego ostatniej książki<sup>2)</sup>. Listę tę dopełnia 9 rozpraw doktorskich członków seminarium filozofii prawa, powstałych pod jego kierownictwem.

„Druka wojna światowa — pisze prof. Jarra w swej przedmowie — rozbiła warsztat pracy budowany mozolnie przez niemal świećwiecze, spaliła jego cenną bibliotekę liczącą około 3000 fachowych dzieł i periodyków w 4-ch językach zachodnich...“ Po zamknięciu wydziału polskiego w Oxfordzie, autor osiadł w tym mieście „aby wznowić, choć sam jeden, prace nad polskim piśmiennictwem politycznym i w ten sposób ocalić dla przyszłych badaczy tej dziedziny zasoby zdobytego doświadczenia i erudycji. W ten sposób powstało szereg przyczynków drukowanych okolicznościowo oraz dwa opracowania, które poprzedziły ostateczne ujęcie w książce<sup>3)</sup>.”

To były stadia powstawania dzieła naukowego i na nich zdawałoby się powinienby się ograniczać wysiłek jego autora. Ale nie na emigracji! Tu dopiero zaczyna się właściwy mozół, gdyż trzeba się zatroszczyć samemu o warunki wydania swej pracy. Zaczynają się więc zabiegi o patronat, o środki finansowe, o pomoc dawnych studentów, o ogłoszenie apelu, o rozpisanie subskrypcji w Anglii i Ameryce, o pomoc instytucji naukowych i organizacji dawnych słuchaczy, wreszcie o wybór wydawcy i drukarni. Dopiero po przezwyciężeniu tych wszystkich trudności powstać mogła książka, która w dużym stopniu wypełnia lukę istniejącą wciąż w polskim piśmiennictwie polityczno-prawnym i filozoficznym.

<sup>1)</sup> Londyn, Orbis, 1968, XV + 288 p.

<sup>2)</sup> Wspomniemy dwie jego główne książki: „Ogólna teoria prawa“ Warszawa 1920, wyd. II. 1922, 404 s. i „Historia filozofii prawa“ (Od Hammurabiego do Hegla) Warszawa 1923, 190 s.

<sup>3)</sup> „Twórczość prawna duchowieństwa polskiego 966-1800“ w „Sacrum Poloniae Millennium“, Rzym 1954, 1-138 str. i streszczenie całości w rozdziale „Dzieje Polskiej Myśli i Politycznej“ w wydawnictwie „Polska i jej dorobek dziejowy“ pod red. prof. H. Paszkiewicza. Londyn, Orbis-Polonia, t. I, 1958, ss. 282-297.

Pełna ocena tej pracy wymaga rozległych kompetencji historycznych, prawnych i filozoficznych. Tutaj pokusić się można tylko o ogólne scharakteryzowanie osiągniętego wyniku, głównie od strony filozoficznej. A nastąpić to może tylko przez zestawienie z doprowadzoną o półwieku dalej pracą prof. Wiktora Wąsika (1883-1963), autora dwutomowej „Historii Filozofii Polskiej“.

Książka prof. Jarra, jak wszelka praca tego typu, posiada niejako trzy warstwy tematyczne: dzieje form życia prawnopństwowego, ich teorii i filozofii. Te trzy warstwy zostały przez autora ze sobą organicznie splecione i całość ujęta w VI rozdziałach odpowiadających epokom historycznym od zarania państwowości polskiej aż do konstytucji 3 maja i upadku Rzeczypospolitej. Wstępy charakteryzujące epoki otwierają rozdziały, które wypełniają serie monografii poświęconych ok. 120 głównym postaciom twórców polskiej myśli polityczno-prawnej i jej filozofii. Prawdziwa galeria narodowa portretów ludzi myśli, którzy w większości wypadków byli też ludźmi czynu.

Samo statystyczne porównanie ilości autorów uwzględnionych przez Wąsika i Jarra wskazuje, że Jarra uwzględnił ich dwa razy więcej. Zatem wynika, że Wąsik musiał być surowszy w zaklasyfikowaniu pisarza politycznego do rzędu filozofów. Należało się tego spodziewać, gdyż prof. Jarra troszczy się bardziej o to, co się nazywa „myślą polityczno-prawną“, a więc o jej dzieje, jej reprezentantów, jej teorie z punktu widzenia metodyki naukowej, a nie tylko o jej analizy i podstawy filozoficzne lub metafizyczne w znaczeniu akademickim. Stąd wśród twórców tej myśli znalazł się — biorąc na wrywki — taki Teodor Ostrowski (1750-1802), pijar, pedagog, uczony, kodyfikator, który jednak żadnych poglądów filozoficznych nie deklarował, skoro o nich nie ma wzmianki. Wolno tylko przyjąć, iż stał na gruncie filozofii chrześcijańskiej, katolickiej, bez bliższej definicji. Stąd termin „filozofia“ użyty w tytule książki należy rozumieć jak najszerszej z tym dopowiedzeniem, że właściwie nie ma stanowiska w jakiegokolwiek dziedzinie spraw ludzkich, które by nie było podsyte jakąś filozofią.

Podziw w książce prof. Jarra budzi nie tylko szeroki zasięg jego tematyki, ale również niezwykła zwartość i jasność

(Dokończenie na str. 20)

wpada w ucho potoczny heksametr tak dobrze znany z przekładu „Iliad“, ale wyczuwa się na każdym kroku pieczołowitość w odtworzeniu każdego szczegółu tej rozkosznej baśni, której tekst został również zrewidowany przez Wieniewskiego i w kilku miejscach zrekonstruowany.

Tadeusz Terlecki ozdobił książeczkę tyłowymi rysunkami, które nie tylko znawcy będą podziwiać.

Całość wydana na doskonałym papierze robi wrażenie klejnotu bibliofilskiego, a jednak jest to książeczka nie tylko dla wychowanków starych, dobrych klasycznych szkół, ale dla wszystkich, którzy wezmą do serca radę Ateny:

„Przeto patrzmy z góry i miejmy z ich boju zabawę“. A „zabawa“ jest pierwszorzędną.

Ludwik Bojczuk



## BERLIOZ — MUZYK

Gdy w roku 1827-ym śmierć Beethovena zakończyła epokę klasyczną w muzyce europejskiej oczywistym było, że nowy prąd poprowadzi narody „starego świata“ przez wiek dziewiętnasty.

Niedługo też miała czekać Europa na wielki, triumfalny postęp ruchu romantycznego w miarę, jak w salach koncertowych zdobywali laury muzycy nowego pokolenia — delikatny, pełen urzekającej harmonii i płynności Chopin; logiczny i poważny lecz jakże utalentowany Schumann; czy wreszcie grzmiący w wiecznym poszukiwaniu i zaskakujący nieprawdopodobną wręcz biegłością Liszt. Romantyzm zdobył stosunkowo szybko, mimo początkowego oporu, poparcie w Niemczech i Austrii. Francja jednak, zdawałoby się tak bardzo postępową, stawiała opór nowym ideom wśród własnych kół muzycznych. Fakt ten należy najprawdopodobniej złożyć na karb dwu czynników. Ówczesna publiczność francuska powszechnie hołdowała muzyce kultywowanej przez tak zwaną „szkołę paryską“, której początki i nienaruszone tradycje datowały się z okresu jeszcze przedrewolucyjnego, a ściślej mówiąc lat 1780-tych. Przy tak wielkim muzycznym konserwatyzmie romantyzm uderzył Francję w niezwykle skrajnej formie, jaką reprezentował

jej ujęcia. Jest to kopalnia faktów historycznych, sylwetek ludzkich i omówień. Dla każdego interesującego się historią kultury polskiej książka ta może być lekturą fascynującą, gruntowną i wzbogacającą wewnątrz.

Prof. Jarra stwierdza we wstępie, że u progę odzyskania niepodległości „historia polskiej filozofii politycznej w przyjętym na zachodzie znaczeniu, nie istniała“. Dziś ona istnieje, obejmując okryw ośmiu stuleci nie tylko w głowie autora i umysłach grona uczniów, ale i w księdze, nieskażonej żadnymi doktrynerskimi podejściami i przeróbkami, gdyż powstała z wolnego ducha szukającego prawdy. Do satysfakcji, jaką mają wszyscy, którzy przyczynili się do ukazania w druku tego dzieła winna dołączyć się satysfakcja tych wszystkich, którzy zechcą ją nabyć i przeczytać. Wydawnictwo to może służyć innym środowiskom emigracyjnym za przykład dobrze spełnionego — przez stosunkowo nieznaczną grupę ludzi — obowiązku wobec kultury polskiej.

Autorowi, nestorowi nauki polskiej na emigracji, należy jeszcze życzyć, aby doczekał chwili, gdy on sam lub młodszy pod jego kierownictwem dopełnią jego pracę tak, aby uwzględnione zostały dalsze półtora stulecia polskiej myśli filozoficzno-politycznej.

najbardziej rewolucyjny spośród ówczesnych kompozytorów, człowiek wszechstronny, a przy tym wielki muzyk-indywidualista — Hektor Berlioz.

Kariera Berlioza jest pasmem triumfów i klęsk. Przez z górą lat 40-ści swej intensywnej działalności na polu muzyki był on uważany za nieobliczalnego, narażony na niekończące się intrygi i niejednokrotnie odrzucany przez słuchaczy, zwłaszcza francuskich. Nie można jednak w jego życiu zaobserwować załamań od chwili, gdy z pełną świadomością wszedł na drogę komponowania. Mimo ogromnych trudności i wrogów, Berlioz nie ugiął się przed „prosperującą konwencjonalnością“, odrzucił stare reguły muzyczne i zaczął pisać muzykę, którą dyktowała mu jego nieskrępowana fantazja.

Po śmierci Berlioza prace jego pozszy w niepamięć, mimo, że wielu kompozytorów wyrażało wielki podziw dla jego sztuki. Zainteresowanie Berlioziem jako muzykiem zaczęło się właściwie dopiero po drugiej wojnie światowej i w chwili obecnej, gdy jego symfonie i opery zaczynają się pojawiać w salach koncertowych i na scenie, i gdy wreszcie w tym roku mija setna rocznica jego śmierci, warto chyba poświęcić, nieco uwagi jego wkładowi w kulturę europejską jak i jego burzliwemu życiu.

Mała wioska La Côte-Saint-André położona w Alpach francuskich na północny zachód od Grenoble, była jego miejscem rodzinnym. Ojciec jego, lekarz, dał synowi pierwsze lekcje łaciny i muzyki, wczesne jednak muzyczne wykształcenie kompozytora nie przekroczyło amatorskiego koła lokalnych kwartetów smyczkowych, dla których dwunastoletni Hektor komponował. W tym samym też czasie nauczył się grać na flecie i wyjątkowo biegle na gitarze. Nie myślał jednak o karierze muzycznej. Po ukończeniu szkoły średniej ojciec wysłał go do Paryża. Jest rok 1821, osiemnastoletni Berlioz rozpoczyna studia medyczne i przez rok sumiennie się im oddaje. W tym czasie styka się z życiem wielkiego świata w stolicy odrodzonego królestwa. Oddaje się z pasją czytaniu poezji i w recitalcie do końca życia pozostaje pod wrażeniem twórczości Shakespeare'a i Goethe'go. Równocześnie przy każdej sposobności chodzi do opery i z nutami w ręku studiuje z zapamiętaniem dzieła klasyków, a szczególnie trzech kompozytorów

przyciąga jego uwagę — Beethoven, Weber oraz osiemnastowieczny kompozytor oper Kszysztof Wilibald Gluck. Wreszcie Berlioz podejmuje decyzję poświęcenia się muzyce. Mimo sprzeciwów rodziny wchodzi w kontakt z Lasuere, profesorem muzyki i po kilku miesiącach prywatnych lekcji u niego zostaje przyjęty do paryskiego konserwatorium. Jego studia to ciągła walka z wykładowcami, gdyż młody eks-muzyk zbyt często sprzeciwia się muzycznym dogmatom wyznawanym przez paryskie autorytety. Wcześniej, bo już w roku 1823, rozpoczyna na własną rękę pisać krytyki muzyczne, w których coraz mocniej podkreśla swe przekonanie, że muzyka musi przede wszystkim posiadać wartości dramatyczne. Kilkuletni pobyt w konserwatorium daje młodemu człowiekowi pełne i gruntowne poznanie dotychczasowej europejskiej twórczości, a przez żywy z nią kontakt i zrozumienie idące w parze z wrodzonym geniuszem, Berlioz staje się znanym krytykiem i przede wszystkim bezkonkurencyjnym dyrygentem. W tych latach zaczyna on również komponować. Ukazują się jego pieśni i kantaty, a także ukończone zostają msza, oratorium, osiem scen z Fausta oraz wspólna uweriura „Les Franes Juges“. Prawdziwy rozgłos zyskuje Berlioz zdobywając w roku 1830 roczną nagrodę Prix de Rome. W tym samym roku młody kompozytor zakochał się w szekspirowskiej aktorce Harriet Smithson, którą okłaskiwał cały Paryż. Z myślą o niej niemal równocześnie ze zdobyciem „Prix de Rome“ Berlioz w bardzo krótkim czasie kończy jedną ze swych najwspanialszych prac, niezwykłą i przepojoną niespotykaną dotąd formą ekspresji „Symphonie Fantastique“, którą paryska publiczność, nieprzygotowana na tak bardzo niekonwencjonalne dzieło, przyjmuje z surową krytyką i rezerwą. Wtedy jeszcze zdołał rewolucyjny twórca uniknąć bezpośrednich rezultatów intryg i niezadowolenia z jego buntowniczego nastawienia do komponowania według reguł, gdyż spełniając warunek swej nagrody w tym samym jeszcze roku miał opuścić Francję i wyjechać do Włoch, gdzie miał pozostać przez dwa lata, aby otrzymać całość zdobytego wyróżnienia. Wyjazd ten bynajmniej nie był po jego myśli, gdyż zmuszał go do porzucenia jego ulubionego pola działania jakim był Paryż. Niemniej Berlioz nie mógł sobie wtedy

# ANARCHISTA

pozwoić na zaprzepaszczenie nagrody i pełen rezygnacji wyjeżdża do Rzymu.

Italia z lat 1830-tych była dla Berliozą krajem wyjątkowo nieinteresującym. Skłócone archaiczne księstwa zaskrzępele w vegetujących pozostałościach „ancien régime“ narzuconych przez Kongres roku 1815-ego, szerzący się ruch wyzwolenczy włoskiego „risorgimento“, tradycjonalizm i despotyzm skłócony z nacjonalizmem — wszystko to nie sprzyjało pracy twórczej młodego muzyka. Mimo to, jego natura nie pozwalała mu siedzieć bezczynnie. Przejżdża Italię wzdłuż i wszerz ze swą gitarą na ramieniu, obserwuje życie, Włochów, i cały ten czas zapisuje swe notatniki, po które sięgnie, by czerpać z nich natchnienie za lat kilka. Poznaje tam Mendelssohna, dla którego zachował przyjaźń do końca życia. Lecz wreszcie wszystko to ma efekt wielkiego pragnienia komponowania, a Berlioz nie widzi dla siebie żadnych możliwości we Włoszech. Po osiemnastu miesiącach pobytu na ziemi cesarów, pozabawiając się części swej nagrody rzuca swą rzymską rezydencję w Villa Medici i wyjeżdża z powrotem do Francji pełen wzmrożonej energii, z jasną wizją swego celu, by uczynić muzykę prawdziwym medium dramatycznym.

Wróciwszy do Paryża kompozytor sięga do materiału już przez siebie wcześniej stworzonego i czyniąc pośpiesznie uzupełnienia tworzy modną dość wtedy formę przedstawienia scenicznego zwaną monodramatem polegającą na recytacji tylko jednego aktora przeplatanej orkiestralnymi intermezzi. Kompozycja ta, którą nazwał „Le Retour á la Vie“, odniosła sukces i ułatwiła wystawienie dalszych prac, które zaczęły się teraz pojawiać jedna za drugą spod niestrudzonej ręki śmiałego reformatora muzyki. W październiku 1830 Berlioz bierze ślub z Harriet Smithson i zamieszkuje na Monmartre. Tu odwiedzają go wszystkie niemal osobistości świata artystycznego przybywające do Paryża, między innymi, częstymi gośćmi bywają Chopin i francuski pisarz i poeta Alfred de Vigny. Jeszcze w roku swego ślubu kompozytor pisze uwerturę „Le Roi Lear“, a także wraca do krytyki muzycznej. Rok następny przynosi ogromną pracę — pod wrażeniem wiersza Byrona „Childe Harold“ oraz z żywym oddźwiękiem swych reminiscencji włoskich Hektor Berlioz pisze

swą drugą niesamowitą symfonię „Harold en Italie“ i prezentuje ją paryskiemu audytorium w roku 1834 osobiście dyrygując orkiestrą. Wtedy to właśnie sceptycznie nastawieni do niego paryżanie zostają świadkami niezwykłego wydarzenia — oto po skończonej symfonii obecny na sali słynny na cały świat skrzypek-wirtuoz Paganini upada na kolana przed Berliozem i ze wzruszeniem oświadcza, że oto jest geniusz, który poprowadzi muzykę ku wielkości zapoczątkowanej przez Beethovena. Następnego dnia kompozytor otrzymał od Paganiniego list potwierdzający zachwyt skrzypka oraz dwadzieścia tysięcy franków. Pieniądzy tych użył głównie w celu wyzwolenia się od wrogiej propagandy dziennikarskiej, którą z taką energią podsycali jego przeciwnicy. Wszystko to naturalnie nie uśmierzyło na długo opozycji przeciw niemu, gdyż jako innowator w kompozycji był krytykowany, jako indywidualista nielubiany, a wreszcie jako niedościgniony mistrz orkiestracji był przedmiotem zażdrości z wielu stron.

W roku 1835-ym Berlioz rozpoczyna pracę nad swą operą „Benvenuto Cellini“, a w roku 1837-ym kończy potężne requiem „La Grande Messe des Mortes“. W roku następnym „Benvenuto Cellini“ zostaje wystawiony po raz pierwszy w Paryżu, lecz oponenci kompozytora uciekając się do wpływów i

przekupstwa, uczynili wszystko, by premiera się nieudała. Muzyk rozczarowany opuszcza operę. Mimo tak wielkiej przeciw sobie nienawistnej wrogości kompozytor nie zważając na przeszkody, idzie dalej za głosem swego powołania i już rok następny przyniósł nowe dzieło, napisane na chór i orkiestrę — „Romée et Juliette“, które dedykował Pagininiemu. W roku 1840-ym Berlioz komponuje swą trzecią wielką symfonię — „Funebre et triomphale“ — napisaną z okazji dziesiątej rocznicy rewolucji styczniowej, która zdeponowała Karola X-go, ostatniego Bourbona.

Mimo trudności we Francji, genialny mistrz orkiestry zdobywa coraz więcej zwolenników w Niemczech, i w innych krajach Europy. Decyduje się na podjęcie szeregu międzynarodowych tournée, które przynoszą mu europejską sławę i które odtąd wypełnią większość jego życia. Śmiałość i oryginalność jego muzyki, oszałamiająca nieortodoksyjność jego instrumentacji, ognista, pełna pasji i przy tym najdelikatniejsza forma ekspresji prezentowane jego nieomylną ręką dyrygenta, wrażliwą na każde drgnienie, z błyskotliwością niepojętą i niedoścignioną wprawą — wszystko to porywa w ciągu kilku następnych lat wielu słuchaczy w Austrii, Belgii, Holandii, Niemczech i Anglii. Największe jednak poruszenie czyni wśród młodych muzyków. Przyciąga ich osobowość genialnego, choć tak wielokrotnie niepojętego, kompozytora, głębokiego znawcy i krytyka muzycznego, a wreszcie dyrygenta nie mającego rów-

(Dokończenie na str. 22)

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

MARIA ROMANA CATTI DE GASPERI

## De Gasperi, polityk i człowiek

Fascynująca biografia polityczna, napisana przez córkę wielkiego męża stanu, przynosi nie tylko rewelacyjne materiały do życia i działalności niezwykłego człowieka, ale ukazuje, jak ten włoski kresowiec, twórca nowożytnej włoskiej demokracji chrześcijańskiej, odbudowując w niebywałym trudzie Włochy z katastrofy, w jakiej pograżył je faszyzm, stał się równocześnie współtwórcą olbrzymiego dzieła jedności europejskiej.

Porywający obraz polityka, człowieka, katolika, który umiał godzić służbę krajowi z sumieniem, a swoje głębokie chrześcijaństwo z niezależnością wobec politycznych nacisków Watykanu.

297 stron, kolorowa okładka. Cena 36s. \$5.00

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u wydawcy

**ODNOVA LIMITED**

27, HAMILTON ROAD, BEDFORD PARK, LONDON, W. 4.



nych w Europie i proroka nowych idei. On zaś ze swej strony z całym oddaniem poświęca się swej muzycznej misji — uczy swej techniki wielu dyrygentów, instruktuje orkiestry i przedstawia im swe nowe metody dające muzyce symfonicznej nieznaną dotąd możliwość ekspresji. Równocześnie posyła do paryskiej prasy cały szereg artykułów o technice instrumentacji, nowych wymogach w dyrygowaniu i rozumieniu muzyki — wtedy od kilku już lat był stałym krytykiem w czołowym dzienniku paryskim „Journal des Débats“.

Swoje idee muzyczne przelał kompozytor na papier w ukończonym w roku 1844-tym i wykazującym jego wielkie zdolności literackie „Grand Traité d'Instrumentation et d'orchestration modernes“. Traktat ten jest czymś o wiele większym niż zwykłym podręcznikiem dla konserwatoriów i może z niechybnym powodzeniem ubiegać się o miano najwybitniejszej pracy, jaką kiedykolwiek napisano o muzyce i instrumentacji.

W tym samym roku pisze kompozytor swą powszechnie znaną uwerturę „Le Carnaval Romain“, będącą jakby aluzją muzyczną do jego nieszczęśliwej opery z roku 1838-go, a w dwa lata później prześwietną pracę dramatyczną „La Damnation de Faust“ na głosy i orkiestrę — tworzącą jedno z jego najbardziej monumentalnych dzieł — w roku zaś 1849-tym napisane zostało „Te Deum“, które zdaje się być logicznym przedłużeniem wielkiej mszy żałobnej stworzonej dwanaście lat wcześniej. W okresie tym zbiera Berlioz owoce swego wysiłku i swego geniuszu jak jeszcze nigdy dotąd. Otwarcie, choć nie bez zwyczajnej dwulicowości i osobistej zazdrości, podziwia go Wagner, na którym specjalnie wielkie wrażenie zrobiła symfonia „Funèbre et triomphale“ słyszana przez niego w Paryżu pod dyktando Berlioza. Szyk Berlioza wzbudza także entuzjastyczne zainteresowanie pośród adeptów tej neoniemieckiej szkoły muzycznej Liszta w Weimarze, co niewątpliwie odegrało niepoślednią rolę w utrwaleniu się jego tradycji w Niemczech. Sam Liszt zawarł z nim bliską znajomość i był jednym z największych wielbicieli jego twórczości. Węgier zaś użył całego swego wpływu, aby wkrótce później wznowiono operę Berlioza „Benvenuto Cellini“, którą uważał za skończone arcydzieło i jedną z najbardziej oryginalnych prac dramatycznych, jaką kiedykolwiek skomponowano; w ten sposób podniósł operę z zapomnienia trwającego prawie czternaście lat. W roku 1854-tym napisał następną wybitną na głosy i orkiestrę „L'Enfance du Christ“,

a w rok potem czarującą uwerturę „Le Corsaire“. Wtedy także spotkał w Londynie Wagnera, dla którego zwyłi duży szacunek, ale z którym dzieliły go różnice natury filozoficznej oraz odmienne cele muzyczne, jako że Niemiec próbował osiągnąć unię symfonii z operą, podczas gdy Berlioz stawiał sobie za główny cel stworzenie dramatu w samej muzyce. Berlioz w tym samym jeszcze roku rozpoczął pracę nad ogromną dwuczęściową operą dramatyczną „Les Troyens“, którą ukończył dopiero w trzy lata później, i którą nie doczekała się wystawienia w całości za jego życia. „Les Troyens“, jak powiedział niedawno jeden ze współczesnych dyrygentów jest jednym z wielkich filarów kultury europejskiej. Mając już lat blisko sześćdziesiąt Berlioz skomponował do własnego libretta wspaniałą operę komiczną „Béatrice et Bénédict“ i dyrygował jej premierą w roku 1863 w Baden, gdzie odniosła wielki sukces i spotęgowała jego sławę jako mistrza przedziwnej poezji i bezkompromisowego indywidualisty.

Przez długi czas krytycy muzycni usiłowali umieścić Berlioza w tej czy innej kategorii. Jedni, biorąc przede wszystkim pod uwagę wiek, w którym żył, uznali go za romantyka i ten osąd jest przyjęty przez wielu; inni jednak nie czyniąc przy tym wcale błędu, uważają go za neo-klasyka i niewątpliwie mogą na to znaleźć równie przekonujące przykłady. Najbardziej bliskim prawdy określeniem, jeśli kompozytorów w ogóle można w ten sposób dzielić z naukową precyzją, będzie chyba uznanie w nim przedstawiciela tych obu prądów. Klasyfikowanie w sztuce, jest rzeczą bardzo niebezpieczną; artystów należy przede wszystkim rozumieć w ich własnym świecie twórczym, a niewielu jest twórców reprezentujących tak wielki świat kontrastów jak Berlioz. Najlepszym chyba potwierdzeniem tego jest fakt, że słuchacze zachwyceni jedną pracą kompozytora mogą z równą siłą czuć odrazę do innej; w innym też przypadku ktoś może mieć pełen podziw dla fragmentów jego kompozycji uważając resztę za irytujący brak artyzmu. W obu tych wypadkach przyczyna leży najprawdopodobniej w samym charakterze tego niezwykłego muzyka, który najbardziej wyraziście odbija się w słowach jego wielkiego miłośnika Bernarda Shaw: „Nie uważajcie żadnego dyrygenta za wrażliwego na muzyczne impresje, dopóki nie słyszeliście go w Berliozie i Mozarcie“. I rzeczywiście, niejednokrotnie słuchając go po raz pierwszy można ulec złudzeniu, że nie słyszymy nic jak tylko nużące przeciąganie smyczka po strunach lub nie

nie znaczące wyciąganie niezbyt przekonywającego tonu na flecie. Przykładem może tu być część pierwsza jego „Symphonie Fantastique“ zatytułowana przez niego „Pasje“, gdzie żąda on od nas największej uwagi i głębokiego odczucia, aby uchwycić dramatyczny sens w pozornie melancholijnie przewlekłych pasażach. Z drugiej strony, niektóre gwałtowne partie w jego muzyce są tak dynamiczne i niepokromione, że wielu krytyków wyrażało się o nich jako zawierających element demonicznego szaleństwa o efekcie złowrogim i wręcz zastraszającym. Jego muzyka nie ogranicza się jednak do pierwiastka dramatycznego i tragicznego; równie znakomicie potrafi on ilustrować wesołość, humor, beztróskę i nieuchwytną lekkość, sięgając wtedy do uczuć o których Shaw pisał, że są „cudowne w swej subtelności i delikatności“.

Ostatnie lata Berlioza, choć niezbyt dla niego szczęśliwe wypełnione były nieustającą pracą. Jeszcze w roku 1867, chory już, odbywa daleką podróż do Moskwy i Petersburga, gdzie dyryguje i styka się z innymi muzykami, między którymi dochodzi do żywych dyskusji na jego temat. Staje przed nim słynny kompozytor rosyjski Modest Mussorgski i z największą uwagą przez cały ten okres studiuje jego manuskrypty i śledzi z przejęciem dyrygującego Berlioza. Spotkanie to miało ten efekt, że Berlioz wprowadził Mussorgskiego w swój świat idei muzycznego dramatu, którą ten ostatni przyjął i wyraził swym własnym językiem w swej wielkiej operze „Borys Godunow“; Mussorgski zresztą przypominał Berlioza i pod tym względem, że równie bezwzględnie odrzucała go muzyczna tradycja, gdy w skutek niej realizm życia przedstawiano fałszywie.

Pogarszający się stan zdrowia zmusił Berlioza do powrotu do Paryża, gdzie też 8 marca 1869 r. dokonał żywota. Ze śmiercią wielkiego muzyka ustał na następnych 80 lat wpływ jego idei muzycznych.

Jarema Korczak

BIBLIOTEKA „KULTURY“

JERZY ANDRZEJEWSKI

**APELACJA**

Powieść

Cena: 15 sh, 2.25 dol. 9.00 F.

**Księgarnia SPK**  
20, Queens Gate Terrace,  
London, S.W. 7.

# UCIECZKA W PRZESZŁOŚĆ

JEST ŻLE — będzie jeszcze gorzej“ — głoszą we wszystkich językach świata gazety, radia i telewizje. Cóż więc dziwnego, że ludzkość znudzona tym zalewem beznadziejności, szuka zapomnienia w obrazach minionych dni. Na półkach księgarskich pojawiają się coraz liczniej przedruki dawno wycofanych z obiegu powieści, a książki o przedwczorajszych tematach stały się dla wielu najmiłą lekturą, zwłaszcza, że często jakiś fakt, nazwisko czy też fotografia puszcza w ruch kalejdoskop osobistych wspomnień. Z takiej to „przeszłościowej“ książki wyrzwał na mnie pewnego dnia zamyślony profil Jana Lorentowicza, zmarłego w czasie ostatniej wojny augura krytyki literackiej oraz życzliwego przewodnika moich pierwszych kroków na drodze publicystyki.

Że Lorentowicz zostawił po sobie monumentalne dzieło, obejmujące 20 lat jego krytyk teatralnych a także znakomite dzieła, „Młoda Polska“, „Młoda Francja Literacka“ i wiele innych prac literackich — o tym mówią nam liczne bibliografie. Że był on człowiekiem niezwykle uczynnym, mało kto pamięta.

Jego wyniosła powaga i chłodny, niemal surowy sposób mówienia zrażały często nawet najbliższych mu ludzi.

Ten olimpijski spokój wieku dojrzałego — jak twierdzi Grzymała-Siedlecki w swoich wspomnieniach o zmarłym przyjacielu był wynikiem wewnętrznej przysięgi, jaką młody wówczas Lorentowicz złożył sam sobie po gwałtownym wybuchu temperamentu, którego żałował podobno do końca życia. Cała ta sprawa zdarzyła się w początkowych latach jego pobytu w Paryżu, dokąd Lorentowicz przyjechał w 1890 roku. W tymże czasie chimeryczna Gabriela Zapolska występowała na tamtejszych scenach bez wielkiego powodzenia. Niezwykle złośliwa krytyka jednego z recenzentów oburzyła tak bardzo młodego Lorentowicza, że spółczkował autora tego artykułu, nie zważając na jego wiek i długoletnie zasługi.

Zresztą również i poglądy polityczne przyszłego prezesa warszawskich teatrów wypowiedziały się bardziej bojowo niż w latach późniejszych. Jako słuchacz Sorbony należał on do lewicowej „Gminy“ studenckiej, a od 1891 do 1893 redagował bardzo postępowe pismo „Pobudka“, do którego często dokładał ze swoich, bardzo skąpo przez rodzinę przysyłanych funduszy. Te „chude“ lata nie trwały długo. Doskonale zaznajomiony z literaturą francuską, po-

prawił szybko swój budżet artykułami do prasy krajowej, informując jednocześnie Francuzów o kulturze polskiej w „Mercure de France“ oraz Critique Independante.“

Małżeństwo, a następnie przyjęcie na świat uroczej córeczki, ustaliły już definitywnie duchową przemianę Lorentowicza. Kiedy w 1903 roku wrócił z żoną do Warszawy, chociaż liczył zaledwie 35 lat, był już tym poważnym, beznamiętnym i... brodatym myślicielem, jakiego poznaliśmy w ćwierć wieku później. Lęk i onieśmienie, jakie mnie ogarnęły na początku tego „posłuchania“ — kiedy przyszłam prosić o wprowadzenie mnie do Związku Literatów i Dziennikarzy, którego Lorentowicz był założycielem — ustąpiły szybko pod wpływem światowej uprzejmości „prezesa“. A coś dopiero kiedy dowiedział się, że mąż mój był, równie jak i on, gorliwym bibliofilem i zbieraczem aktualnych ciekawostek. Te długie, porównawczo — informacyjne rozmowy, stały się podstawą częstych odwiedzin i wzajemnego zrozumienia.

Lorentowicz mieszkał wówczas w swojej willi przy ul. Filtrowej, gdzie ciemną tapetą wyłożony gabinet był istną skarbnicą przeróżnych zbiorów. Na półkach długie szeregi książek — wszystko pierwsze wydania — z ciepłymi dedykacjami autorów polskich i francuskich, z którymi był zaprzyjaźniony lub też pisał o nich w swoich esejach. Pewnego dnia, przeglądając pięknie przez Mortkowiczę wydane dzieła Żeromskiego, mąż mój wyraził żal, że tego wielkiego pisarza ominęła w 1924 r. Nagroda Nobla. I nagle zobaczyliśmy innego, jakby odmłodzonego Lorentowicza. Miał on wielki kult dla niedawno zmarłego autora „Popiołów“ a wspomnienie krzywdy wyrządzonej mu przez areopag sztokholmski, zerwało tamę tak konsekwentnie utrzymywanego spokoju. Więc szybko i niemal gwałtownie opowiedział nam wszystkie szczegóły tej sprawy, która wciąż jeszcze była tematem sprzecznych komentarzy. Na zakończenie dodał jeszcze, jak bardzo głęboko wzruszyła go radość Żeromskiego, kiedy w 1925 roku bardzo już choremu pisarzowi wręczył nagrodę państwową za powieść „Wiatr od Morza“.

Takim to wiernym i oddanym przyjacielem potrafił być ten sam Lorentowicz, którego większość uważała za zimnego egoistę, zamkniętego w kole szych własnych zainteresowań. Zresztą wystarczyło posłuchać z jaką miłością

W E S O Ł E G O  
A L L E L U J A  
życzy  
WSZYSTKIM KLIENTOM  
I DOSTAWCOM  
**L. SCHWEIZER Ltd.**  
IMPORT I HURT ŻYWNOSCI  
55, Farringdon Road,  
London, E.C. 1.  
Tel.: 242 7257, 242 9610

mówił o swojej córce jedynaczce, żeby zrozumieć, jak wiele serdecznego ciepła kryło się za surową fasadą.

Rozjaśniała się też „prezesowska“ wyniosłość, kiedy wspominał swoje szumne i wesołe przeżycia paryskie pomiędzy 1895 a 1900 rokiem. Jego materialne warunki były już wcale niezłe a małżeńskie węzły jeszcze nie krępowały woźności. Mieszkał on wówczas w starej, z XVIII w. pochodzącej kamienicy, których wiele można dziś jeszcze napotkać w okolicach Panteonu. Lorentowicz zajmował na najwyższym piętrze dwa pokoje z kuchnią i przedpokojem, z którego strome schodki prowadziły na zaciszny taras. W pogodne dni odbywały się często na tych „wyzynach“ składkowe przyjęcia, po których wesoła gromadka szła do Hal, na tradycyjną supę cebulową. Słuchając opowiadań o kawałach, jakie wówczas płatani, trudno sobie było wyobrazić, że udział w nich brał ten sam „prezes“, który teraz siedział przed nami, jak uosobienie powagi.

Gościnność Lorentowicza i jego wygodne mieszkanie, wyzyskiwali nie tylko przyjeżdżający do Paryża znajomi. Pojawiali się też często ludzie zupełnie nieznanymi, prosząc o pożyczkę lub o „by-le jaki kąs do przespania“. Źródłem in-

(Dokończenie na str. 24)



formacji tych nieproszonych gości był jakiś sprytny „agent“, który na Dworcu Północnym wynajdywał świeżo przybyłych i najwidoczniej bezradnych Polaków i za dobrą opłatą dawał im adresy mieszkających w s.o.icy Francji rodaków, wraz z dokładnymi szczegółami, czego od każdego z nich mogli się spodziewać.

Piękna, stylowo umeblowana willa oraz nieskazitelną elegancją roztaczającego przed nami te paryskie wspomnienia Lorentowicza, nie pozwalały domyślać się, że jego warunki materialne nie były już tak świetne, jak w pierwszych latach niepodległości. Dyrektura warszawskiej Szkoły Dramatycznej a następnie prezesura teatrów miejskich, należały już do przeszłości. Czy i jakie miał jeszcze stałe dochody — nie mogłabym powiedzieć. W każdym razie brał bardzo czynny udział w życiu społecznym. Wyjątkowa kultura w połączeniu z imponującym wyglądem wysuwała go na czoło zjazdów z cudzoziemskimi literatami i niemal automatycznie wyznaczała na przewodniczącego miejscowych zebrań. Jednak wszystkie te wyróżnienia miały tylko „prestizowe“ znaczenie. Pisywał wprawdzie artykuły do różnych tygodników i przygotowywał do druku swoje pamiętnikarskie „Spojrzenie wstecz“, ale te niestałe dochody nie mogły być podstawą solidnego budżetu.

Zresztą nawet te reprezentacyjne godności Lorentowicza kurczyły się coraz bardziej. Czasy się zmieniały. Miejsce „starych“ zajmowali młodzi, którzy powagę Lorentowicza i jego odrazę do wulgarności uważali za przestarzały tradycjonalizm. Postępowa demokratyczne zasady — które stałe podkreślał i wielkopańska wyniosłość w stosunku do ni miłych mu osób, skojarzyły się w nazwie „karmazynowy socjalista“, co wcale nieźle określało tę charakterystyczną połowiczność „prezasa“.

Choć wpływy Lorentowicza słabły w miejscowym zasięgu, jego kontakty z Francją literacką były wciąż bardzo żywe. Toteż kiedy dowiedział się, że wyjeżdżamy na placówkę do Paryża, dał mi kilka listów polecających do tamtejszych pisarzy, od których, jak przypuszczałem, będę mogła dostać autoryzację na tłumaczenie ich utworów. Uczynił to zupełnie spontanicznie, co było jeszcze jednym dowodem jego wielkiej uczynności.

Wyjazd nasz nie przerwał tej przyjaźnej łączności z Lorentowiczem. Zgodnie ze swą zachodnio-europejską kulturą, odpisywał na nasze listy skrupulatnie, opisując wszystkie ciekawostki warszawskie i spotkania z wspólnymi znajomymi. O własnych kłopotach nie wspominał nigdy. Nie wiedzieliśmy więc o złym stanie zdrowia ani, że był zmuszony sprzedać swoją willę, z której był tak dumny. O wszystkich smutnych

sprawach dowiedzieliśmy się znacznie później.

Wrzesień 1939 r. zastał Lorentowicza w Warszawie. Miał już lat 71 i mieszkał zupełnie sam w niezbyt komfortowym mieszkaniu przy ul. Żurawiej. Córka jego zbierała za granicą zasłużone laury, jako utalentowana malarka-dekoratorka a brak wiadomości od niej martwił go znacznie i więcej niż wybite podczas końcowych nalołów szyby. Jak radził sobie z potrzebami codzienności, nikt nie umiał nam powiedzieć. Ci, którzy go spotykali w tych dniach grozy, podziwiali jego niewzruszony spokój, niemal nonszalancję z jaką odnosił się do własnych niewygód. Myśl o zabezpieczeniu dóbr kulturalnych, była główną jego troską. Zapatrzone w lepsze jutro, odwracał się z pogardą od brutalnej rzeczywistości. Zbierał ulotki, wycinki gazet, spisy niewinnie pomordowanych, aby gdy przyjdzie dzień sądu, mieć w rękach dowody hitlerowskich zbrodni. Wierzył niezłomie, że sprawiedliwość odniesie zwycięstwo i w oczekiwaniu na tę chwilę pisał drugi tom „Spojrzenia Wstecz“.

Jednak wybite szyby i nieopalone mieszkanie okazały się szkodliwe nie tylko dla jego książek i zbiorów. Wojenna rzeczywistość była silniejsza niż osłabiony organizm „karmazynowego socjalisty“.

Jan Lorentowicz zmarł na zapalenie płuc w grudniu 1939 roku.

Hilda Jankowska

## BIBLIOTEKA „KULTURY“

### „Zeszyty Historyczne“

#### Z E S Z Y T X V

zawiera m.in. prace:

Stefan Żeromski: NA PLEBANII  
W WYSZKOWIE

Adam Ciołkosz: BRON DLA GETTA  
WARSZAWY

Peter Raina: WŁADYSŁAW  
GOMUŁKA

Józef Matecki: DZIENNIK DZIAŁAŃ  
NIEMIECKIEJ 9 ARMII

Konstanty Rokossowski: O POW-  
STANIU WARSZAWSKIM

N. Mar: SKOK.

Wspomnienia, Dokumenty, Re-  
cenzje, Listy i polemiki

Cena: 30 sh. 4.00 dol.

Dobry uczynek —  
zachęcić przyjaciela  
do prenumerowania  
„ORŁA BIAŁEGO“

Maj, w naszej starej Europie rzecz jasna, utożsamiamy z wiosną. Przekonali nas o tym poeci, od starożytnych zaczynając a kończąc na mniej dostojnych, na przykład na tym, który nauczył Warszawę śpiewać „Hej wiosna, maj“ — i dalej o tym ogrodniku oraz o czynnościach przyrodniczych z majem związanych.

W maju rozpoczynał się sezon majówek. Piękne słowo i piękne wspomnienia, te majówki. Gdzie od nich angielsko-emigracyjnemu pojęciu „outing“! Majówka miała w sobie coś z filomackiej niemal radosnej naiwności, coś ze Żmijewskiej, i coś z Balzaca; wiało od niej Białanami i Pohulanką, Bois de Boulogne i Praterem. Innymi słowy tym wszystkim czego nie ma i nie będzie, co zginęło bezpowrotnie nie tyle w dziejowych zawieruchach, klasowych przewrotach lub socjologicznej gregaryzacji przemieszanej z urbanizacją, ile w wyziewach milionów rur wydechowych i w milionach nastawionych na „pełny blast“ transistorów.

Majówka miała też w sobie coś z rzemieślniczej krzepy i hardości, dawno już zagubionej w stosach formularzy związkowych i związkowych okólników. Gdzieście się podziały majstrowe i majstrowie, gderliwi w robocie, wylewni przy kieliszku i fajtlapowaci w życiu codziennym? Nie ma już czeladników, tej soli uczciwego fachu. A znużony uczeń szkoły zawodowej do kolan nie dorasta terminatorowi; sprytnemu, zabiedzonemu i wesołemu, co przez cały dzień czekał na fajrant, przez cały tydzień na niedzielę, a przez cały rok na wiosnę. Czyli na majówkę.

### Po co komu wiosna?

Nie te czasy. Kalendarz to już tylko sucha tabela czasu, od pierwszego do pierwszego. Wpływ zimy na życie i charakter człowieka zlikwidowało centralne ogrzewanie; klimatyzacja likwiduje wpływ lata i upału. Człowiek biurkowy i człowiek przy maszynie, pokorni niewolnicy planowania i statystyki, może przeżyć okrągły rok nie wiedząc o zmianie temperatury na zewnątrz fabryki, biura, mieszkania i grzanego (albo chłodzonego) samochodu, który go tam i nazad co rano i co wieczór, z pracy do domu i z domu do pracy przewozi.

Także i to wszystko co się dawniej romantycznie z wiosną zaczynało, można sobie spokojnie przez cały rok praktykować. Szum adaptera zastąpi słowiki, przyćmione światło zachód słońca. A ukochana czasu weekendu nie będzie czekała ani na zachody słońca ani na wiosnę. Zamiast patrzeć na kaczęce siedząc na szarmancko przez siebie podłożonej „marnarce“ — będzie oglądać film coś go nakręcił w zeszłym roku w Grecji lub na Wyspach Kanaryjskich, wparłszy się wygodnie między poduszki na tapczanie, pewna siebie i światła pewnością wyrażoną w mini-skircie a

# PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

zakotwiczoną na pigulce. Po co komu wiosna, po co komu maj?

## Zapowiedź do następnych „plotek“.

A jednak i maj i wiosna jak najbardziej są nam potrzebne, chociaż z innych powodów niż przed pięciuset, dwustu lub trzydziestu laty. Dlaczego tak jest wywiode uczenie lecz dopiero w następnych, „majowych“ plotkach. Bo teraz, choć już jest wiosna, to jeszcze nie maj, tylko —

## Kwiecień — plecień, miesiąc kumulusów czyli chmur pierzastych,

— który zaczyna się z dniem pierwszego kwietnia to jest na „prima aprilis“. W dniu tym wolno się nawzajem „nabierać“. Muszę przyznać, że coraz mi to trudniej przychodzi. Zmyślona, fantastyczna bujda polityczna, za młodych lat mojej dziennikarki zawsze niezawodna — dziś daje oplakane reakcje. Jedni ziewają i mówią „no to co“ — inni odpowiadają: „zawsze się tego spodziewałem“. Wiadomo, że kłamia, ale dowcip jest spalony. Najwidoczniej szary człowiek nie może wymyślić tak wielkiego głupstwa jakie bez trudu wymyślają codziennie politycy, sterujący nami naszymi przeznaczając.

Bujda z życia codziennego daje lepsze rezultaty, ale w sumie także mizerne. „Ze się to jeszcze pana trzyma“ — słyszę najczęściej w odpowiedzi. Należałoby już zrezygnować z „prima aprilis“. Niech zejdzie w studnię wspomnień o starych obyczajach, razem z „turonem“ i „smigusem“. Nieboszczyk Boy osiągnął szczyty prima-aprilisowych możliwości. Wtedy, gdy napisał o tej chrypcy, że to nie ona tylko właśnie co innego.

Kwiecień to dobry miesiąc. Ze wszystkich w roku może najlepszy. Zimno przepłata się z mocnymi promieniami słońca, które człowiek sobie ceni, bo mu się jeszcze nie opatrzyło. Jeszcze się nim nie znudził, nie stał się wybredny. To jak smak wina dla spragnionego, może być kwaśne, lecz przecież jest lepsze niż najlepsze Vosnes-Romané, na które człowieka wtedy stać gdy mu już wątroba na wino nie pozwala. Albo jak pierwsza dziewczyna; i głupie to i wcale nie piękność, ale przecież pierwsze. Dobrze pogrzać plecy i twarz wystawić na kwietniowe słońce po zimie i po marcowych słońcach. A i kwietniowa ulewa cieszy. Bo wiem, że przejdzie.

Pędzą po niebie i przeganiają się pierzaste kwietniowe chmurki. Zmienny kapryśny kwiecień, pełen otuchy. Ci z chronicznym bronchitem mówią sobie, no, jeszcze jedną zimę przetrzymałem.

Więc i ja tak mówię.

## Święto ruchome.

O kwiecień też najczęściej Wielkanoc zahacza. Ze strachem myślę co to będzie

gdy wreszcie Kościół zgłajszaltuje tę Wielkanoc i umieści ją na stałe i na zawsze w którąś tam niedzielę licząc od Nowego Roku. Ile przyjemnych chwil każdy w życiu przeżył pytając i zaglądając do kalendarza: „Kiedy to w tym roku Wielkanoc“. Jedna to z ostatnich już zapór przed zalewem skomputeryzowanej monotonii.

Wielkanoc to święto dojrzałe, święto dopełnienia czegoś co się musiało dopełnić. Mniej w nim pokory i zdumienia, które co roku znaczy Boże Narodzenie. Na Wielkanoc więcej w duszy spokoju i pewności.

Spokoju też w tym roku życzę wszystkim, którzy mnie czytają.

## Pisanki z czekolady

Pisanki. Nie malujemy dziś jaj roztworem z cebuli, nie maczamy w wosku, by „pisać“ na nich igłą wzory i wywijasy. Czasem jeszcze malujemy jedno, drugie jajo akwarelą, bardzo koślawie. Najczęściej kupujemy gotowe w „jakiejś „cepelii“. Gotowe więc nie przeznaczone do jedzenia tylko do ozdoby. Zwykle są drewniane a bywają już i z wszędobylskiego plastiku.

Lecz kurzy owoc wypiera coraz bardziej przemysłowo-zdobnicze jajo czekoladowe. Duże, małe i ogromne, owinięte w lśniące papiery i folie, przewiązane wstążką. Przynajmniej można je zjeść, choć nie radzę z chrzanem. I zawsze to jest jajko, czyli kształt jajka, uświęcony tradycją, której nikt nie rozumie.

Zawsze...? Czytałem niedawno ogłoszenie reklamowe zalecające „jajka wielkanocne z najlepszej jakości czekolady w kształcie tradycyjnych (sic!) zajaczków, oraz innych zwierząt, także egzotycznych“.

Jak się tu dzielić jajkiem w kształcie kangura?

## Syn swego ojca i cytat ze swego mędrca

Nazbyt się rozpisalem o sprawach związanych z kalendarzem, przez co popadłem w ton zrzędlawy, z którego mógłby kto wynioskować, że wzdycham nabożnie do wszelkich starości, do wszystkiego jak to, Panie, kiedyś było inaczej...

Naturalnie, że było inaczej z czego wcale nie wniosek by „było lepiej“. Jako żywo lepiej jechać samochodem po autostradzie niż karetą po wybojach. Lepiej kupić papierosy z automatu niż samemu siać machorkę.

Czytałem kiedyś wstęp do podręcznika budownictwa żelbetonowego. Bodaj, że go napisał profesor Bryła z Politechniki Lwowskiej. Wstęp zaczynał się od nadwyras trafeznego spostrzeżenia. Nie gwarantuję czy przytaczam je dosłownie, ale to jakoś tak było: „Hipokrates twierdził, że już starożytni wiedzieli iż lepiej jest iść po schodach niż się drapać po pionowej skale“.

Maksyma ta powinna stanowić uzasadnienie wszelkich wynalazków. Każdy, kogo martwi wszechmoc technologii w życiu współczesnym, niech ją zwalcza jak może, ale niech też pamięta o tych schodach i pionowej skale.

Lecz nie o skale chciałem napisać tylko o Dicku Dimbleby, synu ojca swego Ryszarda. Richard Dimbleby był najlepszym komentatorem telewizyjnym jakiego wydał rodzaj ludzki. Głównie dlatego, że dziwił się temu wszystkiemu co komentował. Nie pouczał widza-słuchacza, tylko razem z nim się zastanawiał, razem z nim się martwił i razem z nim się cieszył. Szkoda, że zmarł. Był jeszcze młody. Syn jego Dick odziedziczył talent ojca i niejednego się od niego nauczył w sensie rzemiosła, jakim jest każda dziennikarka a więc i dziennikarka telewizyjna. Komentując reportaże z przyjazdu Nixona do Londynu użył wielu genialnych nieomal określeń, przeważnie obrazoburczych. Na przykład przypomniał namiętne „wieszanie psów“ na Nixonie jakie uprawiała prasa angielska zanim nie został prezydentem, Dick Dimbleby stwierdził, że cel uroczystych powitań Nixona polega na „odpotworzeniu Nixona“. „Odpotworzenie“ od słowa potwór. Czyli „monster“. Stąd określenie Dicka: „to demonstresize Nixon“.

Ojcu by uszło, synowi nie uszło. „Brak taktu“ — powiedziano.

Niestety — nie to co kto mówi, lecz kto co mówi znajduje posłuch i uznanie.

Znam tę prawdę i wyciągam z niej od dawna wnioski. Z dobrym skutkiem. Każdemu radzę. Gdy chcesz kogoś o czymś przekonać lub do czegoś nakłonić nie argumentuj we własnym imieniu. Po prostu zacytuj Arystotelesa, Napoleona, Goethego, Lincolna, św. Tomasza — a w najgorszym wypadku Marksa. Spotkasz się z uznaniem a może i z posłuchem. A jeśli się boisz, że ktoś poświęci dwa lata na wyszukanie cytatu i go nie znajdzie, to się nie bój. Bo pewno źle szukał. Niech szuka dalej, jeśli nie ma nic lepszego do roboty.

A zatem „nie zasypiajcie gruszek w popiele“ — jak powiedział Hippodamos, mędrzec grecki, który straszliwie cierpiał za ludzkość i na kamienie nerkowe.

J. P. H.

*Doskonała książka na nagrody młodzieży w szkołach przedmiotów ojczyźnych*

**ICH MŁODE LATA**

JADWIGI OTWINOWSKIEJ

*Opowieść o chłopcach z Legionów*

Cena: 9/-

KSIEGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,

LONDON, S.W.7.



# PRZYJACIEL WŁADYSŁAWA REYMONTA

**B**RONISŁAW MIAZGOWSKI, żołnierz 2 D.S.P., internowany w Szwajcarii po kampanii francuskiej 1940 r. uczeń profesora Alfonsa Bronarskiego, zmarłego w maju 1965 r., otrzymał od brata zmarłego, prof. Ludwika Bronarskiego listy Reymonta do tłumacza jego powieści „Chłopi” — prof. F. Schoella, z prośbą by je wydał, gdyż brat który to chciał uczynić, nagłe zmarł.

Książka Miazgowskiego\*) jest hołdem złożonym Reymontowi i jego dziełu, uwiecznionemu nagrodą literacką Nobla, oraz wielkiemu przyjacielowi polskiej kultury, polskiego narodu i samego Reymonta, tłumaczowi „Chłopów” na język francuski, francuskiemu uczonemu Franck-Louis Schoellowi.

„Reymont we Francji” nie tylko zawiera kilkanaście listów Reymonta, ale i 3 artykuły F.-L. Schoella, mówiące o dość niezwykłych kolejach losu, które doprowadziły go do zajęcia się tłumaczeniem „Chłopów”, o kontaktach Reymonta z Francją i literaturą francuską (licznych i dopiero tutaj ujawnionych przez prof. Schoella).

Czytamy więc nieznaną dotąd listy autora „Chłopów”, wzruszające wypowiedzi Schoella, i uzupełnienie życiorysu jego przez Miazgowskiego. Książka zawiera ponadto list Schoella do Reymonta (było ich więcej, ale się nie zachowały), list paryskiego wydawcy do tłumacza dzieł. Tekst prospektu francuskiego tłumaczenia „Chłopów”, umowę o nabycie praw tłumaczenia i umowę między wydawcą a tłumaczem.

Ilustracje: fotografia Reymonta, fotografia tłumacza, reprodukcje 4 listów.

F.-L. Schoell pochodzi ze starego rodu osiadłego w Alzacji, który wydał wielu uczonych, poetów, filozofów, żarliwych patriotów francuskich, ale otwartych na świat czyli prawdziwych, autentycznych humanistów. Franck-Louis urodził się w Amiens 19 sierpnia 1889 roku. Jego ojciec Teodor optował na rzecz Francji, gdy po klęsce 1871 roku, Alzacja i Lotaryngia przyłączone zostały do Niemiec. Habilitował się w Paryżu w zakresie języka i literatury niemieckiej. Żona jego Berta pochodziła również ze starego rodu alzackiego,

a jej brat Paul Goetschy był generałem, dowódcą korpusu armii w Nancy.

Dziadek Francka po stronie ojca był dziennikarzem, malarzem i poetą. Jednym z przodków był Jean Friese, autor 5-cio tomowej „Historii miasta Strasburga”. Miał więc po kim dziedziczyć zamiłowanie do pióra.

Franck mając lat 11 przeczytał „Trylogię Sienkiewicza, która była w bibliotece ojca, oczywiście, po francusku. Ale już mając lat 9 i w następnych studiując podręczniki historii, spotkał się ze sprawami polskimi. Z czasem nabiera coraz więcej upodobania do naszej kultury. Bardzo przejęły go trzy rozbiory Polski. Na całe życie zapamiętał ilustrację — oddział kosynierów w bitwie pod Maciejowicami. Autorzy podręczników historii dla szkół francuskich żywili wielką sympatię dla narodu polskiego, więc uczeń też stawał się gorącym jego stronnikiem.

Franck pisze: Łatwo sobie wyobrazić, jak Kościuszko i jego heroizm opętały mój umysł i serce! Pochylał się nad mapą, by wyszukiwać, poprzez zarisy ówczesnych granic politycznych, granice „utajonej” Polski, co do której wierzył niezachwianie, że odrodzi się.

Pierwszym Polakiem jakiego spotkał Schoell był Józef Bukowski, jego rówieśnik w liceum w Chartres. Był sierotą a opiekował się nim wuj, były powstaniec z 1863 r., mieszkający o 20 km. od katedry w Chartres. Bukowski był zapraszany od czasu do czasu w niedzielę na obiad do domu Schoellów i sam też zaprosił Francka do domu swego wuja.

Franck spotkał tam liczne towarzystwo polskie, przybyłe z Paryża do dr. Henryka Gierszyńskiego, który wraz z żoną zajmował obszerne gospodarstwo, a poza tym leczył ludność wioski. Przybyli synowie doktora i jego córka Karylla, i ich przyjaciele. Córka grała utwory Chopina, wszyscy śpiewali. Podobala mu się panna, a zakochał się w melodii „Za Niemen, hen precz”. Tak był wzruszony pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła”, że przełożył słowa na francuski i nauczył się ich na pamięć. Postanowił nauczyć się polskiego. Kupił słowniczek polsko-francuski, starał się tłumaczyć, ale nie wychodziło. Język polski był za trudny. Nigdy już więcej nie był gościem dr. Gierszyńskiego, a Bukowski zmarł na gruźlicę. Karyllę spotkał po ćwierćwieczu, gdy miał wykład w Warszawie. Przyszła by mu przypomnieć, jak śpiewała dla niego,

gdy ona była młodą dziewczyną, a on dzieckiem: „Jeszcze Polska...” W roku 1918 bowiem wróciła do Polski i była żoną oficera.

Służąc w armii francuskiej w czasie pierwszej wojny światowej, Schoell zostaje ciężko ranny, i dostaje się do niewoli niemieckiej. Teraz postanawia nauczyć się wreszcie naszego języka. Ale wróćmy trochę wstecz. Franck po ukończeniu szkoły średniej w Chartres i Paryżu, studiuje na Sorbonie. A ponieważ przedmiotem jego studiów jest anglistyka, część studiów odbywa w Cambridge. Kończy studia w roku 1912, a w rok później obejmuje wykłady języka i literatury francuskiej na uniwersytecie w Chicago. Tu żeni się z panną Olgą Gulkowską.

Mimo częściowej utraty wzroku i słuchu, uczy się w niewoli polskiego. Pomaga mu Tomasz Kiciński, oficer z armii rosyjskiej, rodem z Kielc. Najpierw bierze przez „Quo Vadis”, ale uczy się dopiero na „Chłopach” z którymi już odtąd nie rozstaje się nigdy.

Po wojnie wraca na chicagowski uniwersytet. W r. 1919 przyjeżdża do Chicago Władysław Reymont, który odwiedza ośrodki polskie w Stanach Zjednoczonych. Dowiedziawszy się, że uczony pracuje nad przekładem „Chłopów” odwiedza go i osobiście zawozi przekład do wydawcy w Paryżu. Sprawa ciągnie się aż do roku 1924, kiedy, z chwilą uzyskania przez dzieło nagrody Nobla przekład ukazuje się drukiem. Listy Reymonta dotyczą tych spraw.

Schoell zresztą przenosi się stale na nowe placówki uniwersyteckie, pisze sporo dzieł, tłumaczy, wygłasza odczyty, a wreszcie zostaje szefem Sekcji Dokumentacji w Sekretariacie Ligi Narodów w Genewie. Po drugiej wojnie światowej pełni różne funkcje i jest ekspertem lingwistą przy ONZ. Przez kilka lat (1949-1956) przebywa w Afryce Południowej, gdzie mieszka jego córka, żona Polaka inż. Fr. Rozwadowskiego.

Od roku 1957 jest konsultantem ONZ i pisze prace historyczne. Wśród licznych dzieł naukowych, spora część jest poświęcona Polsce i jej sprawom. I tak stworzył w latach 1939-1947 w Lozannie wydawnictwo „Collection Culture Européenne”, w którym ukazały się prace: Patrimoine polonais jego pióra, i „Etudes sur Chopin” L. Bronarskiego (ze wstępem Schoella). Kolejno: A. Bronarskiego „L'Italie et la Pologne” (Dokończenie obok)

\*) Bronisław Miazgowski: „Reymont we Francji. Listy do tłumacza „Chłopów” F. L. Schoella”. PIW., Warszawa 1967. Stron 144. Opracowanie graficzne E. Sokołowska.

# Przegląd spraw wojskowych

STANY ZJEDNOCZONE A.P. Preliminarz budżetowy na rok 1969/70, przewidujący zwiększenie wydatków do 195,3 miliardów dolarów, czyli o 11,6 miliardów, został przedstawiony Kongresowi, który niewątpliwie wprowadzi w nim różne zmiany. Preliminarz ten przeznaczają na obronę 56,1 miliardów, czyli o 3,9 miliarda więcej, natomiast na wojnę w Wietnamie „tylko“ 25,4 miliardów, to znaczy o 3,4 miliardy mniej, niż mają wynieść jej koszty w bieżącym roku budżetowym. Widocznie Pentagon liczy się z osłabieniem nasilenia tej przeciągającej się „wojenki“. Również kredyty na wojskową i gospodarczą pomoc mają być zmniejszone i to aż do 1,6 miliarda, gdy w dawniejszych latach nie raz przekraczały 5 miliardów. Obciążenie to jest nie tylko następstwem rosnących trudności skarbowych i tendencji izolacjonistycznych w Kongresie, ale także środkiem nacisku na sojuszników przeznaczających na obronę także relatywnie daleko mniej niż Ameryka, mianowicie zaledwie 3-6% swej produkcji narodowej, gdy Ameryka wydaje ponad 10%.

Wystarczy przyrzeć się rozmieszczeniu amerykańskich sił zbrojnych, by zrozumieć, jak kosztowna jest ich rola jako stróża wolnego świata. Otóż spośród 3,450.000 żołnierzy, marynarzy i lotników amerykańskich przebywało 1-go stycznia aż 1,517.000 czyli 44% poza granicami Stanów, mianowicie

663.000 żołnierzy armii, 468.000 marynarki wojennej, 260.000 lotnictwa i 126.000 piechoty morskiej. Z tego 535.000 w samym Wietnamie, 476.000 w innych krajach Dalekiego Wschodu i na Pacyfiku oraz 320.000 w Europie, głównie w N.R.F. Przebywanie takiej masy poza granicami kraju nie tylko wielokrotnie wydatki na utrzymanie i operacyjne, ale także przyczynia się w walnie do wycieku dolara. Nie dziw, że Waszyngton domaga się coraz mocniej odciążenia przez sojuszników.

Tym bardziej, nie ustaje w doskonaleniu swych broni niekonwencjonalnych ( w ub. roku przeprowadzono w Nowadzie 27 podziemnych wybuchów atomowych a w bież. roku do 12 lutego 4), że nie wszystkie bardzo kosztowne nowe typy uzbrojenia (np. rewelacyjne myśliwce bombowe „F-111“) spełniły pokładane w nich nadzieje, że grozi konieczność stworzenia systemu rakiet przeciwrakietowych, że zarówno koszt utrzymania sił zbrojnych jak i produkcji nowego sprzętu jest w Ameryce bez porównania wyższy niż w innych krajach, a zwłaszcza niż w Sowietach, wreszcie że Ameryka traci bazy w Pakistanie i Libii a przyszłość jej baz w Japonii i Hiszpanii jeszcze stoi pod znakiem zapytania. Do tego dochodzi niemożność wycofania się z wyścigu kosmicznego i domagania się przez sztab lotniczy częściowego zastąpienia zbyt wolnych bombowców strategicznych „B-52“ dwukrotnie szybszymi i lżejszymi, ale bardzo drogimi. Przygotowane jeszcze przez poprzedniego sekretarza obrony Clifforda redukcje sztabów i służb nie wystarczą, nawet gdyby nowy sekretarz obrony Laird w pełni je przeprowadził. Toteż wstrzymał on na razie przygotowania do zmontowania sieci nowych rakiet „Sentinel“ i „Spartan“, mających rzekomo dać ochronę przed chińskimi raketami międzykontynentalnymi, których nota bene Chiny jeszcze nie posiadają. Czy do budowy tej sieci, obejmującej zresztą przeważnie wielkie miasta położone na wschodzie Stanów, dojdzie, zależeć będzie przede wszystkim od tego, jaki przebieg będą mieć planowane pertraktacje z Moskwą. Jej koszt byłby fantastyczny. Pewne jest natomiast, że obecna wojskowa sieć meldunkowa, posługująca się 25 satelitami komunikacyjnymi i 30 stacjami nadziemnymi, zostanie z czasem jeszcze ulepszona przez wprowadzenie satelitów „Taccomstat“ o pojemności równoczesnego przekazywania 10.000 rozmów. Prototyp tego satelity został wprowadzony na orbitę ziemi 8-go lutego przy pomocy rakiety

nośnej „Titan“. Podobno zapewni on nawet wszystkim kompaniom łączność z górą i sąsiadami.

Niemniej rewelacyjne właściwości przypisał ostatnio b. prezydent Johnson satelitom szpiegowskim „Samos“, które stale obserwują i fotografują cały obszar Sowietów i Chin z wysokości 150 mil, dostarczając rzekomo rewelacyjnych danych. Ich ultra-czerwone „sensory“ podobno odkrywają każdą wojskową instalację, rodzaj napędu i szybkość okrętów, rosnący potencjał nuklearny Chin itd. Tym bardziej dziwić się trzeba, że oceny Pentagonu możliwością sowieckich i chińskich podlegających tak częstym i dużym wahaniom i że inwazja Czechosłowacji także Pentagon zaskoczyła. W gruncie rzeczy jest to jednak zrozumiałe. Wszak owe „sensory“ nie mogą ujawniać ani planów, ani decyzji, ani nastrojów i pod tym względem słabości agencyjnego wywiadu zastąpić nie mogą.

Nie brak także innych osiągnięć i kłopotów, o których warto wspomnieć: Pilotowany samolot amerykański o napędzie raketowym osiągnął wysokość 64.000 metrów, przewiezione 2-ch brygad i artylerii 24-tej dywizji mostem powietrznym z Ameryki do Niemiec (na ćwiczenia „Reforger“ i „Crested Cap“) i z powrotem odbyło się bez wypadku oraz wynalezienie łusek artyleryjskich z niepalnego materiału plastikowego, a więc znacznie lżejszych i tańszych, to osiągnięcia imponujące. A kłopoty? Trudności ze znalezieniem odpowiedniej kadry dla atomowych okrętów podwodnych, eksplozja na największym okręcie świata (lotniskowcu atomowym „Enterprise“), rosnąca ilość dezertersów, znajdujących azyl w Kanadzie i Szwecji, konieczność angażowania wojska do tłumienia rozruchów murzyńskich lub młodzieży akademickiej, trudne pertraktacje z Hiszpanią, Japonią czy Niemcami na temat baz, Okinawy lub zwrotu kosztów utrzymania sił ochronnych, wreszcie ślimaczenie się wojny w Wietnamie i „pertraktacji“ w Paryżu, które na razie tylko kształt stołu uzgodniły.

Kage

au cours des siècles“ (wstęp Schoella) i L. Bronarskiego „Chopin et l'Italie“. Poza przekładem „Chłopów“ zamieszcza szereg prac o Reymonie po czasopiśmie, w kilku językach, niektóre wydane w osobnych broszurach. Sprawy polskie poruszał w wykładach, jakie miał w Stanach, Francji, Belgii i Holandii. Przetłumaczył też inne dzieła Reymonta i wydał: „Z pamiętnika“, „Pielgrzymka na Jasną Górę“.

Opublikował tłumaczenia względnie studia krytyczne o wielu pisarzach. Są to Sienkiewicz, Szymański, Norwid, Ejsmond, Wierzyński, Choromański, Nowakowski, Boy-Zeleński i inni. Opublikował artykuły o literaturze polskiej m. in. w „Encyklopedii“ Monziego i „Grand Memento Larousse“ (1936).

Nie sposób wszystkiego wymienić, odsyłam czytelników do samej książki. Za swe zasługi dla Polski i jej literatury, odznaczony został Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury w roku 1937.



**SZYBKO I TANIO!**

Biułetyny, ulotki reklamowe,  
druki jedno- i wielobarwne  
w k o n u j ą

ZAKŁADY GRAFICZNE

**GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.**

171, Battersea Church Road,  
LONDON, S.W. 11.  
Tel. 01-228 0879



# Notatnik kulturalny

**POKAZ ZBIORÓW STARYCH DRUKÓW** odbył się w dwóch salach domu POSK., w którym mieści się Biblioteka Polska w Londynie. Urządzono go z okazji otwarcia nowego działu tej biblioteki, obejmującego kolekcję starych druków, grafii i map odnoszących się do dawnej Rzeczypospolitej. Zbiór ten powierzony został bibliotece przez Fundację Kulturalną Lanckorońskich z siedzibą we Fryburgu szwajcarskim. Na otwarcie przybyli zaproszeni przedstawiciele polskiego życia kulturalnego i społecznego oraz goście angielscy. W zagajeniu prof. R. L. Wajda, prezes POSK, który jest gospodarzem biblioteki, podniósł znaczenie depozytu liczącego ok. 2.000 pozycji, składając na ręce prof. Karoliny Lanckorońskiej podziękowanie za zaufanie okazane bibliotece. Z kolei dziękował ofiarodawcom przewodniczący Rady Bibliotecznej płk. S. Zamoyski: Prof. K: Lanckorońska podała historię zbiorów od ich zapoczątkowania przez rodziny Rzewuskich i Lanckorońskich, w Rozdole nad Dniestrem, wyrażając nadzieję, że służyć będą naszym i obcym badaczom dziejów polskich. Kierowniczką Biblioteki dr M. Danilewiczowa wskazała na charakter zbioru złożonego z druków datujących się od XVI do XIX wieku.

**KOMUNIKAT KONGRESU WSPÓŁCZESNEJ NAUKI I KULTURY** polskiej na Obczyźnie, który odbędzie się od 9 do 12. IX. 1970, wydany został przez Komitet Organizacyjny. Zawiera on szczegóły organizacji Kongresu. Pracom Komitetu przewodniczy prof. Z. L. Wajda. Komunikat informuje o zadaniach Kongresu, miejscu obrad („Imperial College“) w Londynie i projektowanych równoległych zjazdach w Nowym Jorku i Rzymie. Podaje też program Kongresu, organizację jego prac naukowych, warunki czynnego udziału, i regulaminowe przepisy zgłaszania referatów. Kongresowi patronują główne organizacje polskie: naukowe, kulturalne i zawodowe w Londynie. Sekretariat Komitetu organizacyjnego mieści się w domu POSK.: 9, Princes Gardens, LONDON, S.W.7.

**STULECIE URODZIN S. WYSPIAŃSKIEGO** obchodzone było przez Związek Pisarzy Polskich wspólnie z ZASP. Licznie zebranych w „Ognisku Polskim“ widzów i słuchaczy powitała prezeska Teodozja Lisiewicz, a prof. W. Guenther przedstawił ewolucję ideologii Wyspiańskiego. Prof. I. Wieniewski omówił swoisty charakter antyku w twór-

zości Wyspiańskiego, a dr L. Kielanowski rolę twórczości dramaturgicznej Wyspiańskiego w teatrze współczesnym. Wysłuchano też nagranej prelekcji śp. Z. Nowakowskiego o Wyspiańskim. Między przemówieniami i po nich grupa aktorów odtworzyła w postaci teatru sztuk czytanych długi szereg scen z „Akropolis“, „Nocy Listopadowej“, „Wyzwolenia“, „Wesela“ i „Barbary Radziwiłłówny“ oraz „Kłatwy“. Wzięli w tym udział I. Kora-Brzezińska, J. Rewkowska, J. Opieński, R. Olekso-wicz, W. Scheybal i S. Szpiganowicz.

**WYSTAWĘ STROJÓW REGIONALNYCH** i rekwizytów urządziło Koło Tańców polskiej YMCA „Mazury“. Okazję dały dwa jubileusze: dwudziestolecia istnienia zespołu i dziesięciolecie prowadzenia go przez Irenę Różycką. Poprzednimi kierownikami byli: O. Roesler-Zeromska (1949-1951) i J. Ciepliński (1951-1959). Pokazano kolekcję 12 rodzajów kostiumów z imponującej ogólnej liczby 189 kompletów strojów z różnych dzielnic Polski i epok historycznych, odtworzonych z daleko posuniętą dokładnością. Po zagajeniu przez prezesa Koła inż. Jerzego Różyckiego, dzieje koła przedstawił senior jego, założyciel i b. prezes Wiesław Gąsiorowski. Gawędę jego tłumaczyła dla angielskich przyjaciół Koła Barbara Wolicka. M.in. obecni byli z L.C.C. pp. E. Hirschfield i pp. Arthur Bliss. Podniesione były zasługi wszystkich, którzy przyczynili się do stworzenia tej kolekcji strojów z pp. Siwicką i Sawickim na czele.

**NA WIECZORNICĘ KLUBU FILMOWEGO** polskiej YMCA złożyła się seria filmów turystycznych nakręconych przez p. S. Drue w Grecji, Stambule, Jerozolimie i Wenecji. Na temat pokazanych zabytków sztuki interesującą prelekcję wygłosił znany historyk sztuki dr Franciszek Strzałko.

**CZWARTA INDYWIDUALNA WYSTAWA H. SUKIENNICKEJ** urządzona w Cassel Gallery, dała przegląd jej nowych prac. Artystka-malarka ma poza tym w swym dorobku pięknie wydaną tekę swych prac graficznych.

**MAGDALENA SPASOWICZ I SZCZEPAN SKORUPKA** wzięli udział w wystawie urządzonej przez J. T. Oziębło w „The Doctor's Restaurant“. Skorupka dał 18 krajobrazów z Polski, a Spasowicz — 14 pejzaży.

J. Ostr.

## DOKUMENTY

opracował

IWAN KOSZELIWEK

## UKRAIŃA

1956—1968

*Dokumenty o rosnącym oporze na Ukrainie*

Cena: 31 sh. 4.25 dol.

## BIBLIOTEKA

„KULTURY“

## WYDARZENIA MARCHOWE 1968

*Wybór dokumentów z przedmową prof. Zygmunta Baumana*

Cena: 25sh.; 15.00 F.; 3.75 dol.

KSIEGARNIA S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W.7.

## GRYF PUBLICATIONS LTD

Paweł Zaremba

## HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

WYDANIE DRUGIE PRZEJRZANE I POPRAWIONE

Cena 45 sh.

KSIEGARNIA S. P. K. — 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7.

## Z ŻYCIA POLSKIEGO

W Domu Kombatanta w Londynie odbyło się, pierwsze z cyklu, zebranie dyskusyjne młodzieży. Tematem dyskusji, którą zagał Jarosław Żaba, przewodniczący Biura Studiów SPK była wymiana poglądów na temat roli uchodźstwa polskiego w stosunku do potrzeb narodu, na metody pracy narodowej poza granicami Kraju i strukturę społeczno-organizacyjną uchodźstwa, na zgodność lub rozbieżność ogólnoludzkich ideałów naszej młodzieży z polskimi ideałami narodowymi, na możliwość zachowania trwałego związku z kulturą polską, wreszcie na trudności napotymane przez młodzież w związaniu się z polskim życiem narodowym poza granicami Kraju.

W zebraniu wzięły udział 44 osoby reprezentujące następujące ośrodki młodzieży: Związek Harcerstwa Polskiego, Zrzeszenie Studentów Polskich, Polska YMCA, Kluby Katolickiej Młodzieży na Devonii i Ealingu, Związek Klubów Sportowych i Zespół im. Kolberga.

W interesującej dyskusji przedstawiciele młodego pokolenia, wysuwali na czoło zagadnień stosunek do sprawy niepodległości i konieczność utrzymania związku z polskością.

Zgodnie z życzeniem uczestników tego zebrania następne spotkanie poświęcone będzie sprawom form organizacyjnych życia polskiego na uchodźstwie.

### DOROCZNE WALNE ZEBRANIE PISARZY

15 lutego 1969, odbyło się w Londynie, w sali Ogniska Polskiego, doroczne Walne Zebranie Związku Pisarzy Polskich na Uchodźstwie. Do prezydium powołano Juliusza Sakowskiego (przewodniczący), Piotra Borkowskiego (wiceprzewodniczący), Krzysztofa Rowińskiego (sekretarz).

Zebranie poprzedziła rano msza św. za dusze zmarłych pisarzy polskich, odprawiona w Brompton Oratory przez ks. kan. Adama Wróbla.

Po otwarciu Zebrania przez Teodozję Lisiewicz, prezesa ustępującego Zarządu, przemówił Juliusz Sakowski składając hołd pamięci zmarłego członka Związku, Kazimierza Wierzyńskiego, najlepszego z kolegów, znakomitego poety, świadomego zadań i postawy pisarza emigranta. Ta część Zebrania została nadana do Kraju przez Radio Wolnej Europy.

Podczas obrad uchwalono m.in. następującą zmianę w statucie: członkiem Zw. Pisarzy Polskich na Uchodźstwie może zostać również polski pi-

sarz emigracyjny, piszący w języku obcym.

Po udzieleniu na wniosek Komisji Rewizyjnej absolutorium ustępującemu Zarządowi, wybrano nowe władze Związku: Prezes, Teodozja Lisiewicz (po raz drugi); członkowie Zarządu: Piotr Borkowski, Wiktor Budzyński, Władysław Günther, Janusz Kowalewski, Stefan Legeżyński, Krzysztof Rowiński. Przedstawiciele Związku w Fundacji Domu Pisarza: Zygmunt Bohusz-Szyszko, Kazimierz Iranek-Osmecki; przedstawiciel Związku w Komitecie Obchodu 25-lecia Monte Cassino: Franciszek Wyslouch. Komisja Rewizyjna: Michał Chmielowiec, Józef Garliński, Stefan Woystomski. Sąd Koleżeńcki: Fryderyk Goldschlag, Marian Kukiel, Mieczysław Lisiewicz, Napoleon Sądek, Ignacy Wieniewski.

Walne Zebranie jednogłośnie nadało Marianowi Kukielowi tytuł Honorowego Prezesa Związku.

Obecnych: 27 osób; upoważnień przyślanych do głosowania 14. Razem: głosów 41.

### FRANCJA

#### AUDYCJA POLSKA W RADIO FRANCUSKIM

W naszej poprzedniej „Kronice Francuskiej” poruszyliśmy sprawę zmiany godzin audycji radia francuskiego w języku polskim, nadawanej przez rozgłośnię Lille, które były słuchane przez tysiące Polaków zamieszkałych nie tylko we Francji, lecz w NRF, Belgii, Holandii, Luksemburgu i Wielkiej Brytanii. Audycje te były również słuchane w Polsce, gdzie cieszyły się dużym powodzeniem, o czym najlepiej świadczy fakt otrzymywania przez Sekcję Polską Radia Francuskiego licznych listów od słuchaczy z Polski.

Dyrekcja Radia Francuskiego z przyczyn, które dla nas są niezrozumiałe zdecydowała od 3 lutego br. zmienić godzinę audycji w języku polskim, nadawanych od 18-iej do 18,30 i przenieść ją na godzinę 6 do 6,30 rano. Jednocześnie została zmieniona długość fal z 218 na 242 metry.

W praktyce zmianę tę należy uważać za likwidację tych audycji, gdyż jest

jasne, że nikt — a w najlepszym wypadku tylko bardzo niłą ilość osób — będzie mogła ich słuchać. O godzinie 6-iej rano większość słuchaczy śpi, bądź — jeżeli chodzi o górników, czy robotników — o tej godzinie już pracują, lub przygotowują się do pracy. Zmiana fal spowodowała, że audycje, które były dobrze słyszane w w/wymienionych krajach, są odbierane obecnie jedynie w rejonie Nord i Pas-de-Calais i słabo w Belgii. W tych warunkach setki tysięcy słuchaczy polskich zostało pozbawionych możliwości odbierania audycji, do których byli przyzwyczajeni i których pilnie słuchali. Posypały się więc uzasadnione protesty słuchaczy polskich. Sekcja Polska ORTF oraz prasa polska we Francji otrzymała setki listów, w których słuchacze protestowali przeciwko tej nieuzasadnionej zmianie, a właściwie przeciwko skasowaniu audycji i żądali powrotu do poprzedniego stanu. Prasa polska we Francji poświęca również tej sprawie dużo miejsca. Jak dotychczas jednak protesty te nie wpłynęły na zmianę zarządzenia.

Należy wyrazić ubolewanie z powodu stanowiska Dyrekcji ORTF, która praktycznie likwiduje audycję polską, w chwili, gdy Polskie Radio intensyfikuje audycje nadawane specjalnie dla Polaków zamieszkałych za granicą i zapowiada dalsze ich rozszerzenie. Obecnie Polskie Radio nadaje 7 godzin 50 minut dziennie programu przeznaczony dla Polaków zagranicą. Jest to bardzo dużo w porównaniu z audycjami w języku polskim Radia Francuskiego. Należy wyrazić obawę, że słuchacze polscy we Francji i innych krajach, pozbawieni audycji Radia Francuskiego, zaczną słuchać audycji Polskiego Radia, a wiemy chyba wszyscy dobrze w jakim duchu nadawane są te audycje, jak deformują fakty i jakimi komentarzami je zaopatrują. Jeżeli taki był cel zmiany audycji polskiej przez Radio Francuskie to należy się obawiać, że ten cel może być osiągnięty. Ale czy jest z korzyścią dla Francji oraz promieniowania i rozszerzania kultury francuskiej — to jest to już inna kwestia.

#### NA OPIEKĘ NAD GROBAMI

Z inicjatywy kol. Gruda-Hendzla, Prezesa Placówki SPK w Clermont-Ferrand, przeprowadzono wśród miejscowej Polonii zbiórki na rzecz Komitetu Opieki nad Grobami Polskimi we Włoszech. Zebrana kwota fr.90 — została przekazana do w/wym. Komitetu. Dowiadujemy się, że Polacy zamieszkali w okolicy Clermont, a zwłaszcza

(Ciąg dalszy na str. 30)



w Lesj Ansizes przystąpili również do zbiórki pieniędzy na ten sam cel. Dziękując Prezesowi za tę inicjatywę wyrażamy nadzieję, że również i inne Koła SPK we Francji na wzór Placówki Clermon-Ferrand przeprowadzą na swych terenach zbiórki na ten cel.

#### IMPREZA DLA DZIECI w MARSYLII

Dnia 5 stycznia br. Koło SPK w Marsylii zorganizowało tradycyjną gwiazdkę dla dzieci, w której wzięli udział zaproszeni goście Francuzi, członkowie Koła z rodzinami i Polacy z Marsylii i okolicy. Ogółem było obecnych około 100 osób. Przemówienia okolicznościowe wygłosili prezes kol. Kruk i ks. Lasok, polski proboszcz na Marsylię i okolicę. Po przemówieniach odbyła się część artystyczna z udziałem członków Koła oraz dzieci, a następnie rozdano podarki dzieciom w formie różnych zabawek i artykułów sportowych, zakupionych z funduszy Koła. To miłe zebranie o charakterze rodzinnym i towarzyskim zakończyło się „lampką wina“ zorganizowaną przez Zarząd Koła.

#### WALNE ZEBRANIE SPK W MARSYLII

Dnia 9 lutego br. odbyło się Walne Zebranie Koła SPK-Marsylia pod przewodnictwem kol. Klemensiewicz. Delegatem Zarządu SPK we Francji był kol. Stanisław Domański. Kol. Domański w przemówieniu swym poruszył sprawy aktualne dotyczące pracy i aktywności Koła oraz omówił wydarzenia w Czechosłowacji i reakcję Polaków w Kraju na te wypadki. Poruszył również sprawę manifestacji młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej we Francji podkreślając konieczność wpływania na młodzież polską, aby trzymała się z dala od tych manifestacji, które nie są uzasadnione. Kol. Domański omówił również artykuł, który ukazał się w „Dzienniku Polskim“ z dnia 14.I. br. pt. „Specjalni agenci i specjalne fundusze na walkę z emigracją polityczną“. Po wysłuchaniu sprawozdania z działalności Zarządu Koła i po dyskusji wybrany został nowy Zarząd w składzie: prezes — kol. K. Kruk, wiceprezes kol. M. Satory, skarbnik kol. St. Horodyski, sekretarz kol. Maria Klemensiewicz. Do Komisji Rew. wybrano: prezes kol. F. Sapiński oraz kol. ks. M. Lasok i kol. H. Trocha. Koło liczy obecnie 34 członków. Należy podkreślić, że 13 z pośród nich prenumeruje „Orła Białego“ w ten sposób przyczyniając się do podtrzymywania tego pisma. Ze sprawozdania Zarządu Koła wynika, że w roku ubiegłym Koło wykazało ożywioną działalność, organizując szereg imprez i obchodów

własnych oraz francuskich. Należy z zadowoleniem stwierdzić, że Koło SPK-Marsylia jest jednym z najruchliwszych i najczynniejszych na terenie Francji, co zawdzięcza swemu Zarządowi, na czele którego stoi kol. Kruk. Nowoobranemu Zarządowi przesyłamy najlepsze życzenia owocnej pracy w 1969 roku.

#### S.P.K. W LANNOY

W dniu 16 lutego br. odbyło się w sali Merostwa doroczne Walne Zebranie Koła SPK i 2. D.S.P. w Lannoy przy udziale 27-u osób. Zebranie otworzył kol. prezes inż. Słysz witając gości w osobach wiceprezesa Rady SPK na Francję kol. Tuszewskiego, prezesa Zarządu Głównego b. żołnierzy 2. DSP kol. Gordowskiego, sekretarza gen. kol. Żłobnickiego, prez. Koła 1 Dyw. Grenadierów kol. Rusieckiego, prez. Koła 2 DSP w Roubaix kol. Murczaka oraz wszystkich członków. Minutą ciszy uczczono pamięć kolegów poległych na wszystkich frontach oraz zmarłych członków, po czym kol.kol. Gordowski, Tuszewski i Żłobnicki wygłosili przemówienia, w których omówili sprawy aktualne oraz zadania Kół na najbliższą przyszłość. Przewodniczącym Zebrania wybrano kol. Tuszewskiego, a na sekretarza powołano kol. Strzelbickiego. Po sprawozdaniu i dyskusji zebrani udzielili absolutorium z podziękowaniem ustępującym władzom Koła. Nowe władze Koła: kol. St. Słysz — prezes, K. Bidziński — wiceprezes, P. Strzelbicki — sekretarz, St. Sabik — skarbnik, Fr. Kęsek — gospodarz, Fr. Deja i K. Staszkiwicz — członkowie. Do Zarządu Koła 2 DSP weszli: kol. St. Słysz — prezes, Z. Olbrych — wiceprezes, P. Strzelbicki — sekretarz, Fr. Kęsek — gospodarz, M. Bartnicki i W. Grzelak — członkowie, J. Bieniek — sztandarowy. Do Komisji Rewizyjnej wybrano: kol. St. Gawrych przewodniczący oraz J. Boczkowski i E. Barniak — członkowie. W imieniu nowego Zarządu kol. Słysz podkreślił, że tak jak poprzednio Koła będą nadal prowadziły walkę o cele drogie dla wszystkich byłych kombatantów. Koła utrzymują ścisły kontakt z organizacjami niepodległościowymi w terenie i dążą do wciągnięcia do pracy społecznej młodzieży.

Omawiając uroczystości, które mają się odbyć w Monte Cassino z uwagi na 25 rocznicę bitwy, kol. Słysz powiadomił zebranych o wysłaniu przez Koła listów protestacyjnych do Prezydenta Włoch, Ojca Świętego i kombatantów włoskich w sprawie akcji reżymu warszawskiego, zmierzającego do przejęcia opieki nad cmentarzami naszymi we Włoszech. Po uchwaleniu jednogłośnie protestu przeciwko zmianie godzin audycji Radia Francuskiego nadawa-

nych w języku polskim, co jest równoznaczne ze skasowaniem tych audycji i przesłaniu tego protestu do miejscowej prasy francuskiej zebranie zostało zamknięte.

#### ZEBRANIE GRENADIERÓW W ROUBAIX

16 lutego br. odbyło się Walne Zebranie SPK Koła Grenadierów w Domu Polskim w Roubaix. Zebranie otworzył kol. prezes C. Rusiecki, witając członków oraz delegatów w osobach kol.kol. Gordowskiego, Tuszewskiego i Żłobnickiego. Na przewodniczącego zebrania wybrany został kol. Żłobnicki. Komisja Rewizyjna zapoznała zebranych z działalnością finansową Zarządu i wystąpiła z wnioskiem o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi. W ożywionej dyskusji jaka się wywiązała została poruszona sprawa zeszłorocznych uroczystości w Lense, zorganizowanych przez Referat Grenadierski z okazji 50-tej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę, w których wziął udział gen. Duch, gen. Piekarski, kol.kol. Zeleński, Gordowski, Mucharski i B. Domański, reprezentant Koła Grenadierów z Wielkiej Brytanii, oraz akcji protestacyjnej przeciwko zakusom reżymu warszawskiego przejęcia opieki nad grobami polskimi we Włoszech. Poruszona została również sprawa tegorocznych obchodów w związku z 25-ą rocznicą bitwy o Monte Cassino. Po uchwaleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi zostali wybrani do nowego: kol. Z. Król — prezes, C. Rusiecki — wiceprezes, T. Biernaczyk — sekretarz, B. Czerniel — skarbnik, J. Matejko — członek Zarządu. Do Komisji Rewizyjnej weszli: W. Samborski — przewodniczący, J. Krawczyk i M. Mickiewicz — członkowie.

#### SZWAJCARIA

##### ODCZYT W. KOZŁOWSKIEGO

Sezon odczytowy zakończył Kiermasz Książki Polskiej odczytem korepondenta „KULTURY“ p. St. W. Kozłowskiego pt. „Wolni i Zniewoleni po tej i tamtej stronie barykady“. Świetnie opracowany odczyt zgromadził pokazną ilość słuchaczy w czym przeważała młodzież z lektorem języka polskiego na uniwersytecie w Zürichu, mgr. T. Sarneckim na czele. Młodzi ludzie — wszyscy nie Polacy, doskonale opanowali język polski, co jest dużą zasługą lektora. Ciekawa dyskusja, o pasjonującym temacie nie miała końca... Prelegent udzielał wyczerpujących odpowiedzi na najbardziej drażliwe tematy. Na odczycie była obecna i zabierała

głos znana pisarka i publicystka p. Barbara Toporska.

Odczytowi towarzyszyła — jak zwykle, wystawa książki polskiej i poloników z dodatkiem wystawy obrazów K. Jędrkiewicza. Zebraniu przewodniczył kierownik KKP K. F. Vincenz.

### KOLUMNA WOLNOŚCI

Kolumna Wolności tzw. barska przy zamku rapperswilkim doczekała się przeniesienia z dolnych kondygnacji, gdzie postawiono ją po stracie zamku, na poczesne miejsce przy wejściu na podwórzec zamkowy. Kolumna ta wzniesiona przed 100 laty przez twórcę muzeum polskiego w Rapperswilu Władysława Platera, przechodziła rozmaite koleje, obecnie grubo odrestaurowana zdobi wzgórze przed zamkiem. Odnowienie kolumny podjęło powstałe przed 12-tu laty polsko-szwajcarskie Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiego Muzeum w Rapperswilu (Verein der Freunde des Polenmuseums Rapperswill). Głównym fundatorem restauracji kolumny jest p. J. Godlewski, wpłacił na ten cel fr. 10.000.

Przy odnawianiu tego historycznego pomnika usunięto stuletnią tablicę z napisem i datami ważniejszych bitew i wydarzeń od r. 1863, zmieniono też środkową część kolumny, tablicę z herbami Korony i Litwy odświeżono. Napis z usuniętej tablicy figuruje na podstawie kolumny w dwu językach: „Niespożyty duch polski stuletnią krwawą wałką protestujący przeciw ciemiężącej go przemocy z wolnej ziemi Helwetów przemawia do sprawiedliwości Boga i świata“ i z drugiej strony „Magna Res Libertas“. Odsłonięcie odnowionej i przeniesionej kolumny zapowiedziane jest na 4-go maja br.

### OPLATKI POLSKIE w SZWAJCARII

Po drugiej, południowej stronie Alp, w kantonie Ticino żyje garstka Polaków z b. 2 Dywizji Strzelców Pieszych, która po załamaniu się Francji w 1940 roku przeszła granicę szwajcarską i była internowana. Mało kto o nich wie i słyszy, pałacy wycieczkowicze i sezonowi kuracjusze nie zwracają na nich uwagi, a szkoda, tak gościnnych i bezpośrednich ludzi spotyka się rzadko. Coroczny opłatek gromadzi też prawie wszystkich, dziś dobrze zadowolonych, aczkolwiek często ciężko pracujących, mówiących płynnie po włosku, pożenionych z tamtejszymi pięknościami, mających już dorosłe, bardzo udane potomstwo.

W tym roku spotkał się Polacy w małej restauracji w pobliżu Bellinzony. Przyjechał nasz duszpasterz ks. mgr.

E. J. Frania, odprawił mszę św. i wygłosił kazanie, tamtejszy ks. B. Majchrzak, ongiś kapelan 2 DSP prowadził śpiew-kołedy. Przyjechał też z Paryża ks. E. Plater-Zyberg. Później odbył się obiad w pięknie udekorowanej sali, nastrój wesoły, beztronski, przyjemna atmosfera. Kiermasz Książki dostał dobre miejsce na stoiska, biesiadnicy zachęcani przez prezesa Koła SPK A. Olewnickiego kupowali książkę i obraz. Uroczystość w pełni udana, zasługa to członków zarządu Koła SPK kol. S. Poprawa i S. Tomyślaka.

W Zürichu opłatek w tym roku był pod hasłem występów dzieci i młodzieży. PKSU VERITAS z prezesem drem W. Stefaniakiem na czele zorganizował Jasełkę w opracowaniu i reżyserii T. Wojnarskiego. Odgryły je dzieci polskie z małżeństw mieszanych. Doskonale mówiły i śpiewały kołedy po polsku, toteż warto je wymienić: Tadzik, Teresa i Antoś Wojnarscy, Jacek i Tomek Malanowscy, Andrzejek i Krysią Zbojnowiczowie, Edmund Chrobot i Marysia Morkowska, akompaniowała na fortepianie pani Morkowska. W dalszej części atrakcyjnego wieczoru usłyszeliśmy koncert fortepianowy 8-mio letniej Andrzejkę Audykowskiej. Wykonała utwory: Clementi, Chopina, Beethovena i Liszta, bezsprzecznie z talentem. Na konkursie młodocianych pianistów do lat 15-tu „Jecklin Musikwettbewerb“ w Tonhalle w Zürichu przy współudziale 300 kandydatów uzyskała Andrzejkę pierwszą nagrodę.

### KSIĄŻKI — POLONICA

Jest ogólnie wiadomo, że tłumaczenia polskiej literatury na język niemiecki są najliczniejsze — zajmują pierwsze miejsce w świecie. A oto ostatnie wydawnictwa: Joseph M. Bochenski, „Logik der Religion“, Verlag J. P. Bachem — Käl (oryginalne wydanie z roku 1965 jest pt. „The Logic of Religion“ wydane przez „University Press“ — New York). Jakubowski i Jarnuszkiewicz „Polnische Volkskunst“, Olstein — Verlag Berlin (Polska Sztuka Ludowa). Ogronny tom, ślicznie wydany. Jerzy Skolimowski „Der Sart“, Filmkritik, Frankfurt. Stanisław Dygat „Ich kann Jowitas Augen nicht vergessen“, Marion-von-Schröder — Verlag, Hamburg.

### MUZYKA

W dzienniku „Züri-Leu“ z dnia 30.I. 1969 ukazał się wywiad z polskim dy-

rygentem Robertem Satanowskim, dyrektorem muzycznym poznańskiej opery. Nasz dyrygent zaangażowany jest do szeregu oper w zürichskim „Opernhaus“.

K. F. Vincenz

## BIBLIOTEKA „KULTURY“

Leopold Tyrmand

### ŻYCIE TOWARZYSKIE i UCZUCIOWE

Powieść o potędze małości w socjalizmie

Cena: sh. 43/6, F. 26, \$5.50

## GUSTAW ŁOWCZOWSKI HISTORIA 5 P.P. LEG. „ZUCHOWATYCH“

Cena. 50 sh.

Do nabycia w księgarniach londyńskich oraz u skarbnika Koła 5 p.p. Leg. — Mr. R. MISIAK, 7, Netherton Grove, London, S.W.10.

## GUSTAW ŁOWCZOWSKI POLAK JAKO ŻOŁNIERZ

Cena: 28 sh.

Do nabycia wprost u autora lub w księgarniach londyńskich.

Czy jesteś członkiem SPK ?



# PRZEWAŻNIE DLA PAŃ

Często posługujemy się przysłowiem: „wiek męski — wiek kłęski“, ale właściwie nikt dokładnie nie wie o jaki wiek tu chodzi. Chłopiec po maturze i dziadzio na emeryturze mogą obaj słusznie uważać, że właśnie weń wstępują. Współczesna nauka daje nam dzisiaj bliższe określenie „wieku męskiego“, który jest od kłęski bardzo daleki. Wiek męski — a więc konsolidacja zamierzeń, zdolności i osiągnięć — to piąta dekada życia, gdy męczyzna osiąga szczyt zarówno psychicznego jak też i umysłowego rozwoju.

Natomiast określenie 40-tego roku życia jako „wieku kłęski w odniesieniu do kobiet“ — pokutuje dalej. Zapewne same jesteśmy temu winne przez staromodną i nieuzasadnioną obawę przekroczenia czwartego krzyżyka, który przecież na pewno nie jest progim starości. Ale, zgódźmy się, że w czterdziestą rocznicę urodzin stajemy jednak na rozdrożu. Czterdziestolatnia bowiem kobieta, jeżeli posiada dziecko, może się stać jednocześnie i matką i babką. Czuje także, że jest na pewno zbyt młoda na rezygnację starości, a już za stara na ufną młodość. I wreszcie — uwolniona od wychowywania małych dzieci, kobieta 40-latnia może się naraz poczuć wyobcowana z własnego otoczenia i życia, które dotychczas stanowiło pewnego rodzaju pełnię, chociażby przez ustawienie troskę o najbliższych.

Dla takich kobiet Stowarzyszenie Brytyjskich Kobiet po Czterdziestce jest często prawdziwym darem z nieba. Instytucja ta bowiem, jak zresztą niemal każda społeczna instytucja brytyjska, — oparta jest na praktycznych podstawach.

Główną bolączką dzisiejszej kobiety w średnim wieku — powiadają władze stowarzyszenia — jest najczęściej brak przynależności. Rozciąga się to zresztą i na lata późniejsze, gdyż przeważająca ilość członkiń stowarzyszenia przekroczyła sześćdziesiątkę. Zadaniem zrzeszenia jest w pierwszym rzędzie udzielanie pomocy kobiecie samotnej, niezamężnej, lub owdowiałej. Stowarzyszenie wyszukuje dla swych członkiń mieszkania i pracę, organizuje kluby, oraz przez organizowanie specjalnych, licznych i darmowych kursów — do rozwijania tych talentów, czy „koników“ na jakie kobiety nie miały czasu w młodości. W tej chwili zrzeszone „czterdziestolatki wżwyz“ posiadają w majątku aż siedem sporych domów na samym tylko obszarze Londynu (gdyż działają i na prowincji) — a domy te podzielone są na samodzielne i nowoczesne mie-

szkania. Czyny uzależniony jest od zarobków, każdy pokój ma wbudowane w ścianę radio, a każda kuchnia posiada lodówkę. Pierwszy swój dom stowarzyszenie otrzymało w darze dwadzieścia lat temu od Georginy Blackenbury, znanej sufrażystki, która zawsze otaczała specjalną troską kobietę samotną i niezamożną, jako istotę najbardziej upośledzoną w każdej rozwijającej się społeczności.

## TAJEMNICA DŁUGIEJ MŁODOŚCI

Bardzo zdecydowany pogląd na kobietę 40-latnią ma Francuzka — pani Izabella Lanchay, której kobiety w tej grupie wieku mają wiele do zawdzięczenia. Pani Lanchay jest bowiem wielkim przemysłowcem kosmetycznym, jedyną kobietą spośród dziesięciu najwybitniejszych przedstawicieli francuskich firm kosmetycznych. Salon jej znajduje się przy wytwornej ulicy Franciszka I. w Paryżu, a fabryka na oddalonym paryskim przedmieściu. Wobec tego dzień Izabelli Lanchay jest bardzo pracowity, gdyż kieruje ona osobiście zarówno zakładem kosmetycznym jak i zakładami fabrycznymi. Wyroby Lanchay są bardzo znane. W ciągu dwunastu lat od chwili założenia swej firmy niemal bez kapitału, ta przedsiębiorcza kobieta potrafiła rzucić na rynek i co ważniejsze — utrzymać na nim, około dwustu wyrobów i w rekordowo krótkim czasie przenieść się ze skromnego laboratorium do nowoczesnej fabryki, gdzie w tej chwili zatrudnia przeszło pięćset robotnic.

Ten twardy przemysłowiec w spódnicy głosi hasło, że młodość i uroda są wartościami, które można długo utrzymać przy pomocy silnej woli i twardej dyscypliny wewnętrznej. Aby to osiągnąć nie wystarczy odwiedzenie od czasu do czasu kosmetycznego zakładu. Przeciwnie — należy codziennie dbać o siebie tak jak gdyby wieczorem szło się na bardzo ważny ewenement towarzyski. Izabella Lanchay ma także wyrobiony sąd o kobietach, które definitywnie pozostawiły poza sobą lata młodości i rozkwitu. „Kobieta pracująca czy to w przemyśle, czy w handlu, czy na jakimkolwiek stanowisku, za które jest sama całkowicie odpowiedzialna — nie może sobie pozwolić na wyglądanie powyżej lat czterdziestu. To samo zresztą odnosi się do każdej pani domu, która tak jak i na czołowych stanowiskach — jest przecież jak gdyby kapitanem pewnej jednostki, pewnej bardzo ważnej całości. Zaniedbana żona i opu-

szczająca się w swym codziennym wyglądzie matka straci szybko wpływ na własną rodzinę, czasami z wielką dla tej rodziny szkodą. Poza tym — dodała pani Lanchay — zewnętrzny wygląd kobiety jest prawdziwym zwierciadłem jej stanu duchowego. Młodość ducha przebija jak światło na zewnątrz i dopomaga do utrzymania fizycznej młodości. Dzisiaj, jeżeli naprawdę nam na tym zależy, możemy przez co najmniej dwadzieścia lat wyglądać na lat czterdzieści.

Chociaż bardzo wymagająca dla siebie i innych, Izabella Lanchay jest uwielbiana przez swoje pracownice. Niedawno zauważyła na przykład, iż jedna z jej młodszych kosmetyczek ma olbrzymi, niezgrabny nos. Zawołała więc ją do siebie, zaproponowała operację plastyczną i wyasygnowała potrzebne pieniądze. W kilka tygodni później w ramiona Madame Lanchay rzuciła się jakaś nieznana jej dziewczyna. „Jestem taką szczęśliwą, że pani mnie nie poznaje...“ Był to dawny kopciuszek, minus szpecący nos, wpatrzony w surową chlebodawczynię jak w obraz.

## AKT WIARY W DOBROĆ

Doktor Quidsia Omar jest także kobietą czynu, a jej zadania są niewątpliwie o wiele poważniejsze od problemów i zadań znanej kosmetyczki francuskiej. Doktor Omar, rodem z Pakistanu obejdziała niedawno cały szereg krajów europejskich, zbierając fundusze na szpital w Pakistanie, którego powstanie — jak podkreśliła z powagą — jest aktem wiary w dobroć i miłosierdzie człowieka. Projekt prywatnego, niezależnego od państwowych funduszy szpitala powstał w umyśle doktor Quidsia Omar jedenaście lat temu, kiedy w dwa tygodnie po otrzymaniu lekarskiego dyplomu, straciła ukochanego męża. Dodać należy, że młoda lekarka pakistańska jest osobą o wielkiej urodzie i że w jej kraju tak młodej, pięknej i wykształconej wdowie nie byłoby trudno powtórnie wyjść za mąż. „Ale — powiedziała — nie mogłam tego zrobić. Musiałam znaleźć po mej wielkiej stracie coś, jakiś obiekt, jakiś cel, który by stał się czymś w rodzaju pomnika dla uczczenia pamięci mego męża. Rodzina jego jest bardzo zamożna, lecz gdy wspomniałam o założeniu szpitala jego imienia, nie chcieli nawet o tym słyszeć. Więc zaczęłam sama i to z niczego. Ktoś podarował mi kawałek nieużytku opodal portu lotniczego w Karachi, ktoś inny zainteresował moim projektem kupca drzewnego. Kupiec przyjechał,

# GAWĘDA LEKARSKA

obejrzał poletko i postawił na nim barak. I tak się zaczęło dzieło mojego życia...“

W tym pierwszym, prymitywnym baraku dr Omar zaczęła przyjmować swoich pierwszych pacjentów, przeważnie uchodźców w wyniku podziału Indii na dwa odrębne kraje. Dzisiaj jej szpital — dosłownie wyproszony przez niespożytą lekarke latami propagandy wśród bogatszego społeczeństwa, zabiegów i starań, posiada 12 łóżek i może obsłużyć ponad 100 dochodzących pacjentów dziennie. Jest to ogromnie mało — te dwanaście łóżek, a jednak na miejscowe warunki jest to olbrzymie osiągnięcie jednej upartej kobiety. Ostatnio w darsze od amerykańskiego miasta Detroit dr Omar otrzymała aparat do prześwietlania promieniami Rentgena, ekwipunek dentystryczny i aparaty sterylizacyjne. Niedawno wybrała się w podróż, obejmującą obie półkule, aby od każdego Pakistańczyka, pracującego w świecie wolnym od głodu i niedostatku otrzymać daninę — jednego dolara. Ta niezwykła bowiem kobieta chce rozszerzyć swój szpital do pięćset łóżek i nie wątpi, że w końcu jej się to uda. Gdyby była mężczyzną — wspomniała ze smutkiem — zapewne miałabym już nie dwanaście, a dwadzieścia cztery łóżka w moim baraku; daleka jest jeszcze więc moja droga do tych wymarzonych pięćset, ale kiedyś i to osiągnę...“

## RYWALKA CALLAS

Boska, wieka, wspaniała Maria Callas, najsłynniejsza śpiewaczka świata, zdaje się, ma niebezpieczną rywalkę w osobie pewnej śpiewaczki hiszpańskiej nazwiskiem Montserrat Caballé. Posiada ona, jak chcą krytycy operowi — jeszcze silniejszy i czystszy sopran od wielkiej greckiej primadonny.

Sława pani Caballé przyszła do niej nagle podczas przedstawienia w nowojorskim Carnegie Hall, gdzie śpiewała partię Lukrecji Borgii w operze Dionizietiego. Na deski Carnegie Hallu wysła tego wieczoru nieznana hiszpańska śpiewaczka — a zesza z nich gwiazda światowej sławy. A wszystko dlatego, że inna primadonna Amerykanka Margaret Holme zapadła tego dnia na zapalenie gardła. Marzeniem Montserrat Caballé było zaśpiewanie w teatrze mediolańskiej La Scala, gdzie się na niej zresztą przed kilku laty nie poznano. Obecnie, dzięki olbrzymiemu rozgłosowi i wspaniałym krytykom po jej przypadkowym występie nowojorskim, ma ona drogę do La Scali otwartą. „Mam teraz tylko jedno zmartwienie — powiedziała dziennikarzom diva Caballé. „Muszę schudnąć.“

K.E.

## CHOROBA PARKINSONA

Doktor Andre Barbeau z Instytutu Badań Klinicznych w Montrealu dał tzw. „zielony sygnał“ — czyli — „all clear“ na masowe używanie nowego leku przeciwko chorobie Parkinsona, nad którym uczeni i naukowcy pracowali od długiego szeregu lat. Choć epoka dzisiejsza nie jest epoką „wielkich cudów“, a raczej do pozytywnych rezultatów dochodzi się przez długie lata wyteżonych badań i chociaż na całym świecie, jak stwierdzono, uczeni dochodzą w jednakowym czasie do jednakowych osiągnięć, to jednak to ostatnie odkrycie może być rzeczywiście zaliczone do „niemal, że cudownego leku“.

Jak wiemy, choroba Parkinsona jest schorzeniem nerwów i dotychczas leczenie jej polegało raczej na zatrzymaniu objawów (drżenie kończyn, sztywność mięśni etc.) niż na leczeniu ich.

Przed niedawnym czasem uczeni amerykańscy odkryli lek przeciw Parkinsonowi, którego skutki na pacjentach były bardzo zachęcające, koszt jednak leczenia — ogromny. Leczenie amerykańskim lekarstwem L—Dopa bowiem, w badaniach klinicznych, wyniosło co najmniej tysiąc dolarów rocznie od jednego pacjenta.

Nowy lek kanadyjski, nazwany przez zespół naukowców R04-4602, jest nieskończenie tańszy w produkcji i tym samym może być wkrótce zastosowany dla szerokich mas cierpiących na chorobę Parkinsona.

Doktor Barbeau stwierdził, że to nowe odkrycie przyniosło więcej niż 50% całkowitego wyleczenia.

„W całej mej długiej karierze nie widziałem jeszcze tak dramatycznych skutków jakiegoś lekarstwa. Po prostu chorzy zdrowieli w oczach. Ustawiała drżączka kończyn, poprawiał się chód, ustępowała sztywność mięśni wraz z charakterystycznym objawem zeszywnienia mięśni twarzy jak gdyby w maskę. Ta sztywność mięśni twarzowych tak charakterystyczna dla cierpiących na tę chorobę, ma nawet swą odrębną nazwę medyczną nazywamy ją „lwią maską“. — Pewna 52-letnia kobieta, — ciągnął dalej znakomity uczonej kanadyjskiej — która nie poruszała się w ogóle od dwóch lat, po kuracji przeprowadzonej na niej w moim instytucie — poszła o własnych siłach do domu.“

Odczyt wygłoszony przez dr. Barbeau w Królewskim Instytucie Medycznym w Montrealu, zgromadził dziesiątki le-

karzy ze Stanów i Europy, nie mówiąc już o lekarzach kanadyjskich.

## DENTYSTYKA DZIECIĘCA

Kiedy goście rodziców proszą małą Annie Sweeney o pokazanie im swych ząbków, dumna dziewczynka jednym zręcznym ruchem wyjmując sztuczne przednie zęby i pokazuje je zgromadzonym, jak najlepszą zabawkę.

Mała Annie nosi swą protezę już od przeszło dwóch i pół lat, zaczęła jej używać w 18-tym miesiącu życia.

Ta wydawałaby się raczej smutna sprawa utraty zębów i zastępowania ich protezami w tak wczesnym wieku, jest wielkim osiągnięciem torontańskich lekarzy dentyistów, którzy nie od dzisiaj, tak samo jak zresztą i w Ameryce walczą z zagadnieniem przerażającej próchnicy zębnej u małych dzieci. Próchnica, jak wszyscy dentyści zgodnie wyrażają się jest przyspieszana nadmierną konsumpcją przez dzieci na zachodniej półkuli soków, sztucznie słodzonych, coco-cola, oraz naturalnych soków owocowych, takich jak np. sok ze świeżego ananasa o dużej zawartości prawdziwego cukru. Spróchniałe zęby muszą zostać wyrwane jak najszybciej, aby nie zakażały pozostałych — zdrowych. Brak ich jednak wpływa oczywiście, ujawnia na zdolność życia dziecka, a tym samym na ogólny stan jego zdrowia.

Sporządzenie, a potem przyzwyczajenie małego dziecka do swobodnego używania protezy, nie było zadaniem łatwym. Ostatecznie jednak dobrano odpowiedni miękki materiał, aby ni ranił wrażliwych dziąseł dziecięcych, a przy użyciu specjalnej techniki, nie nadającej się do protez dla dorosłych, umocowano pierwsze protezy tak aby dziecko nie mogło ich wypchnąć językiem i w końcowym rezultacie — połknąć. Dzięki temu, następne zęby dziecka, te z którymi żyć już będzie przez całe życie, rosą zdrowsze, równiejsze i odporniejsze. Czołowy dentysta — naukowiec, dr Klotz, stwierdził ostatnio, iż poza ochroną przyszłych zębów dzieci, noszenie protez ma też zbawienne skutki na cały organizm. Podał on przykład 3-letniego chłopczyka, który posiadał w swej buzi „jedynie szare pieńki zamiast mlecznych zębów“. Zopatrzone w całkowitą protezę, mały Robin przybył na wadze 12 funtów na przestrzeni 6 miesięcy i znowu się zaczął uśmiechać. Brak uśmiechu u ma-

(Dokończenie na str. 34)



lego Robina wywołany był tym, że nie mógł przeżuć żadnego solidnego jedzenia i cierpiał na zaburzenia żołądkowe. Jest to napewno dentystyka przyszłości — powiedział dr Klotz. Ale — rodzice muszą się nauczyć myśleć także — i jak najdrastyczniej obcinać wszelkie soki i napoje o sztucznym lub naturalnym cukrze.

#### ULEPSZONY KARDIOGRAF

Jak nawet wiedzą laicy, nieodzownym aparatem przy badaniu serca jest elektrokardiograf. Stosowanie go jednak następcza dość duże trudności. Wykresy czynności serca są nieraz bardzo trudne dla dokładnego ich odczytania i nieraz nawet specjaliści, mając przed sobą wykres nie absolutnie „czysty“ mogą się z łatwością w swej diagnozie pomylić.

Jeżeli chodzi o drobną wadę serca, taką, z którą nieświadomy jej człowiek może żyć latami, zagadnienie odczytania sercowych czynności nie jest znów aż takje ważne. Gorzej jednak, gdy mamy do czynienia ze stanem np. przedzawałowym, kiedy szybka i trafna interwencja lekarza może uratować życie chorego.

Wydaje się, iż wreszcie dwóm amerykańskim lekarzom z Los Angeles udało się skonstruować aparat, który będzie w przyszłości wykluczał niepewność czy fałszywość sercowej diagnozy. Oto bowiem przy pomocy elektronicznych inżynierów połączyli w jeden dwa aparaty: elektrokardiograf i... cyfrowkę, czyli komputer. Pierwszy aparat, normalnie bada czynność serca, tak jak został do tego skonstruowany, podczas gdy drugi porównuje wyniki ze średnią, otrzymaną na podstawie badań wielu zdrowych serc. Jeżeli z takiego porównania wyniknie, że serce pacjenta pozostawia wiele do życzenia, cyfrowka przekazuje odpowiednie impulsy do alarmowego systemu tej całej skomplikowanej maszyny. Światło drgające w elektrokardiografowo-komputerowym aparacie oznacza, iż pacjenta należy skierować na dalsze, bardzo już drobiazgowo badania specjalistyczne serca. Cały aparat jest wielkości małej skrzyneczki i waży jedynie 15 kg. Będąc podłączany do kontaktu, może z łatwością być przewożony z miejsca na miejsce — nawet do łóżka pacjenta w jego własnym domu.

Młodzi konstruktorzy z Los Angeles pracują nad dalszymi ulepszeniami tego niezwykłego aparatu aby jak najszybciej oddać prototyp do produkcji masowej — dla dobra setek tysięcy sercowców na całym świecie.

J. T. L.

# ANKIETA

KOŁO STUDIÓW SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH  
PRZY INSTYTUCIE POLSKIM I MUZEUM IM. GEN. SIKORSKIEGO  
(LONDYN) (Adres Sekretariatu: 20, Willow Avenue, Swanley, Kent,  
England)

#### CO PAN/PANI MYŚLI?

Koło Studiów Spraw Międzynarodowych zamierza zbadać, o ile możliwości gruntownie, stan polskiej opinii publicznej w podstawowych sprawach polityki niepodległościowej. W związku z tym Koło Studiów ogłasza niniejszym listę pytań i prosi Polaków w całym świecie o nadesłanie odpowiedzi, podpisanych albo anonimowych. Na poszczególne pytania należy odpowiadać wyrazem „tak“ albo „nie wiem“. Gdyby kto chciał jednak poza tym dać szersze wywody, to zechce napisać je na osobnym arkuszu i dołączyć do poniższego kwestionariusza.

— odciać i wysłać —

#### TO THE STUDY CIRCLE FOR INTERNATIONAL AFFAIRS

20, Willow Avenue, Swanley, Kent, England

1. Czy komunizm w Związku Sowieckim może — w drodze reform (bez rewolucji) — ulec takiej demokratyzacji i liberalizacji, które ostatecznie pozwoliłyby na powoływanie rządów w drodze rzeczywiście wolnych wyborów?
2. Czy w Związku Sowieckim możliwa jest częściowa demokratyzacja i liberalizacja w najbliższych latach, np. powiększenie uprawnień związków zawodowych i organizacji samorządowych, złagodzenie cenzury oraz rozszerzenie praw jednostki i zwiększenie praworządności?
3. Czy komunizm w państwach satelickich może ulec demokratyzacji i liberalizacji bez uprzednich zasadniczych zmian w systemie rządów w Związku Sowieckim?
4. Czy narody satelickie mogą wpłynąć na zmianę polityki wewnętrznej w Związku Sowieckim i jego stosunku do państw „demokracji ludowej“?
5. Czy w obecnej sytuacji międzynarodowej Polska mogłaby prowadzić niezależną politykę zagraniczną bez wiązania się ze Wschodem i Zachodem?
6. Jeżeli odpowiedź na powyższe pytanie jest „nie“, to czy wskazane jest porozumienie: z Rosją?, z Niemcami?, z przyszłą Zjednoczoną Europą?
7. Czy polityka amerykańska może przyczynić się do zapewnienia wolności krajom satelickim?
8. Czy można mieć nadzieję, że polityka Francji przyczyni się do uzyskania wolności w krajach satelickich?
9. Czy istnieje obecnie możliwość wykorzystania konfliktu Rosja-Chiny na rzecz sprawy polskiej?
10. Czy Polacy powinni popierać postulat niepodległości krajów bałtyckich, Białorusi i Ukrainy?
11. Czy zjednoczenie Europy jest jest pożądane z punktu widzenia sprawy polskiej?
12. Czy w obecnych warunkach politycznych wzmocniony wysiłek Polaków w kraju na terenie pracy gospodarczej i twórczości kulturalnej — może przyczynić się do zapewnienia Polsce lepszej przyszłości?
13. Ile Pan/Pani ma skończonych lat?
14. Ile lat Pan/Pani przebywa poza Polską?
15. W jakim kraju Pan/Pani mieszka?

UWAGA: Pytania 13, 14 i 15 są potrzebne, gdyż chcemy zorientować się, jakie poglądy mają różne pokolenia Polaków w różnych krajach osiedlenia.

# Partycypacja w teorii i praktyce

Najdalej posunięta partycypacja polityczna istniała w starożytnej Grecji — kolebce demokracji. Miasta-państwa rządzone były przez ogół obywateli, którzy zobowiązani byli brać udział w pobieraniu ważnych decyzji, dotyczących życia państwowego. Z udziału tego wykluczeni byli niewolnicy oraz kobiety i dzieci, a cała odpowiedzialność za losy narodu spoczywała na barkach mężczyzn. System taki był możliwy, gdyż miasta liczyły około 10 tys. mieszkańców, a więc liczba uprawnionych do głosu była niezbyt duża.

W czasach późniejszych w ustrojach despotycznych i monarchiach absolutnych, nie było mowy o partycypacji obywateli w rządzeniu krajem. Decydowała wyłącznie wola władcy, a poddani nie mieli innego wyjścia jak tylko podporządkować się decyzji swego pana. Partycypacja odżyła na nowo w ustrojach demokratycznych naszej ery, a ostatnio słowem tym szafuje się coraz częściej przy czym odróżnić można trzy jej odmiany: partycypacja polityczna, partycypacja przemysłowa i partycypacja akademicka.

## UDZIAŁ W RZĄDZENIU

Udział obywateli w rządzeniu państwem stał się zagadnieniem skomplikowanym z tego choćby powodu, że kraje dzisiejsze liczą po kilka, kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt milionów mieszkańców z prawem głosu. System demokracji starogreckiej stał się niewykonalny. Wprowadzono więc demokrację pośrednią. Szeroki ogół wybiera swoich przedstawicieli, a ci dopiero wyłaniają władzę, które decydują o losach kraju i jego polityce. W tym wypadku partycypacja obywateli nie jest pełna, a czynny udział ogółu ma miejsce raz na kilka lat to jest w czasie wyborów powszechnych. Często też zdarza się, że przedstawiciele wybrani przez społeczeństwo nie prowadzą polityki w taki sposób jak zapowiadali przed wyborami. Partycypacja staje się wtedy fikcją, rodzi się niezadowolenie, rząd traci popularność. Odzywają się li-

czne głosy, że system partyjny się przeżył i trzeba stworzyć nowe formy partycypacji społeczeństwa w rządach krajem. Stosunki między władzami, a obywatelami są luźne, rząd nie informuje dostatecznie wyborców o zamierzonych czy też już powyższych decyzjach. Telewizja choć przybliżyła polityków do ludności i dała im możliwość wyłożenia programów, to jednak nie jest ona w stanie zastąpić kontaktów osobistych. Nie można na przykład zadawać pytań ani wyrazić niezadowolenia do ekranu telewizyjnego. Jest to kontakt jednostronny. Ktoś dowcipnie nazwał wystąpienia działaczy politycznych na telewizji konkursem piękności. Nie bez winy są też i wyborcy. Udział w decyzjach pociąga za sobą udział w odpowiedzialności. O ile obywatele chętnie pragną uczestniczyć w pobieraniu decyzji o tyle uchylają się od odpowiedzialności w wypadku niepodowodzenia lub klęsk politycznych. Łatwiej wtedy przetrząść całą winę na grupę zawodowych polityków niż przyznać się do współudziału.

Inny rodzaj partycypacji politycznej stanowi referendum. Jest to zaciąganie opinii publicznej na temat ważnych aktów ustawodawczych przez bezpośrednią wypowiedź obywateli. Czyli to dosyć często i z dobrym rezultatem prez. de Gaulle. Ten system ma jednak i stronę ujemną, gdyż nie dopuszcza inicjatywy ogółu

a jedynie wymaga zatwierdzenia lub odrzucenia pomysłów rządu.

W ostatnim roku powstał na terenie Wielkiej Brytanii pomysł decentralizacji i przekazania władzy organizacjom lokalnym, demokratycznie wybranym. Regionalizm zapewniałby większy udział miejscowej ludności w decyzjach. Rozwiązanie takie wydaje się logiczne lecz tylko w teorii. Musi istnieć władza odpowiedzialna za politykę i gospodarkę w skali całego narodu. Pomysłów jest wiele rozwiązań mało. Nie możemy jednak odrzucić istniejącego systemu zanim nie stworzy się form nowych, bardziej odpowiadających wymogom czasów.

## UDZIAŁ W DOCHODACH

Partycypacja przemysłowa znana jest już od dłuższego czasu w niektórych krajach na zachodzie. Objawia się ona udziałem pracowników w zyskach przedsiębiorstw. Robotnicy zainteresowani są wtedy w rozwoju zakładów w których pracują, poczuwają się do współodpowiedzialności za stan i ilość wytworzonych towarów, pracują wydajniej. Zawartość koperty w dniu wypłaty jest najsilniejszym motywem powodzenia partycypacji przemysłowej.

O ile chodzi o udział pracowników w zarządzie przedsiębiorstw, w polityce zakładów przemysłowych, to zagadnienie jest bardziej skomplikowa-

Zbigniewa Grabowskiego

## OJCZYŻNA EUROPA

Niezwykle interesująca książka o 14 krajach kontynentu europejskiego. Wizerunek Europy powojennej, skreślony przez wrażliwego obserwatora, podróżnika, doskonałego znawcę jej historii i kultury.

Cena: £ 2.10.0

Str. 484

S k ł a d g ł ó w n y :

GRYF — KSIĘGARNIA S.P.K.,

20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

Do nabycia w księgarniach polskich.



ne. Pewną rolę odgrywają tu związki zawodowe, które razem z pracodawcą ustalają poziom płac, określają warunki zatrudnienia, bezpieczeństwa od wypadków oraz ewentualne redukcje. Właściciele przedsiębiorstw niechętnie dopuszczają do głosu robotników, gdy chodzi o zarząd. Nie ma się zresztą czemu dziwić. Ten kto ponosi ryzyko i konsekwencje ewentualnych niepowodzeń, kto wnosi kapitał zakładowy, musi mieć, siłą rzeczy, decydujący głos w prowadzeniu interesu.

System komunistyczny rozwiązał kwestię partycypacji na swój sposób. W teorii robotnicy są współwłaścicielami i współzarządcami przedsiębiorstw. W praktyce nie mają nic do powiedzenia nie tylko w planowaniu produkcji i zarządzie, ale nawet w ustalaniu wysokości zarobków. Wszystko jest w rękach dyrektora politycznego, który sprawuje rzeczywistą władzę z ramienia partii. Pracownicy mogą jedynie uchwalać „entuzjastycznie“ dodatkowe zobowiązania produkcyjne i opodatkowywać się na cele walki z wyzyskiem kapitalistycznym.

Po strajku generalnym i rozruchach robotniczych w maju ub. r. prez. de Gaulle zapowiedział wprowadzenie zasady partycypacji robotników w zarządzie i zyskach przedsiębiorstw we Francji. Obietnica nie została jak dotychczas nie tylko wprowadzona w życie, ale nawet sprecyzowana. M. Couve de Murville, nowy premier, w wywiadzie udzielonym tuż po sformowaniu rządu oświadczył, że między pracodawcami a pracownikami należy ustanowić pewien rodzaj dialogu, który zapewni lepsze funkcjonowanie zakładów i zmniejszy ryzyko zadrążeń. Głos decydujący winni jednak, zdaniem premiera, mieć właściciele czy też kierownictwo przedsiębiorstw.

#### UDZIAŁ W ZARZĄDZIE UCZELNI

Najpóźniej, bo dopiero po wojnie, a właściwie na przestrzeni lat ostatnich stała się aktualna sprawa udziału studentów w kierownictwie uniwersytetów. Coraz głośniej i natężej domagają się oni nie tylko partycypacji w decyzjach dotyczących programów nauczania, ale też w doborze grona profesorskiego, ustalaniu wysokości uposażeń, a nawet

układaniu tematów egzaminacyjnych. Żądania posunęły się aż tak daleko, iż wystąpiono z wnioskiem zniesienia egzaminów w ogóle. Zakrawa to na kpiny zarówno z nauki jak i z partycypacji.

Wydając sądy o postępowaniu młodzieży uniwersyteckiej należy zachować jak najdalej idącą ostrożność. Większość studentów zachowuje się przykładnie i uczy się pilnie. Badania na różnych wyższych zakładach naukowych wskazują, iż tylko około 10% młodzieży bierze udział w różnego rodzaju rozruchach, protestach i awanturach. Ta stosunkowo nieliczna grupa zwraca na siebie uwagę prasy, władz i społeczeństwa poprzez głośne występy, pochody i manifestacje. Jej celem nie jest ani dobro szkoły, ani przyszłość młodzieży ani ulepszenie systemu nauczania. Są to bądź zawodowi anarchiści, bądź członkowie międzynarodowej organizacji wywrotowej, bądź też ofiary hasel lewicowych. Starają się oni wykorzystać dla swoich celów wszelkie objawy niezadowolonia wśród młodzieży.

W decyzjach dotyczących nauczania nie mogą zdaniem znawców partycypować na równej stopie profesorowie i studenci, a to z tego choćby powodu, że pierwsi posiadają doświadczenie i zapas wiedzy, a drudzy są młodzi nie mają wystarczających wiadomości. Po to są właśnie na studiach, by poszerzać zakres wykształcenia i pogłębiać arkana wiedzy. Nie brak socjologów, którzy dopatrują się przyczyn fermentu wśród młodzieży w zmianie warunków ekonomicznych i społecznych. W krajach zachodnich nastąpiła ogromna poprawa stopy życiowej. Młodzi ludzie mają nieograniczone możliwości nauki i pracy. Pobudowano wiele nowych zakładów naukowych i nie ma większych trudności w dostaniu się na studia. Studenci otrzymują państwowe stypendia, zapewniające im znośne warunki życia. Odpadła troska o chleb powszedni i dach nad głową. Nauka i pomoce naukowe są bezpłatne. Wszystko przychodzi młodym ludziom zbyt łatwo, a łatwizna z reguły albo nie daje zadowolenia albo wywołuje dalsze nieuzasadnione wymagania.

Oczywiście byłoby przesadą twierdzić, że studenci mają idealne warunki,

ki, a życie płynie im po różach. Młodzi ludzie przechodzą tzw. trudny wiek i komplikacje psychologiczne, tracą wiarę w autorytety i lepszą przyszłość. Odbija się to często na podstawach w nauce. Dochodzą do tego kłopoty rodzinne, mieszkaniowe, szykany profesorów itp. Charaktery bardziej wrażliwe buntują się z powodu nierówności ekonomicznych w różnych krajach, niedostatku biedniejszych narodów, wojen i niesprawiedliwości. Stanowią one doskonałą pożywkę dla wszelkiego rodzaju prądów anarchistycznych. Dlatego nie partycypacja, a współpraca studentów z uniwersytetami dać może najlepsze wyniki, i znaleźć odpowiedź na trawiące młodzież pytania. Bliski kontakt organizacji młodzieżowych z gremiem profesorskim jest najlepszym rozwiązaniem. Wszelkie awantury i protesty oraz domaganie się udziału w zarządzie odbije się ujemnie na młodzieży i jej wykształceniu. Wybryków studentów nie trzeba też brać zbyt serio. Jak mówi sentymentalna piosenka: „upływa szybko życie, jak potok płynie czas“. Dzisiejsi młodzi zanim się opamiętają staną się dorosłymi obywatelami, a miejsce ich zajmą następnymi pełni nowych bunczucznych planów.

Wacław Netter

## WYDAWNICTWA BIURA STUDIÓW S. P. K.

**J. WAWRZKIEWICZ:**

SPK wczoraj, dziś i jutro.

**J. ŻABA:**

Młodzież w polskim życiu narodowym poza granicami Kraju.

**Z. SZADKOWSKI:**

Polskie organizacje młodzieżowe na uchodźstwie.

Cena: 1/6

**S. PAPROCKI:**

Oblicze ideowe młodzieży w Kraju.

Cena: 3/6

## KSIEGARNIA S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

# Jeden dzień w życiu Wandy

**W**ANDA — to moja przyjaciółka. Ma śliczny domek na Actonie; zaradnego męża, który słynie z tego, że potrafi wszystko zrobić sam; dwoje dzieci (Jacek 10 lat i Marcysia 6) oraz psa Fikfa.

Za naszego panieństwa spędzałyśmy długie godziny na pogaduszkach od serca. Teraz dzieli nas odległość i brak czasu — wrogowie najserdeczniejszych przyjacieli. Nic więc dziwnego, że głos Wandy w słuchawce ucieszył mnie niezmiernie. — „Mam cały dzień do swojej dyspozycji. Przyjdź koniecznie“ — powiedziała. Z rzadką u mnie przytomnością umysłu, zaproponowałam wobec tego spotkanie u Daquisa lub w Ognisku — ale okazało się, że Wanda na polecenie lekarza, musi spędzić kilka dni w łóżku.

Na drugi dzień zjawiłam się z książką i kwiatami i ulubionym torcikiem Wandy, który omal nie wypadł mi z ręki, kiedy drzwi otworzyła „chora“ we własnej osobie. Trochę przybladła, ale uśmiechnięta — rzuciła mi się na szyję.

— Jestem już zdrowa — mówiła potem, krzątając się po pokoju, nosząc ślady jeśli nie włamania, to dziecinnej zabawy urodzinowej podczas nieobecności rodziców. Po chwili postawiła na stoliku karafkę wiśniaku (Antka roboty) i opowiedziała dzieje swojej choroby i cudownego ozdrowienia.

— „Wiesz jak to bywa. Gdy zachoruje mąż — usługujesz mu na palcach, uciszasz dzieci, wymyślasz różne smakołyki, denerwujesz się przy tym, czy to aby nie coś poważnego i modlisz się, żeby szybko wyzdrowiał.

— Tak samo z dziećmi. Cackasz się z nimi, pozwalasz kaprysić przy jedzeniu, poisz sokami i „lukozadą“, nawet telewizję przynosisz im na górę. Ale kiedy sama masz zawroty głowy, czerwone oczy i obolałe skronie — zaniepokojona idziesz do lekarza i prosisz o tabletki. A ten spojrzawszy na termometr — poleca ci jako jedyne lekarstwo — 3 dni w łóżku. Wtedy myślisz sobie — co za pech, że dziś środa, a nie weekend, kiedy wszyscy są w domu. Przy tym dręczą cię wyrzuty sumie-

nia, że będziesz „walkonić“ się w łóżku, podczas gdy oni... Mój Boże... I po drodze robisz zakupy na 3 dni, odbierasz bieliznę z pralni, regulujesz rachunek za gazety, płacisz mleczarzowi, choć młoteczki za uszami wystukują „osłą serenadę“, a oczy pieką jak podczas hamsinu na pustyni...

Wreszcie jesteś w domu i cieszysz się, że pies był z tobą — będzie siedział cicho. Jeszcze dzwonisz do gazowni, żeby przywieźli węgiel, przygotowujesz dzieciom posiłek, obierasz kartofle i wystawiasz pieczeń do duchówki. Już tylko telefon do przyjaciółki i zadwołona, że ujęłaś kłopotów rodzinie — ciągniesz ołowiane nogi na górę, do łóżka. Ach... co za rozkosz. Przymykasz oczy i czujesz jak ból wsiąka w poduszkę. Otulając się pierzynką pomrukujesz jak kotka i... usypiasz.

— Szczęście jednak trwa krótko. Budzi cię trzaskanie drzwiami, tupot nóg i wołanie: „Mamo, gdzie jesteś?“ Szukają po całym domu, wpadają do sypialni i stają jak wryte. „Co jeszcze nie wstałaś?“ — pyta Marcysia, zapominając, że nie kto inny tylko ja zrobiłam śniadanie i wyprawiłam do szkoły. Jacek (ostatnio apetyt mu się poprawił) — pyta rzeczowo, co będzie z jedzeniem i kto mu przyszyje czerwone taśmy do spodenek na jutrzejsze pokazy gimnastyczne w szkole.

— Wiesz — moje dzieci są dobre i kochające, ale muszę przyznać, że w owym momencie wydały mi się istotami bez serca. Przypuszczam, że gdybym na ich oczach spadła ze schodów, czy pośliznęła się na jakiejś zabawce i rozbiła głowę — stanęłyby na wysokości zadania dzwoniąc po ambulans i prosząc sąsiadkę o pomoc. Ale to było zaskoczenie — rozumiesz? — Mama, która jest zawsze pod ręką — nagle znikła. Nie ma. A odkrycie, że leży w łóżku wtedy, kiedy one są głodne i nieprzygotowane na sportowe występy — jest katastrofą, która wytrąca je z normalnego trybu życia.

Wanda urwała opowiadanie i zamysliła się.

— No i co potem — przerwałam jej zadumę.

— Słabym głosem (pewno trochę z gorączki, a może z żalu) wydałam polecenia. Wypić mleko i zjeść bułeczki, potem zapalić gaz, postawić kartofle, nakryć stół i jak przyjdzie ojciec — zjeść z nim kolację.

— Wyszły klóćąc się o jakieś drobniaczki i o to, kto ma uprzedzić ojca o nieszczęściu, jakie ich spotkało.

— Nie długo przyszedł Antek. Wysłuchał jeszcze w drzwiach raportu dzieci i nie zdejmując płaszcza wbiegł na górę. Jacek i Marcysia za nim. — Co się stało? Jak się czujesz? Byłaś u doktora? Co powiedział? Masz gorączkę? Grypa czy angina? Brałaś lekarstwo czy zapomniałaś?

— A że nie mogłam odpowiedzieć na pytania w tempie, w jakim je zadawał — wziął to za objaw wysokiej temperatury i ocenił sytuację jako poważną. Poglaskał po włosach zapewniając, że dadzą sobie radę. „Nie się nie martw. Zakupy jutro zrobimy, Jacek odbierze bieliznę, Marcysia wyprowadzać będzie psa, gotować będziemy naturalnie sami. Zaraz ci zrobię dobrej herbaty z cytryną“. — Podziękowałam skinieniem głowy, próbując się uśmiechnąć.

Nagle dzieci skoczyły do drzwi z krzykiem: „kartofle się przypaliły“ i wrzeszcząc zbiegły na dół. Antek dał susa za nimi, zamykając drzwi z takim impetem, że zadrżał żyrandol.

— Ogarnęło mnie uczucie osamotnienia i... rozczarowania. Spodziewałam się trochę czułości, współczucia, czy ja wiem czego? A tu nie!

— Tymczasem z kuchni dochodziły strzępki rozmów, śmiechu dzieci, dźwięk ustawianych talerzy i sztućców. Potem cisza... Jedłą kolację zapominając o chorej matce, o herbacie — i taki żal mnie ogarnął, że łyzy jak groch spadały na poduszkę. Nikt się o mnie nie troszczy. Sama i opuszczona, nikomu niepotrzebna — litowałam się nad sobą, poplakuując z cicha.

— Tu uzalania się przerwał pisk psa, brzęk tłuczonego naczynia, płaczący głos Jacka i poirytowany baryton Antka.

(Dokończenie na str. 38)



Po chwili jak burza, wpadła Marcysia. „Jacek miósł na tacy jajko i bekon dla ciebie i nastąpił na ogon Fifkowi i Fifek podskoczył i taca wyleciała z rąk Jacka i Fifek zjadł bekon z podłogi, a Jacek płacze bo tata krzyczy, że on gapa i Fifka wyrzucił i on teraz drapie drzwi i pyta czy chcesz jeść czy pić?“

— „Pić — jęknęłam, mając dość choroby i zamieszania w domu“.

— Napijesz się — spytała i napełniła kieliszki. A ja oblizując się myślałam — jaki ten Antek rzeczywiście zdolny. Takj wiśniak zrobić... Ano na zdrowie — stuknęłyśmy aż zadzwięczało szkło. — Mów dalej.

— „Wreszcie Jacek z czerwonym nosem, a Marcysia z wypiekami na buzi — przynieśli herbatę, pytając czy mogą ze mną posiedzieć, bo w kuchni nie ma miejsca. — Rosypał się „flash“, złamała plastikowa szufelka do śmieci, Fifek potracił szuflkę (tata wpuścił go, bo był za drzwiami) i ona spadła i tata prawie się przewrócił i teraz jest zły, a Fifek liże łapy...“ Siedząc na brzegu łóżka spoglądali na mnie tak jakoś tkliwie i serdecznie, aż mnie zatykało z lubości. Chciałam je pogłaskać i wyciągnęłam rękę... a dzieciaki chwyciły ją i w płacz: „Mama wyzdrowiej jutro, bo bez ciebie nie tak jak zawsze...“

— Później przyszedł Antek. Taki zafrasowany i jakby zawstydzony, a potulny jak baranek. Siedział przy mnie długo i snuł plany wakacyjne: „dzieci wyprawimy do dziadków, a sami pojedziemy do Hiszpanii przypomnieć sobie dawne, bez troskie czasy...“ Taka byłam słaba i śpiąca, ale uszczęśliwiona. Już mnie odurzał zapach pinaretto w Alicante, rozgrzewało słońce. Czułam smak wina na ustach, a w uszach szumiały błękitne fale morza... I śniłam o nich całą noc... A dziś rano poczułam się zdrowa jak koń — gotowy do orki“.

— Eh, chyba przesadasz — wtrącałam. Wyglądasz ładnie, ale chwiesz się na nogach. „To wiśniak“ — odpowiedziała Wanda i napełniła kieliszki.

Wypiliśmy do dna, żeby odstraszyć wszystkie choroby raz na zawsze.

**PODSTAWĄ ISTNIENIA PISMA  
JEST REGULARNIE OPŁACANA  
PRENUMERATA**

WOJCIECH STEFAŃSKI

## POTEĘGA SŁOWA

Kiedy wróciłem do domu z pracy we wtorek, żona powiedziała:

— Dzwoniła Krystyna. Chcą, żebyś my do nich wpadli dziś wieczorem.

Skrzywiłem się.

— Dzisiaj? Ale się wybrali! Komu by się chciało trać na Acton wieczorem. Dlaczego nie w sobotę czy w niedzielę?

— To cała historia. Przyjechał do nich siostrzeniec z Kraju.

— Bardzo pięknie, a'e ja go nie zapraszałem. I to mamy być może towarzystwem dla tego młodego człowieka, co? Powariowali!

Żona wystąpiła z gwałtowną obroną Sewilskich:

— A do kogo się mieli zwrócić? Kto jest ich przyjaciółmi? Wstydziliby się! Przyjaciołom odmawiać przystugi!

Zdziwiłem się:

— Kto tu mówi o przysłudze? Jaka przysługa? Pieniądzy nie mają na utrzymanie gościa i chcą od nas pozyczyć? Też się wybrali!

Żona wzmocniła ton głosu:

— Nie chodzi o żadne pieniądze. To tylko ty zawsze musisz od razu myśleć o pieniądzach! Nie wszyscy są takimi materialistami, jak ty!

Wzruszyłem ramionami.

— No, więc o co właściwie chodzi? Może mamy gagatką oprowadzać po Londynie? Stanowczo odmawiam oglądania Toweru po raz szesnasty!

— Wcale nie! Oni tylko nie mogą się z nim dogadać.

Ze zdumieniem usiadłem na krześle.

— Nie mogą się dogadać? A po jakim ten młody człowiek mówi? Przecież nie wprowadzono jeszcze obowiązkowego chińskiego do szkół w Kraju. Żona najwyraźniej była zakłopotana.

— Ja wiem, że to brzmi dziwnie, ale on po prostu używa takich dziwnych zwrotów. Krystyna twierdzi, że się nie mogą połapać, o co mu chodzi.

Zainteresowałem się.

— Używa dziwnych zwrotów? My też, za młodu, używaliśmy powiedzeń, które się wydawały dziwne starszym.

Żona podtrzymała mnie gorąco.

— To samo powiedziałem Krystynie. Przecież język, to żywa rzecz, nie może się nagle zatrzymać w rozwoju. Jedziemy?

Pojechaliśmy. W przedpokoju Sewilski serdecznie uściśnął mi dłoń.

— Bardzo się cieszę, żeście się zdecydowali przyjechać. Może wy co z tego zrozumiecie.

— Jasne — powiedziałem nonszalancko. — Język to żywa rzecz. Musi

się przeobrażać. Jak to powiedział wieszcz? „Trzeba z żywymi naprzód iść“, prawda?

Żona przytaknęła gorąco, ale szepnęła mi do ucha:

— Asnyk.

— Co takiego?

— Asnyk powiedział o tym chodzeniu naprzód. Nie wieszcz.

Machnąłem ręką.

— Moja droga, kto by tam przywiązywał wagę do takich drobnostek. To i tak było nie za naszych czasów.

W pokoju znaleźliśmy się wobec młodego człowieka, ot tak ze dwadzieścia dwa, trzy lata, z ogromnie znudzoną miną, siedzącego na kanapie.

— To właśnie Jerzy — powiedział Sewilski — Jurek, przywitaj się.

Młodzieniec melancholijnie obrzucił nas spojrzeniem.

— Cześć — powiedział.

— Cześć! — odpowiedziałem energicznie.

Zapadła cisza, którą przerwał nerwowo Sewilski.

— Krysia właśnie robi kolację — wyjaśnił nam nieobecność żony.

Przyjęliśmy tę wiadomość bez większego wzruszenia. Młody człowiek oglądał własne paznokcie. Zdecydowałem się na rozpoczęcie konwersacji.

— Jak się panu podoba Londyn? — zapytałem.

Młodzieniec podniósł na mnie śmiertelnie znudzony wzrok.

— Z nudy można się wystrzelić w Kosmos. Klops. Zaduszki.

— Co pan mówi? — z niepokojem podjęła wątek rozmowy żona.

— Nieważne, pani starsza. Wyłączam tę melodię.

Żona popatrzyła na mnie z niedowierzaniem. Bohatersko brnąłem dalej:

— Pan na długo tutaj?

— Nie jestem jeszcze ustawiony. Okaże się.

— To musi być dla pana bardzo interesujące przeżycie, taki wyjazd na zachód. Ta zupełna różnica klimatu psychologicznego, w jakim się żyje, inne podejście do życia, do swobody obywatelskiej.

Młodzieniec spojrział na mnie spodobał:

Mowa trawa, ludzie grzyby. Ale pan trele morele z tym klimatem zasuwa. Gadka jak z brytfanki.

— Co on mówi. — pociągnęła mnie za rękaw żona.

Niezrażony, podtrzymałem wątki rozmowy:

— Pan żonaty?

— A po co? Dziś, panie starszy, gra się szybciej: podryw, odskok, salto i cześć. Żadnych zobowiązań. Grabuła.

Spojrzałem na Sewilskiego. Właśnie kończył nalewać whisky. Westchnąłem zlekka i w imię przyjaźni spróbowałem z innej beczki:

— Pan studiuje?

— Co pan, milicja w piątek po wypłacie, czy jak? Kwestionariusz osobisty mam panu wypełniać? Zrelaksuj pan — jestem jaki jestem, i pan też nie lepszy:

W tej chwili, na szczęście, Sewilski mrugnął na mnie porozumiewawczo.

— Wujaszek równy gość. Na płynnym paliwie mogę panu od rana do wieczora lepsze gadki zasuwać. O Kraju i o emigracji.

— A właśnie, jakie są pana wrażenia co do emigracji?

— Staruszkom instalacja pod sufitem wysiadła. Dręwa mowa. Takie przestarzałe kawałki są nie do zniesienia. Albo się z żywymi naprzód idzie, albo cześć pieśni.

— Pan też cytuje Asnyka, popatrz, Franek! — wzruszyła się żona.

Żadne cytaty, pani starsza, wszystko u mnie własne rękodzieło. Czaszka pracuje! Gadka do wykorzystania. Kolesie do mnie mówią: Jurek, u ciebie czaszka na medal. Jasne. Spokojna głowa! Lubię takie bajeczki.

— Jak się pan zapatruje na obecną sytuację polityczną? — usiłowałem podtrzymać konwersację.

Uśmiechnął się, podsuwając wujowi opróżniony kieliszek.

— Kosmiczna lipa, panie starszy. Mnie chodzi o to, jak mnie moje zagrania ustawią. Takich kozaków, co się zapatrują na sytuację polityczną, to własna ciotka wkrótce nie pamięta. Owszem, poglądów mam, ile pan chce, ale żadnych podskoków. I żadnych głodnych kawałków o sytuacji. Co ziego, to nie my.

— No, ale to wznowienie zimnej wojny, czy to pana nie niepokoi? — tym razem moja żona zdobyła się na udział w rozmowie.

Popatrzył na nią pobłaźliwie.

— Gadka nie z tej ziemi, pani starsza! Póki atomówki z musztardą na skutek naciśnięcia niewłaściwego guzika nie przyłożą, nieważne. A z taką atomówką i tak powstanie powszechna absencja, nie? Skład osobowy ludzkości się gruntownie zmieni, kadra się przetasuje — i cześć! Rączka! Duża rzecz. Ale tak? Kręć się, kręć, wrzeczono, moja chata z kraja.

Spojrzałem na żonę, która zaniemówiła. Dosłownie. Otworzyła usta i próbowała coś odpowiedzieć, ale żaden dźwięk nie wydostał się nazewnątrz. Poczulem nagły przypływ podziwu dla

młodego człowieka. Mnie przez 30 lat z żoną, nie udało się taka sztuka. Zawsze ostatnie słowo należy do niej. Pokręciłem głową.

— Równy z pana facet — oświadczyłem dobitnie. — Śmiała idea.

Popatrzyła na mnie podejrzliwie.

— W dziesiątkę — ciągnąłem dalej. — Lubię takich, co się potrafią ustawić. Takich, których nie obchodzi detal i głodne kawałki.

Młody człowiek był wyraźnie zaniepokojony.

— Co pan, kometę zasuwa? — zapytał ofensywnie.

— Pierwszorządna robótka — brnąłem coraz głębiej. — Czaszka ma medal.

Młodzieniec wstał z rozmachem.

— Panie starszy — powiedział stanowczo. — Ja się zrobić w konia nie dam. Jasne? Między nami krótka sprawa. Kończ sprawę i żegnaj, bo zamkną okienko.

Tutaj odwrócił się i wymaszerował z pokoju. Za chwilę usłyszeliśmy trzask drzwi frontowych. Popatrzyliśmy na siebie z Sewilskim.

— No wiesz — powiedział z uznaniem. — Jakes ty tego dokazał? Jest u nas od tygodnia, wydziwia na wszystko, a my w ogóle nic nie możemy powiedzieć, bo nie rozumiemy o co chodzi. Jakim cudem potrafiłeś go przymknąć?

— Czaszka pracuje! — powiedziała z dumą, uderzając się w czoło.

Sewilski i moja żona spojrzeli na mnie z niepokojem, ale w tej chwili weszła Sewilska, zapraszając na kolację.

— A gdzie Jurek? — zdziwiła się. — Jeszcze nigdy nie opuścił żadnego posiłku.

— Franek mu dał radę — stwierdził z uznaniem Sewilski:

Sewilska popatrzyła na mnie z podziwem.

— Dostaniesz dokładkę deseru — powiedziała (Krystyna robi znakomite desery!).

Sewilscy nie chcieli nas wypuścić po kolacji.

— Nareszcie można po ludzku porozmawiać — uśmiechnął się pogodnie Sewilski.

Aż do chwili naszego wyjścia Jurek nie powrócił. Żona zachowywała pełne zadumy milczenie w czasie drogi do domu, ale w końcu nie wytrzymała:

— Co to znaczy „Kosmiczna lipa“, Franek?

— Głodny kawałek, albo gadka nie z tej ziemi — pośpieszyłem natychmiast z rzeczowym wyjaśnieniem.

— Ale ja poważnie pytam — stwierdziła z naciskiem.

— Mowa trawa, ludzie grzyby — zaśmiałem się.

Zatrzymała się na środku chodnika.

— Zwariowałeś? — zapytała, bez cienia sympatii w głosie.

— Język, to żywa rzecz, nie może się nagle zatrzymać w rozwoju — odpowiedziałem.

No, i czy to moja wina, że żona znowu ze mną nie rozmawia?

## WOLNE OD OPLAT CELNYCH

- materiały dentystyczne produkcji angielskiej, niemieckiej, szwajcarskiej, USA itd.
- wszystkie lekarstwa
- okulary
- pończochy na żyłaki
- wykonywanie recept krajowych sprawnie wysśle, bez zwłoki

Największy na świecie  
Polski Dom Wysyłkowy

## TAZAB & CO.,

TAZAB HOUSE  
ROLAND GARDENS,  
LONDON, S.W. 7.

Tazab of London Inc., 16, Stuyvesant  
Street, New York 3, N.Y. 10003

o r a z  
Représentation de Tazab à Londres,  
20, Rue Legendre, Paris 17-e.

## BIBLIOTEKA POLSKA

W

LONDYNIE

NASZA WŁASNOŚĆ

NASZ OBOWIĄZEK

INSTYTUT LITERACKI

Paryż — 1969

DOMINIQUE DE ROUX

## ROZMOWY Z GOMBROWICZEM

Cena: 15/6; 15.00 F.; 3.75 dol.

KSIĘGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,  
London, S.W.7.



OGŁASZAMY PRZEDPŁATĘ  
na książkę  
**FRANCISZKA KALINOWSKIEGO**  
— pt.

**LOTNICTWO POLSKIE W WIELKIEJ BRYTANII**

Jest to obszerny zarys historii Lotnictwa Polskiego z lat 1940—1945, opracowany na materiałach źródłowych polskich i angielskich. Obok kroniki działań bojowych wszystkich dywizjonów, opisów walk powietrznych, wypraw bombowych i poszukiwań okrętów podwodnych, autor naświetla szereg zagadnień ogólnych i wewnętrznych Lotnictwa Polskiego, rozpatruje krytycznie umowy lotnicze, stosunki polsko-angielskie, uzupelnienia dla lotnictwa, udział Lotnictwa Polskiego w transporcie powietrznym, w lotach szczególnego przeznaczenia i w wywiadzie, pomoc lotniczą dla Kraju, ze szczególnym uwzględnieniem Powstania Warszawskiego. Zestawienia statystyczne podają wysiłek bojowy każdego rodzaju lotnictwa, typy samolotów, zwycięstwa powietrzne dywizjonów i zwycięstwa indywidualne naszych myśliwców, straty w poszczególnych rodzajach lotnictwa.

Skorowidz nazwisk zawiera ponad tysiąc nazwisk lotników wszystkich stopni i specjalności, którzy czymkolwiek się wyróżnili lub zasłużyli.

Objętość książki — 400 stron.

Cena w przedpłacie do 1 września 1969: 25 F lub równowartość. Cena w sprzedaży będzie znacznie wyższa.

Wydanie książki jest przewidziane na koniec bieżącego roku.

*Wpłaty prosimy przysyłać na adres:*

**INSTITUT LITERAIRE**  
91, avenue de Poissy,  
78-Maisons-Laffitte (France).

Nie tylko każdy lotnik i każda rodzina lotnicza, ale każdy Polak, który chce poznać całą prawdę o bohaterskiej pracy bojowej Lotnictwa Polskiego i o szarej codziennej pracy wszystkich lotników, o jej blaskach i cieniach, powinien nabyć tę książkę.

**KONKURS dla MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ**  
pt. „CO WIEM O MONTE CASSINO“

Sekcja Konkursowa Obchodu 25-lecia Bitwy o Monte Cassino ogłasza konkurs literacki dla młodzieży akademickiej na temat historii 2 Korpusu Polskiego i bitwy o Monte Cassino.

Każdy z uczestników konkursu literackiego „Co wiem o Monte Cassino“ może pisać o samej bitwie pod Monte Cassino lub może wybrać inne fragmenty z historii 2-go Korpusu (w oparciu o opowiadania byłych żołnierzy Korpusu), włączając szkic o bitwie pod Monte Cassino jako końcową część ze szlaku 2-go Korpusu (Rosja — Bliski Wschód — Egipt — Włochy).

Forma pracy konkursowej dowolna. Może to być opis (ilustrowany zdjęciami z tego czasu, makami, szkicami czy rysunkami).

List pisany do kolegi Anglika lub ALBUM, w którym autor zilustruje historię Korpusu oryginalnymi zdjęciami tego okresu (skopiowanymi) i powiąże własnymi szkicami w pewną całość — dodając oczywiście teksty objaśniające.

Trzy najlepsze prace będą nagrodzone. Poza tym wszyscy uczestnicy konkursu otrzymają specjalne imienne dyplomy pamiątkowe.

Prace należy przysyłać na ręce przewodniczącego Sekcji Konkursowej p. S. Sławińskiego, 48, Cloncurry Str., London, S. W. 6., który zarazem udziela bliższych informacji. Termin nadsyłania prac: do 31. 12. 1969.

**Adres WYDAWNICTWA:** PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445, Oddział Redakcji we FRANCJI: „Syrena“ — 20 rue Legendre, 75-Paris, 17-e. Tel. 924 0045, C/C/P/ Ass. E.A.C.P. en France, 6365-22 Centre Paris oraz na pld. Francję — S. Horodyski, Ecole des Filles, La Penne s/Huveaune (B. du Rh.); w BELGII: J. Korab Bzozowska-Csáky, 19, rue Amédée Lynen, apt. 57, Bruxelles 3, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikieinik, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/I; w SZWAJCARII: S. J. Karolus, 10 rue Ingold, CH-2500, Biel-Bienne 4; w SZWECJI: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; we WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTYNI: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bienkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. ORAZ OGNIWA S.P.K. W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 3/6, \$ 0.50, Fr 2.50. PRENUMERATA — kwartalnie: £ 0.10.6, \$ 2.00, Fr 7.00; półrocznie: £ 1.1.0, \$ 4.00, Fr 14.00; rocznie: £ 2.2.0, \$ 8.00, Fr 26.00 — względnie według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy. Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

**LISTY DO REDAKCJI (c. d.)**

swoją działalność. Prowadzą swoją politykę młodzieżową, dyskutują. Arcymila Elżunia Czarnobrywa, delegatka studentów zaprotestowała, że ojcowie nie zajmują dzieci problemami społecznymi“ etc...

Wynikałoby z tego, że studenci mają swój dział na łamach „Kuriera Polskiego“. I że to na łamach „Kuriera“ prowadzą swoją politykę młodzieżową i dyskutują.

SSAPA, czyli Stowarzyszenie Studentów i Absolwentów Polskich w Argentynie, jest jedną z organizacji wchodzących w skład Związku Polaków i ma siedzibę w „Domu Polskim“. Dyskusję prasową na temat spraw ją interesujących prowadzi młodzież studencka na łamach organu związkowego jakim jest „Głos Polski“, a nie „Kurier“, będący imprezą prywatną, „niezależną“ jak głosi jego podtytuł.

E. Czarnobrywa jest członkiem Zarządu Związku Polaków i swoje uwagi na temat postawy starszych wypowiedziała na do rocznym Sejmiku Związku Polaków, a nie na łamach „Kuriera“ jakby to można wnioskować z ujęcia p. Wyczółkowskiej.

Uważałem za konieczne napisanie tych wyjaśnień jakie mi się nasunęły przy czytaniu artykułu p. Wyczółkowskiej.

Michał Więckowski

J. V. Gonzales 1671

B u r z a c o

Prov. Buenos Aires — Argentina

**SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ  
W BUENOS AIRES**

Artykuł „Życie Polskie w Argentynie“ („O.B.“ nr 54 z stycznia br.) p. J. Suryń-Wyczółkowskiej musi wywołać naturalną reakcję, tyle w nim uwag i wiadomości sprzecznych i niezgodnych z rzeczywistym stanem rzeczy.

Dom Polski w Buenos Aires (Serrano 2076), centralna siedziba Związku Polaków w Argentynie, zakupiony został ze składek w roku 1950 i po wielu przeróbkach prowadzonych wiele lat, służy rzeczywiście wielu organizacjom, ale np. SPK posiada swój lokal przy ul. Paso 135. A pominięte są takie organizacje, mieszczące się w Domu Polskim, jak: Związek Kobiet, Klub Polek, Klub Polski, Stow. Inżynierów, SBSK, Inwalidów PSZ, Sto-

warzyszenie Opieki — popularnie zwany S.O.S., Polska Spółdzielnia Kredytowa „San Telmo“, a przede wszystkim Harcerstwo, PMS, Stow. Studentów i Centralna Biblioteka (beletrystyczna — wypożyczalnia) Związku Polaków licząca ponad 10.000 t. Przy niej to z inicjatywy prywatnej został zorganizowany „Kącik Nowości“ zakupujący wszystkie wartościowe książki, które po „samospłaceniu“ przechodzą na własność Biblioteki Centralnej. Na osobną wzmiankę zasługuje Biblioteka im. Domeyki, mieszcząca się w osobnym pawilonie na terenie Domu Polskiego. Zapoczątkowana w 1960 roku dla uczczenia Millennium Polski, przez kilka osób, w bardzo ciężkich warunkach pracą i jeszcze raz pracą zdolna się rozwinąć w placówkę naukową posiadającą ponad 10.000 pozycji.

„Składnica Książki Polskiej“ obchodzi swoje 20-lecie w maju br. A szkoda, że Autorka artykułu tak mało wie o tej instytucji, wcale się nią nie interesując — a przez to pisząc o niej słowa krzywdzące. Od chwili swego zorganizowania jest Księgarnia wyłącznym przedstawicielem: Kultury, Orła Białego, Gryfu, Veritasa, Orbisu, SPK, Libelli i Księgarni Polskiej w Paryżu, i ostatnio przed paru laty powstałej Polskiej Fundacji Kulturalnej, a tym samym Dziennika Polskiego wraz z Tygodniem Polskim. Czyli ogólnie biorąc jest przedstawicielem wszystkich wydawnictw emigracyjnych i wszystkie wydawnictwa posiada na składzie. Sama też wydając książki m.in. F. Goetla „Kar-Chat“ i R. Dąbrowskiego „Sto dni Mussoliniego“ i inne.

Ale to nie wszystko — rozumiejąc znaczenie słowa polskiego, przystąpiła do wydawania płyt polskich, dzięki życzliwej współpracy Orbisu w Londynie. Zasięg jej działania to nie tylko Argentyna, ale Brazylia, Paragwaj i Chile, a nieraz zwracają się do niej starzy klienci ze Stanów Zjednoczonych.

Bezinteresowna współpraca z bibliotekami polskimi w świecie, świadczy sama za siebie (wysyłka poloników z terenu Ameryki Południowej).

Specjalizuje się też Księgarnia w urządzaniu wystaw (ponad 60 w okresie swego istnienia) m.in. wystawa kościuszkowska z okazji 150-lecia śmierci Naczelnika. Obecnie w przygotowaniu „Monte Cassino“ z okazji 25-lecia tej Bitwy.

Właściciel księgarni, jako współorganizator szeregu instytucji i Towarzystw, nadal z nimi współpracuje, nie szczędząc swego czasu. Jest to „biuro“ wielu Organizacji, doceniona współpraca i pomoc.

Ostatnio, będąc z wizytą J.E. Ks. Biskup W. Rubin, po zapoznaniu się z księgarnią wpisał do książki pamiętkowej: „Uradowany jestem aktywnością tak ważnej placówki, jaką jest Księgarnia Polska w Buenos Aires. Życzę jak najlepszych osiągnięć w dalszej działalności, a pracy „księgarni“ z całego serca błogosławię“.

Dziś do długiej listy przedstawicielstw doszły „Przemiany“ i wydawnictwa Ośrodków w Rzymie.

— A któż to jest pani Brzezowska — „bardzo utalentowana i rzadko pisząca“, może dlatego przez nikogo nie znana. Piśze się o nieznaną, pomijając np. młodą i wybitnie zdolną poetkę Ewę Hoffmann, której wiersze stale są drukowane w „Wiadomościach“ w Londynie.

— Chór im. F. Chopina to Towarzystwo istniejące od 15 lat, przy ogromnym wkładzie pracy Adama Dyląga. Oni to, a nie balet, urządzają podwieczorki przy mikrofonie. A zasięg ich pracy — miłośników pieśni polskiej jest ogromny. O tym będzie mówić ich Jubileuszowe wydawnictwo, które jest w przygotowaniu.

O teatrze? — mieliśmy — ale od paru lat nie mamy. Po coś więc pisać o jego „wybitnym poziomie“?

— A niestety, misternie wiązane kontakty z naszymi gospodarzami są rzadkie i rwą się szybko. W prasie polskiej stron w języku hiszpańskim nie spotykałem, aczkolwiek przynajmniej, że to byłoby bardzo wskazane.

— Rzeczywiście, zrobiono „dużo, bardzo dużo, chociaż wciąż się pisze, że bardzo mało“. Ale „spojrzenie z perspektywy oddalenia kilometrów i lat“ bardzo wypacza obraz obserwowany poprzez pisma i nie-liczne kontakty osobiste.

Tadeusz Dąbrowski

Buenos Aires.

## Książki nadesłane

Opr. Iwan Koszeliwec, UKRAINA 1956-1968, dokumenty o rosnącym oporze na Ukrainie, str. 270, Instytut Literacki, Paryż, 1969.

Dominique de Roux „ROZMOWY Z GOMBROWICZEM“, str. 156, Instytut Literacki, Paryż, 1969.

ZESZYTY HISTORYCZNE, zeszyt XV, str. 254; Instytut Literacki, Paryż, 1969.

Maria Romana Catti De Gasperi, DE GASPERI POLITYK I CZŁOWIEK, autoryzowany przekład z włoskiego Antoniego Czułowskiego str. 297, nakład „Odnova“, Londyn, 1968.

POLISH CANADIANS, Profile and Image, Edited T.W. Krychowski. Praca zbiorowa: 6 esejów w jęz. angielskim, streszczenia w jęz. francuskim, str. 112, Kongres Polonii Kanadyjskiej, Polsko-Kanadyjski Instytut Badawczy, Toronto, 1969.

SLAVICA CANADIANA, A.D. 1967, Compiled by Jaroslav B. Rudnykyj in co-operation with J. Kirschbaum and T.W. Krychowski, str. 64, Winnipeg, Canada, 1968.

KULTURA, zeszyt specjalny w języku czeskim i słowackim, str. 142, Instytut Literacki, Paryż, 1969.

## K R Z Y Ż Ó W K A N r 614/69

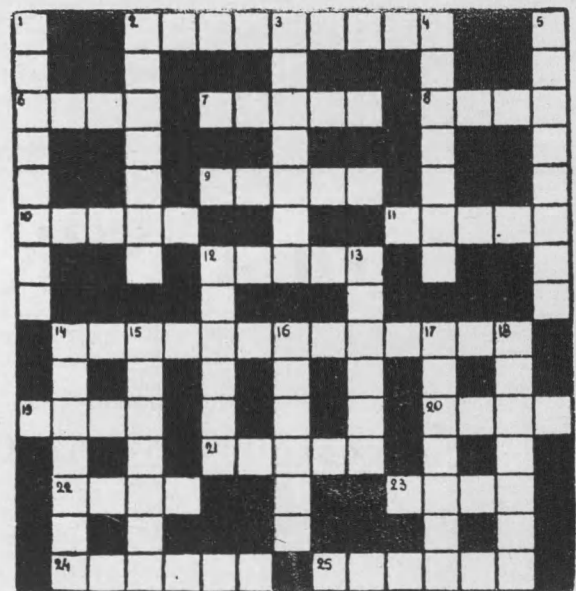
### ZNACZENIE WYRAZÓW

**Poziome:** 2) święty z poludnia Polski (trzy słowa); 6) i 7) instytucja lekarska; 7) przedstawia Matkę Bożą, oplakującą zmarłego Chrystusa; 9) trud; 10) gdy kogoś przyjmujesz, to ją wyprowadzasz; 11) pasterz z sielanki; 12) taneczny zawadyjaka; 14) na tę modlitwę biją dzwony (trzy słowa); 19) tuż; 20) znajomość jej konieczna w wojsku; 21) zawiła; 28) burdy, halasy; 24) gderliwy; 25) niedolega.

**Pionowe:** 1) usłyszysz w czasie Rezurekcji; 2) ks. Piotr Skarga; 3) ze strachu lub zimna; 4) wielkanocne ozdoby (wspak); 5) obroni cię przed nim kieliszek whisky; 12) nigdy z nim nie odchodź; 13) urodny ptaszek; 14) obawa przed tajemniczymi siłami (wspak); 15) alkowa; 16) lazik, 17) część starożytnej Palestyny; 18) przedstawienie.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 613/69

**Poziome:** 1) Ordon, 3) i 16) nieład, 5) szkic, 8) humbug, 10) Walery, 11) rzeka, 12) Prusy królewskie, 15) i 18) Modrzew-



ski, 20) seki, 21) Capri, 22) jota, 25) ferment, 26) lampion (wspak), 27) Syzyfowe Prace.

**Pionowe:** 1) ochłap, 2) i 6) Damokles, 4) osemki (wspak), 7) czyste, 9) gryka, 10) walet, 13) serwis, 14) Szejnk, 15) Mustafa, 16) łgarstwo, 17) daremnie, 19) Izabela, 23) mewy, 24) Dior.





Gryf Publications Ltd

# SIENKIEWICZ ŻYWY

16 rozpraw naświetlających  
żywo i wszechstronnie  
sylwetkę najpopularniejszego  
z pisarzy polskich

Cena: 30 sh.

BIBLIOTEKA  
„KULTURY“

Kazimierz Wierzyński

# CZARNY POLONEZ

Poezje

WYDANIE DRUGIE

Cena: 12 sh., 1.75 dol. 7.00 f.

KSIEGARNIA S.P.K.

LONDON, S.W. 7.

20, QUEENS GATE TERRACE,

WÓDKI I LIKIERY NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI

# J. A. BACZEWSKI

Lwów

1782

Wiedeń

Wiśniówka — Krupnik — Starka — Wiśniak  
Jarzębiak — Malinowa — Tea Rum — St. Bernhard

Importowane przez:

**PODOLIA COMPANY LIMITED**

Zamówienia kierować do:

PODOLIA CO. LTD. — 159, Waterloo Street,  
Oldham, Lanc's. Tel.: 061 MAI 4626

lub do:

J. A. BRUCE & CO. — 9, Lenthal Place,  
London, S.W. 7. Tel.: 373 5808

Żądać wszędzie

Ceny przystępne

Z B R O D N I A  
K A T Y Ń S K A

W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

z przedmową

WŁADYSŁAWA ANDERSA

Cena: 35/-

THE CRIME  
OF KATYN

FACTS and DOCUMENTS

Cena: 37/6

KSIEGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,

London, S.W. 7.

# DLA SZKÓŁ

Już są do nabycia nowe wydawnictwa dla szkół przedmiotów  
ojczystych:

ANNA BOGUSŁAWSKA

**POCZĄTKOWA NAUKA CZYTANIA**

Przewodnik dla nauczyciela

Cena: 10 sh.

JADWIGA OTWINOWSKA

**UCZMY SIĘ PISAĆ — Zeszyt III**

105 ćwiczeń oraz 10 tekstów przeznaczonych na dyktanda

Cena: 3 sh.

KSIEGARNIA S.P.K. — 20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

B I B L I O T E K A  
„KULTURY“

SERIA „DOKUMENTY“

Nr 24

EUGENIO REALE

# RAPORTY

Polska

1945 — 1946

Cena: 31 sh, 18.50 f, 4 dol.

KSIEGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,

LONDON, S.W. 7.